magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ JEDNOŚCI CZCI EJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 187 (9444) Białystok — Łomża — Suwałki, 18—19—20 września 1981 r. Nakład: 195.110 Cena 3 zł

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w BIAŁYMSTOKU CZYTELNIA CZASOPISM

Józef Czyrek zakończył wizytę na Kubie

HAWANA (PAP) — Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL **Józef Czyrek** zakończył w środę wizytę oficjalną na Kubie złożoną na zaproszenie KC KP Kuby i rządu tego kraju. W ostatnim dniu pobytu J. Czyrka przyjął pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Kuby, przewodniczący Rady Państwa i Rady Ministrów **Fidel Castro Ruz.**

Podczas spotkania Fidel Castro przekazał najlepsze pozdrowienia kierownictwu polskiemu, pierwszemu sekretarzowi KC PZPR **Stanisławowi Kani** i premierowi **Wojciechowi Jaruzelskiemu.** Przywódca kubański życzył narodowi polskiemu szybkiego przezwyciężenia własnymi siłami przeżywanych trudności.

Szef dyplomacji polskiej udał się z Hawany via Meksyk do Nowego Jorku gdzie weźmie udział w sesji ONZ.

Plenum WK SD w Białymstoku

Omówiono sprawy młodzieży

Zadaniom instancji i kół Stronnictwa w rozwiązywaniu problemów wychowania, kształcenia, zatrudnienia, spraw bytowych młodzieży poświęcone było, obradujące w czwartek, 17 bm., Plenum WK SD w **Białymstoku.** W obradach uczestniczyła kierownik Wydziału Oświaty i Nauki CK SD — **Bożena Kawka,** a referat — stanowiący wprowadzenie do dyskusji — wygłosił członek Prezydium WK SD — inż. **Władysław Świaniewicz.**

W dyskusji i referacie uwypuklono, iż narosłych problemów wychowania i kształcenia nie da się szybko rozwiązać. Brak jest przedszkoli, szkół, podręczników, programów nauczania, materiałów metodycznych. Usunięcie braków i zaniedbań w tej dziedzinie wy-

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Komisji d/s Reformy Gospodarczej

WARSZAWA (PAP) — W Urzędzie Rady Ministrów obradowała 16 bm. Komisja d/s Reformy Gospodarczej. Rozpatrywano kompleks zagadnień dotyczący realizacji uchwały Rady Ministrów nr 118 (tzw. mała reforma), propozycje zasad funkcjonowania zaopatrzenia materiałowo-technicznego w ostatnim okresie wdrażania reformy gospodarczej, a także projekt ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych oraz podstawowe założenia systemu bankowego.

Obradom komisji przewodniczył wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania — **Zbigniew Madej.**

Dokonując oceny realizacji uchwały Rady Ministrów nr 118 z 1980 r. stwierdzono, iż trudno w tym przypadku o jednoznaczną opinię. Pozytywnym efektem wprowadzenia w życie tzw. małej reformy gospodarczej były znaczne zmiany w sferze planowania, zmniejszenie liczby limitów, obowiązujących przedsiębiorstwa oraz rozszerzenie zakresu ich samodzielności. Zostały one zmuszone w ten sposób do bardziej ekonomicznego działania. Korzystnym objawem były również obserwowane tendencje do uspołecznienia planowania.

Mimo wszystko uchwała nr 118 nie spełniła jednak pokładanych w niej nadziei. Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Jedną z podstawowych było to — stwierdzono w dyskusji — iż systematycznie pogarszała się sytuacja w zaopatrzeniu materiałowym. Wiele problemów sprawiały też nieaktualne rozwiązania prawne i przepisy, z których część była albo niepotrzebna w ogóle, albo wręcz sprzeczna z zasadami reformy. Sporo konfliktów wynikało też stąd, iż struktury organizacyjne organów nadrzędnych nie zawsze były dopasowane do nowych sytuacji.

W kolejnym punkcie komisja rozpatrzyła propozycje zasad funkcjonowania zaopatrzenia materiałowo-technicznego w tzw. okresie przejściowym wdrażania reformy gospodarczej. Stwierdzano m. in., iż 1982 r. rozpoczniemy w warunkach głębokiego zakłócenia równowagi na rynku środków produkcji i stan ten będzie utrzymywał się jeszcze długo. Dlatego też zespół VII Komisji d/s Reformy proponuje utrzymać w latach 1982—1983 system centralnego rozdzielnictwa, który jednak byłby bardzo ograniczony — zaledwie do 15 podstawowych grup surowców i materiałów. Stanowiłyby one ok. 17 proc. całości zaopatrzenia materiałowego. Zaopatrzenie w pozostałe surowce i materiały realizowane byłoby w oparciu o umowy. Zespół proponuje również zmienić tryb systemu rozdzielnictwa. Zgodnie z jego propozycjami Rada Ministrów określałaby tylko główne kierunki rozdziału surowców i materiałów, a szczegółowe — realizowane byłyby poprzez centrale zaopatrzenia i zbytu. Zgłaszano również wniosek, aby znaczną część obrotu zaopatrzeniowego podporządkować ministrowi Gospodarki Materiałowej. W dyskusji zwracano też uwagę na konieczność stworzenia takich gwarancji instytucjonalno-ekonomicznych, które pozwalałyby odstępować od zasady rozdzielnictwa w miarę poprawy sytuacji na rynku zaopatrzeniowym.

Wiele kontrowersji wywołał projekt ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych. Dokument ten, przygotowany przez Ministerstwo Finansów, ma charakter wstępny, roboczy. Przyjmuje on i rozwija zasadę samofinansowania całokształtu działalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych. Zgodnie z nią przedsiębiorstwo powinno osiągać taki zysk lub dochód, aby mogło samo finansować swoją działalność eksploatacyjną i

Ciąg dalszy na str. 2

Narada w KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — W dniach 16 i 17 bm. w Komitecie Centralnym PZPR odbyła się narada Sekretariatu KC PZPR z I sekretarzami KW PZPR i kierownikami wydziałów KC, poświęcona ocenie aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju i wynikającym z niej wnioskom dla instancji i organizacji partyjnych. Referaty wygłosili członkowie Biura Politycznego, sekretarze KC PZPR: **Kazimierz Barcikowski, Mirosław Milewski i Stefan Olszowski.** Naradę prowadził i podsumował dyskusję I sekretarz KC PZPR **Stanisław Kania.**

wiadomości dnia

L. Breżniew przyjął M. Foota

▲ MOSKWA — Leonid Breżniew przyjął w czwartek na Kremlu przywódcę brytyjskiej Partii Pracy, Michaela Foota przebywającego w Moskwie na czele delegacji deputowanych do Izby Gmin z ramienia tej partii.

Obrady RWPG w Ułan Bator

▲ MOSKWA — W czwartek w stolicy Mongolii, Ułan Bator rozpoczęła się narada ministrów handlu wewnętrznego państw RWPG. Omówione zostaną sposoby dalszego rozwoju wymiany handlowej między krajami członkowskimi.

Spotkanie A. Gromyki z J. Doogem

▲ LONDYN — W drodze do Nowego Jorku na XXXVI sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko zatrzymał się na krótko w Irlandii, gdzie na lotnisku w Chennon spotkał się z szefem dyplomacji tego kraju, Jamesem Doogem i odbył z nim rozmowę.

Samolot libijski zestrzelony w Czadzie

▲ LONDYN — Sudańska agencja prasowa podała, że w środę został strącony na terytorium Czadu libijski samolot wojskowy. Według agencji „SUNA" myśliwiec bombardujący miał być zestrzelony przez oddziały separatystów czadyjskich, dowodzonych przez Hissena Habre.

Informuje jednak, że wcześniej samolot został ostrzelany przez sudańską artylerię w rejonie miasta Gineina, leżącego nad granicą z Czadem.

L. Petroselli ponownie burmistrzem Rzymu

▲ RZYM — Członek kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej, Luigi Petroselli ponownie został wybrany burmistrzem Rzymu.

L. Petroselli stanął na czele lewicowej rady municypalnej Rzymu, w której skład weszli przedstawiciele partii komunistycznej i socjalistycznej.



Brygada Tadeusza Malinowskiego z Rominckiego Kombinatu Rolnego z zakładów w Kuśmidrach przy śniadaniu w czasie zbioru kukurydzy.

Fot. Z. Lenkiewicz

Oświadczenie KC KPZR i rządu ZSRR

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR **Stanisław Kania** i prezes Rady Ministrów **Wojciech Jaruzelski** przyjęli ambasadora ZSRR **Borysa Aristowa,** który z upoważnienia najwyższych władz partyjnych i państwowych ZSRR oświadczył co następuje:

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rząd ZSRR zmuszone są skierować uwagę Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu PRL na narastanie w Polsce antyradzieckości, na takie jej spotęgowanie, które sięgnęło niebezpiecznej granicy.

Fakty świadczą o tym, że w kraju jawnie, szeroko i bezkarnie prowadzi się ostrą, niepohamowaną kampanię przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jego polityce zagranicznej i wewnętrznej. Że nie są to jakieś pojedyncze, nieodpowiedzialne wybryki chuligańskie, lecz skoordynowane działanie wrogów socjalizmu, o wyraźnie określonym kierunku politycznym. Główny jego cel to oczernić, rzucić potwarz na pierwsze w świecie państwo socjalistyczne i na samą ideę socjalizmu, wzbudzić wśród Polaków wrogość i nienawiść do Związku Radzieckiego oraz ludzi radzieckich, rozerwać więzy braterskiej przyjaźni łączące nasze narody i w rezultacie wyrwać Polskę z socjalistycznej wspólnoty, zlikwidować socjalizm w samej Polsce.

Antyradzieckość coraz głębiej przenika do różnorodnych dziedzin życia społecznego w kraju, w tym do ideologii, kultury, systemu oświaty i wychowania. Jaskrawie fałszowana jest historia stosunków pomiędzy naszymi krajami. Zażarta propaganda przeciwko Związkowi Radzieckiemu wyziera ze stron rozmaitych wydawnictw, z ekranów kinowych, ze scen teatrów i estrad. Otwarcie brzmi ona w publicznych wystąpieniach — przed masowym audytorium — prowodyrów KSS KOR, „Konfederacji Polski Niepodległej", „Solidarności".

Pierwsza tura zjazdu tego „związku zawodowego" w istocie rzeczy stała się trybuną, z której rozbrzmiewały oszczerstwa i zniewagi pod adresem naszego państwa. Oburzającą prowokacją stało się przyjęte w Gdańsku tzw. posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej. Antyradzieckie siły nadal uwłaczają pamięci radzieckich żołnierzy, których setki tysięcy oddało swe życie za wolność i niepodległość narodu polskiego, bezczeszczą ich groby. Zaczęły pojawiać się również pogróżki wobec żołnierzy jednostek Armii Radzieckiej, stojących na straży zachodnich rubieży socjalistycznej wspólnoty, której częścią jest także Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Siły antysocjalistyczne dążą do wywołania w Polsce atmosfery skrajnego nacjonalizmu, nadając mu wyraźnie antyradziecki charakter. Przy czym skala, intensywność i stopień wrogości obecnej kampanii antyradzieckiej w Polsce przybiera cechy antyradzieckiej histerii rozniecanej w niektórych państwach imperialistycznych.

Nie może to u nas nie rodzić pytania, dlaczego ze strony oficjalnych władz polskich nie przedsięwzięto do tej pory żadnych zdecydowanych kroków dla przecięcia wrogiej kampanii przeciwko ZSRR, z którym łączą Polskę Ludową stosunki przyjaźni i sojusznicze zobowiązania. Stanowisko takie jest sprzeczne nawet z Konstytucją PRL, gdzie zapisana została zasada umacniania przyjaźni i współpracy z ZSRR. Nie jest nam znany ani jeden przypadek, by inicjatorzy antyradzieckich prowokacji spotkali się z ostrą reakcją ze strony władzy i zostali ukarani. Co więcej, bez przeszkód udostępnia im się dla przeprowadzania spotkań państwowe pomieszczenia, otwiera dostęp do środków masowej informacji, przydziela środki techniczne, chociaż z góry wiadomo do jakich celów będą one wykorzystane.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę kierownictwa PZPR i rządu PRL na narastanie fali antyradziecki w Polsce. Mówiliśmy o tym podczas spotkań w marcu w Moskwie i w kwietniu w Warszawie; z całą szczerością pisaliśmy w liście KC KPZR z 5 czerwca

Ciąg dalszy str. 2

Po Oświadczeniu Biura Politycznego KC PZPR

Oczekiwanie społecznego ładu i spokoju

Oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR, zwracające uwagę na szczególnie niebezpieczną sytuację w kraju, wywołało reakcję członków partii. W niektórych POP odbyły się zebrania, w czasie których sprecyzowano stanowisko wobec tekstu Oświadczenia, w większości jednak organizacji — zebrania zaplanowane są na najbliższe dni.

Z informacji uzyskanych przez nas w POP, komitetach zakładowych i KMG partii wynika, że członkowie partii i całe społeczeństwo zmęczone jest ciągłym niepokojem, wszyscy pragnęliby wreszcie spokoju, ładu i porządku.

Antoni Chodorowski — I sekretarz KZ PZPR w BZPB „Fasty", nie mogąc nam jeszcze przekazać opinii całej zakładowej organizacji partyjnej, ani jej Egzekutywy, przekazał nam na temat Oświadczenia własne stanowisko. Wyraża on zastrzeżenia zarówno do poczynań „Solidarności" jak i partii i rządu. „Solidarność", jego zdaniem, niepotrzebnie wykracza poza linię działalności związkowej, działalność partii i rządu cechuje natomiast zbytnia opieszałość i brak konsekwencji. Ludzie stawiają im żądania i są to często żądania słuszne, domagające się tego, co im się należy. Na przykład wczoraj na zebraniu w tkalni białej był świadkiem rozgoryczenia członków partii bałaganem w reglamentacji. Dlaczego — pytano — w różnych województwach są różne wielkości reglamentowanych towarów przypadających na osobę, dlaczego woje-

Ciąg dalszy na str. 2

Rozmowy w BFM

Samorząd, ale jaki?

Mija rok od pamiętnych dni, kiedy śladem Wybrzeża i Śląska upomniały się o swe prawa i rzeczywistą demokrację załogi robotnicze naszego regionu, a wśród nich BIAŁOSTOCKICH FABRYK MEBLI. Co i na ile zmieniło się przez ten czas w tym wielozakładowym przedsiębiorstwie? W jakim stopniu oddziaływuje na załogi bieżąca sytuacja, co się robi w fabrykach, aby wypełniały swą rolę w polepszeniu zaopatrzenia rynku?

Pytań jest więcej, bo i odpowiedzi są różne, kontrowersyjne, nie pozbawione obopólnych racji. Lecz co do jednego — zdanie jest zgodne: przewodniczący **Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" — Jan Wasiluk** i przewodniczący **Rady Zakładowej NSZZ Leśników i Drzewiarzy — Jan Ostapowicz** oświadczają, że w ciągu minionego roku sporo zmieniło się na lepsze w przedsiębiorstwie. Kiedy proszę o konkrety, wskazują na zmianę dyrekcji i inne przesunięcia kadrowe (co wpłynęło na lepszą atmosferę i organizację), na poprawę płac (właśnie obecnie dokonuje się kolejnej podwyżki), na większą aktywność i zainteresowanie pracowników sprawami fabryk (znajduje to wyraz w licznych pytaniach na temat planów i zaopatrzenia oraz w dobrej realizacji tegorocznych zadań).

PRZEZ PRYZMAT UWARUNKOWAŃ

Ten ostatni fakt popiera dyrektor **Tadeusz Łobacz** danymi za osiem miesięcy: **produkcja wykonana jest w stu procentach na sumę 1.033 mln złotych, a sprzedaż prawie w stu, na 1.020 mln.** Tę różnicę spowodował brak niektórych elementów do wykończenia mebli. Jeśli zaś chodzi o produkcję eksportową, to wykonana jest z nadwyżką, lepiej niż w roku ubiegłym.

Zastanawiam się głośno: jeżeli jest plan w kompletach „Akwilonu", „Mironu" i innych, to jak on się ma w stosunku do minionego roku, no i gdzie są te meble, skoro nie ma ich w sklepach? Okazuje się, że plan jest mniejszy od ubiegłorocznego wykonania o 60 mln złotych, czyli nie tak wiele, zważywszy na kłopoty zaopatrzeniowe. — A mebli nie ma — wyjaśnia dyrektor — bo jadą w kraj, zgodnie z centralnym rozdzielnikiem. Na miejscowy rynek dostarczane są w minimalnych, w stosunku do potrzeb, ilościach.

— Na białostocki rynek — dodaje główny projektant **Eugeniusz Skorupa** — dostarczamy natomiast całą produkcję z wygospodarowanego surowca, jak stoliki, taborety, półki, wieszaki...

— Nie jest źle, ale i nie jest dobrze — mówi **Jan Wasiluk.** — Szara codzienność powoduje zmęczenie ludzi, zwłaszcza kobiet, które stanowią u nas około 40 procent załogi. Co to za reglamentacja, gdy kartki są bez pokrycia? Ile czasu trzeba stracić w kolejkach?

— Kłopoty życiowe — dodaje Jan Ostapowicz — odbijają się w pracy. Pojawią się papierosy, już ludzie pędzą do kolejek. A i w samej produkcji są ogromne trudności. Wciąż czegoś brak, a to okuć lub kleju, a to folii lub płyt. Dlatego plan jest wykonywany z dużym wysiłkiem. Niejeden raz trzeba było prosić I sekretarza KW w Łomży tow. Włodzimierza Michaluka o pomoc w wyegzekwowaniu płyt z ZPW w Grajewie.

Przez chwilę przysłuchuję się wymianie uwag o sprawach wewnętrznych przedsiębiorstwa i jego załogi. Wnioskuję, a potwierdzi to dalsza rozmowa, że zarówno w sferze produkcji, organizacji i dyscypliny pracy, zarządzania itp. jest w przedsiębiorstwie wiele nieprawidłowości. Naturalnie, że zlikwidowanie ich oraz rozwiązanie podstawowych dokuczliwych problemów, zależy od kierownictwa i załogi BFM. Jednak muszą być stworzone ku temu odpowiednie warunki — akcentuje dyrektor.

Tak dochodzimy do podstawowego tematu naszego spotkania, do reformy gospodarczej, a w zasadzie — **do samorządności pracowniczej.** — Tylko ona jest gwarantem przezwyciężenia kryzysu i powodzenia reformy — mówi uczestniczący w rozmowie członek **Komitetu Centralnego PZPR,** I sekretarz **KZ w BFM — Stanisław Stolarz.**

SPRAWA WYBORÓW

— Już w marcu rozpoczęliśmy przygotowania do wyborów samorządu — informuje tow. Stolarz. — Obradujący wtedy tymczasowy samorząd robotniczy wybrał 11-osobową komisję do przygotowania projektu regulaminu wyborczego samorządu i statutu przedsiębiorstwa. Wzorowaliśmy się na Ursusie i Starachowicach. Materiały zostały opracowane i rozesłane do zakładów. Konsultacje trwają, ale musimy je rozszerzyć i przyspieszyć.

Sekretarz nadmienia, że wkrótce dojdzie do spotkania wszystkich działających w przedsiębiorstwie organizacji społeczno-politycznych, których... zadaniem będzie opracowanie regulaminu. O tym spotkaniu powiadomił mnie też telefonicznie poprzedniego dnia dyrektor Łobacz.

Jest więc regulamin czy go nie ma? W trakcie dalszej rozmowy mgr Skorupa zaznacza, że „na dzień dzisiejszy nie mamy programu wyborczego". Z kolei przewodniczący „Solidarności" oświadcza, iż odrzuca regulamin tymczasowego samorządu, chociaż, jak później przyzna, nie czytał go, a jeszcze później prostuje, że zapomniał jego treści.

Otóż okazuje się — o czym informuje Jan Wasiluk — że przy regionie „Solidarności", a konkretnie przy **„Biasecie"** zorganizowany został w oparciu o projekt „Sieci", komitet założycielski samorządu, w skład którego wszedł Włodzimierz Szupica. Zobowiązany on został do przygotowania odpowiednich materiałów dla zakładowej komisji. — Chcemy zrobić zebranie — mówi Wasiluk — na którym powołamy komitet założycielski samorządu.

Ponieważ Jan Wasiluk mówi, że w zebraniu tym wezmą udział wszystkie organizacje, pytam, w jakim charakterze, współorganizatorów czy gości? Przecież sprawa ta ma zasadnicze znaczenie

Ciąg dalszy na str. 4

Skup zwierząt rzeźnych nadal maleje

WARSZAWA (PAP) — Skup żywca nie tylko nie wzrasta, ale w dalszym ciągu maleje; jeszcze bardziej komplikuje to i tak już niezwykle trudną sytuację zaopatrzenia ludności w mięso i jego przetwory. Dzienne dostawy zwierząt rzeźnych nie przekraczają w ostatnim okresie nawet 5 tys. ton i są o wiele niższe — nie tylko w porównaniu do poprzednich lat, ale także w stosunku do niskiego w tym roku planu skupu. Np. 15 bm. producenci dostarczyli do punktów skupu zaledwie 4,3 tys. ton żywca (w przeliczeniu na mięso) czyli o przeszło 2,4 tys. ton mniej od, i tak już poważnie zaniżonego, planu skupu.

W okresie od 1 do 15 bm. dostawy żywca wyniosły 40 tys. ton i były o 20 tys. ton mniejsze (o 33 proc.) aniżeli w tym samym okresie minionego roku i o blisko 13 tys. ton (o ok. 23 proc.) w porównaniu do ustalonego na ten okres planu. Jednocześnie do 15 bm. otrzymano z importu łącznie 8 tys. ton mięsa, czyli o 3,6 tys. ton mniej w porównaniu do dostaw zakładanych na pierwszą połowę września.

Ponieważ przemysł mięsny nie dysponuje już żadnymi rezerwami — powstały w stosunku do planu niedobór mięsa w skupie i imporcie może się odbić niekorzystnie na poziomie zaopatrzenia ludności w mięso i jego przetwory. Zaopatrzenie rynku w mięso i przetwory mięsne jest bowiem oparte obecnie wyłącznie o bieżący skup żywca oraz o import.

Powstała więc sytuacja, w której tylko zwiększenie przez producentów dostaw zwierząt rzeźnych może wpłynąć na złagodzenie coraz większych trudności w zakupie mięsa przez ludność. Dlatego niezbędne są dalsze w tym kierunku wysiłki, zarówno ze strony samych producentów rolnych jak i terenowych organów państwowych oraz organizacji politycznych, społecznych i gos-

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

W PIĄTEK — zachmurzenie umiarkowane, okresami wzrastające do dużego, możliwe przelotne opady. Temperatura maksymalna 11—13 st., minimalna 1—3 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany północny.

W SOBOTĘ i w NIEDZIELĘ — niewielkie ocieplenie.

IMIENINY: w PIĄTEK — Irmy, Józefa; w SOBOTĘ — Januarego, Konstancji; w NIEDZIELĘ — Filipiny, Eustachego. (r)

Oświadczenie KC KPZR

Ciąg dalszy ze strony 1

o tym także rozmawialiśmy w toku spotkania na Krymie w sierpniu br.

Nie będziemy ukrywać: wszystko to budzi wśród ludzi radzieckich głębokie oburzenie. Do KC KPZR i miejscowych organów partyjnych nieprzerwanym strumieniem płyną listy, w których radzieccy komuniści i bezpartyjni wyrażają zdumienie z powodu bezkarności antyradzieckiej propagandy, jaką prowadzi się w sąsiednim zaprzyjaźnionym państwie socjalistycznym. Naród radziecki, który poniósł ogromne ofiary w imię wyzwolenia Polski z faszystowskiej niewoli, który bezinteresownie pomagał i pomaga obecnie waszemu krajowi, ma pełne moralne prawo wymagać położenia kresu rozzuchwaleniu antyradzieckiemu w PRL.

KC KPZR i rząd radziecki uważają, że dalsze pobłażanie jakimkolwiek przejawom antyradzieckości powoduje ogromny uszczerbek w stosunkach polsko-radzieckich, pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z sojuszniczymi zobowiązaniami Polski oraz żywotnymi interesami narodu polskiego.

Oczekujemy, że kierownictwo PZPR i rząd PRL bezzwłocznie podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji.

Posiedzenie Komisji d/s Reformy Gospodarczej

Ciąg dalszy ze str. 1

inwestycyjną, korzystając w razie potrzeby z kredytu bankowego, spłacanego następnie własnymi środkami. Zakłada się też, że dotowanie przedsiębiorstwa byłoby zjawiskiem przejściowym i wyjątkowym oraz proponuje się wprowadzić instytucję udziału załogi w zysku lub w dochodach przedsiębiorstwa.

Tak sformułowane zasady generalne są zgodne z podstawowymi założeniami „kierunków reformy gospodarczej". W dyskusji zwracano jednak uwagę na to, iż poszczególne przepisy czasami dość daleko odbiegają od ducha reformy. Kontrowersyjny jest np. zapis artykułu, w którym w sposób kategoryczny przewiduje się dokonywanie odpisu z dochodów przedsiębiorstwa na utrzymanie dyrekcji rady zrzeszenia. Krytycznie oceniono poza tym fakt, iż projekt tak ważnej ustawy, przedstawiony od razu na plenarnym posiedzeniu Komisji d/s Reformy Gospodarczej — nie był wcześniej konsultowany z odpowiednim zespołem problemowym. Uchybienia te powinny być nadrobione podczas dalszej pracy nad tym projektem.

Ważnym dokumentem omawianym przez komisję były również „podstawowe założenia systemu bankowego". W nowym systemie funkcjonowania gospodarki narodowej polityka pieniężno-kredytowa odgrywać powinna bardzo aktywną rolę w kształtowaniu polityki gospodarczej kraju. Spełnianie tych funkcji powinno być podstawowym zadaniem systemu bankowego. Reforma tego systemu zmierza w kierunku umocnienia ekonomicznego oddziaływania banków na politykę gospodarczą. Znajduje to odbicie przede wszystkim w stosunku banków do przedsiębiorstw państwowych. Przewiduje się m. in. zniesienie wszystkich form kontroli bankowej typu administracyjnego oraz ingerencji banków w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw. W tym kontekście dyskusyjna jest jednak zasada „przypisania" przedsiębiorstwa tylko do jednego banku, a nawet do konkretnego jego oddziału.

Zgodnie z propozycjami, system bankowy powinien cechować się dość dużą autonomią w stosunku do Ministerstwa Finansów. Szczególną rolę w tym systemie odgrywać będzie Narodowy Bank Polski, który jako bank centralny spełniałby funkcje nadrzędne i koordynacyjne w dziedzinie polityki pieniężno-kredytowej. Łączyłby on funkcję centralnego banku emisyjnego oraz banku kredytowego dla niektórych dziedzin gospodarki. Do niego należałoby też przygotowanie projektów rocznego planu kredytowego oraz bilansu płatniczego. Byłyby one przedkładane Sejmowi. Przewiduje się, że w nowym układzie organizacyjnym prezesa NBP powoływałby na 5 lat Sejm na wniosek prezesa Rady Ministrów. Za swoją działalność odpowiadałby on przed Sejmem i prezesem Rady Ministrów. Postuluje się poza tym utworzenie rady banków, jako naczelnego organu konsultacyjno-koordynacyjnego systemu bankowego.

Program posiedzenia podkomisji przewidywał również rozpatrzenie założeń do projektu ustawy o radach narodowych oraz propozycji zmian w podatku wyrównawczym. Punkty te przesunięto jednak na następne posiedzenie komisji.

Po Oświadczeniu Biura Politycznego KC PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

woda białostocki co innego pisze w zarządzeniach, co innego wychodzi z tego w rzeczywistości? „Fasty", zgodnie z decyzją wojewody, miały otrzymać do zakładowych bufetów po 2,5 kg mięsa, wędlin i drobiu na osobę, a dostały po kilogramie. Resztę pracownicy muszą wystać w kolejkach w mieście.

Co wobec tego znaczą słowa wojewody, gdzie jest konsekwencja jego działania? W tym kontekście rozmówca obawia się, by Oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR nie było jedną z wielu deklaracji, których w ostatnim okresie było sporo, ale które sytuacji kraju w niczym nie zmieniły. Nikt nie jest za konfrontacją, ale działalność partii i rządu powinna być bardziej konsekwentna. Partia zarówno w zakładzie jak i wyżej powinna zacząć naprawdę działać, mając na względzie przede wszystkim rozwiązywanie codziennych ludzkich spraw.

Ełckie organizacje partyjne m.in. przy Przedsiębiorstwie Budowlanym i Zakładzie Mleczarskim w ślad za Oświadczeniem oczekują końca anarchii i społecznego spokoju.

Leszek Kamiński — I sekretarz KZ przy Węźle PKP w Białymstoku odczytuje tekst Oświadczenia jako stanowisko Biura Politycznego, którego należy konsekwentnie przestrzegać, a **Tadeusz Błażewski** — I sekretarz KG PZPR w Łomży osobiście popiera tezy Oświadczenia, o opinii zaś organizacji partyjnych będzie mógł mówić dopiero po zebraniach, które na wsi są teraz trudne do przeprowadzenia ze względu na wykopki.

(ib)

Plenum WK SD w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str. 1

maga ustalenia hierarchii potrzeb i aktualnych możliwości oraz konsekwentnego planu działania. Prawidłowe, efektywne funkcjonowanie systemu oświatowo-wychowawczego uzależnione jest od jakości i zaangażowania nauczycieli i wychowawców. Stąd tak dużego znaczenia nabiera problem rekrutacji do zawodu nauczycielskiego.

Zwracano uwagę, że obok wszechstronnego działania wychowawczego rodziny, szkoły, kościoła, organizacji młodzieżowych i środków komunikacji społecznej, nakierowanych na kształtowanie postaw obywatelskich, koleżeńskich i patriotycznych młodzieży, powinny być podjęte wszechstronne przedsięwzięcia na rzecz odnowy moralnej osób dorosłych. Największy bowiem wpływ na młode pokolenie posiada osobisty przykład ludzi starszych.

W przyjętej uchwale stwierdzono, że w zakresie wychowania moralnego, obywatelskiego i patriotycznego Stronnictwo powinno dążyć do powstania w społeczeństwie rzeczywistego a nie formalnego frontu wychowawczego. Podkreślono potrzebę przedstawienia młodym realnej wizji rozwoju Polski, jasnej perspektywy rozwiązania problemów młodzieży, przekonania jej, że proces awansu kulturalnego i materialnego nie będzie stopowany i ograniczany.

W trakcie posiedzenia obszerną informację na temat sytuacji politycznej w kraju przedstawił zastępca przewodniczącego Centralnego Komitetu SD — **Józef Eljasiewicz.**

(h)

Skup zwierząt rzeźnych

Ciąg dalszy ze str. 1

podarczych działających na wsi; chodzi o to aby poprawić zarówno bieżące dostawy żywca jak też dotychczasowe wyniki kontraktacji zwierząt rzeźnych na najbliższe miesiące. Dotychczas bowiem zakontraktowano na październik trzody chlewnej o ponad 285 tys. szt. (o 43 proc. mniej) a bydła o 62 tys. szt. (o blisko 46 proc. mniej) niż w tym samym miesiącu poprzedniego roku. Również zawarte kontrakty na miesiąc listopad na dostawę zwierząt rzeźnych są mniejsze w porównaniu do tego samego miesiąca ub. roku: w trzodzie chlewnej o 316 tys. sztuk (czyli o 45 proc.), a w bydle — o ponad 55 tys. szt. (a więc o 40 proc.).

Jeżeli nie nastąpi poprawa bieżących dostaw oraz wyników kontraktacji na październik i listopad — to utrzymywanie się nadal takiego stanu może spowodować dalsze pogłębienie już i tak bardzo dużych trudności w zaopatrzeniu ludności w mięso i przetwory mięsne. Może to doprowadzić do drastycznego zmniejszenia dostaw mięsa przeznaczonych dla ludności ośrodków miejskich i osiedli robotniczych, a także dla ludności wiejskiej. Biorąc to pod uwagę, załogi zakładów przemysłu mięsnego i całego przemysłu rolno-spożywczego, apelują do producentów żywca rzeźnego o zwiększenie dostaw zwierząt rzeźnych do punktów skupu, już w tym miesiącu i następnych.

Eksperyment ze śmiertelną dawką

GENEWA (PAP) — Francuski lekarz Pierre Bastien (lat 57) dobrowolnie poddał się niebezpiecznemu eksperymentowi, zjadając śmiertelną dawkę 70 gramów muchomora sromotnikowego, uważanego za najbardziej trujący grzyb na świecie. Celem eksperymentu jest znalezienie skutecznej odtrutki.

P. Bastien spożył grzyby we wtorek wieczorem. Noc z wtorku na środę nie była spokojna, ale pacjent nie skarżył się na bóle żołądka, gdy telefonicznie rozmawiał z nim genewski korespondent Agencji Reutera. Nie mógł dobrze spać. Bezpośrednio po skonsumowaniu trującej dawki zażył jako antidotum kilka lekarstw, w tym antybiotyki, środek przeciwko biegunce, witaminę C i inne. W środę rano czuł się względnie dobrze, przeczytał miejscową prasę. Gdy go zapytano, czy doświadczenie zakończyło się pomyślnie oświadczył, że jest jeszcze za wcześnie, aby o tym mówić.

Początek eksperymentu miał przebieg publiczny. Odbył się on w restauracji gmachu telewizji Szwajcarii romańskiej w Genewie. Asystujący przy posiłku mykolog szwajcarski dr Olivier Monthoux z ogrodu botanicznego w Genewie jako znawca trujących grzybów odradzał mu połknięcie muchomorów, ostrzegając go, że zawierają one 12 niebezpiecznych dla zdrowia substancji, z których 6 działa zabójczo. Eksperymentator przebywa w jednym z hoteli szwajcarskich pod opieką lekarzy.

Udwołanie gotowości strajkowej na Politechnice Wrocławskiej

W godzinach wieczornych zatrzymany nakazem prokuratury rejonowej Wrocław-Śródmieście Kornel Morawiecki pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej został warunkowo zwolniony. Stało się tak po złożeniu poręczeń przez rektora Politechniki Wrocławskiej oraz zarząd regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność". Dochodzenie w sprawie zarzutów postawionych wobec K. Morawieckiego prowadzi nadal prokuratura we Wrocławiu.

W związku ze zwolnieniem K. Morawieckiego KZ NSZZ „Solidarność" odwołała ogłoszony uprzednio stan gotowości strajkowej

(PAP)

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) — W dniu 14 i 17 września obradowała Rada Ministrów. Omówiono obecną, niezwykle złożoną i groźną sytuację polityczno - społeczną i gospodarczą kraju. Uległa ona poważnemu zaostrzeniu pod wpływem przebiegu pierwszej części Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" i podjętych tam uchwał, stanowiących faktyczne odrzucenie oferty konstruktywnej współpracy oraz prowokowanie groźnej w skutkach konfrontacji. Potwierdza to sytuacja z ostatnich dni nacechowana rozszerzającymi się ogniskami różnych napięć i konfliktów, czemu sprzyja m. in. przenoszenie przez wielu delegatów jątrzących uchwał krajowego zjazdu.

Pierwsza tura Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" zdominowana została przez przedstawicieli funkcyjnego, etatowego aparatu „Solidarności" liczącego już dziesiątki tysięcy ludzi. Jego znaczna część ma wybujałe ambicje polityczne. Tej części aparatu nie interesuje rzeczywista praca związkowa, ponieważ jej głównym dążeniem jest przejmowanie władzy. Zjazd obradował pod wpływem tych grup działaczy związku, którzy faktycznie powodują blokowanie wysiłków rządu na rzecz wyprowadzenia kraju z kryzysu i dokonania niezbędnych reform. Głosząc wzniosłe hasła, jednocześnie z całą premedytacją anarchizują życie społeczno-gospodarcze, wychodząc z założenia, że im trudniejsza jest sytuacja, tym łatwiej potencjał społecznego niezadowolenia wyzyskać do walki z rządem, aparatem państwowym i administracją gospodarczą.

Działacze i eksperci oficjalnie oświadczyli wpierw, że nie mogą uczestniczyć w działaniach na rzecz przezwyciężenia kryzysu, bo rząd nie opracował raportu o stanie gospodarki, nie znają więc sytuacji i rzeczywistych potrzeb kraju.

Rząd przedstawił taki raport. Istnieje on już od dawna. Zamiast odniesienia się do wynikających zeń wniosków władze z kolei usłyszały, że udział „Solidarności" w przezwyciężaniu kryzysu nie jest możliwy, bo brak rządowego programu w tej sprawie. Rząd opracował taki program, Sejm przyjął go jednogłośnie. I w tym znów przypadku kierownictwo „Solidarności" nie zajęło merytorycznego stanowiska.

Kluczem do wykorzystania potencjału przemysłu, zaktywizowania skupu produktów rolnych, poprawienia bilansu płatniczego kraju, a więc do poprawy bytu społeczeństwa — jest wzrost wydobycia węgla. Ogniwa „Solidarności" od dawna bojkotowały działania zmierzające do wzrostu wydobycia węgla, do tego, by kopalnie eksploatowane były przez sześć dni w tygodniu. Zażądano wówczas w szczególności zlikwidowania dodatkowych świadczeń dla górników za pracę w soboty, stwierdzając, że bez tego wydobycie będzie jeszcze większe. Obietnice okazały się bez pokrycia. Apel „Solidarności" o osiem dodatkowych sobót też nie przynosi dostatecznego rezultatu. Gdy zaś ostatnio rząd uchwalił dla górników nowe przywileje socjalne i płacowe — ogniwa „Solidarności" usiłują unicestwić te kolejne starania władz, wszczynając demagogiczną kampanię sprzeciwu. Osobliwa jest rola związku zawodowego, który sprzeciwia się przyznawaniu dodatkowych korzyści ludziom pracy, paraliżuje rozwiązanie tego żywotnego dla gospodarki narodowej problemu.

Dobitnym przykładem destruktywnych poczynań jest także bezprawne blokowanie niektórych rodzajów eksportu, co utrudnia operacje handlowe służące poprawie zaopatrzenia ludności, prowadzi do utraty rynków zbytu, powoduje podważanie wiarygodności Polski jako partnera handlowego.

Również przeprowadzanie reformy gospodarczej jest m. in. utrudniane poprzez czynienie z problematyki samorządu pola walki politycznej.

Władze partii i państwa zainicjowały i z całym zdecydowaniem popierają ideę i praktykę samorządności pracowniczej. W trakcie pierwszej części zjazdu „Solidarności" zanegowano tę oczywistą prawdę. Jednocześnie usiłuje się narzucić społeczeństwu pogląd, że przygotowywana przez rząd reforma gospodarcza oraz skierowane do Sejmu projekty ustaw o przedsiębiorstwie państwowym i o samorządzie pracowniczym w istocie rzeczy zmierzają do przeciwdziałania wszelkim zmianom i „zduszenia samorządu pracowniczego w zarodku".

Twierdzenie — jak czyni to uchwała zjazdu „Solidarności" oraz ostatnie oświadczenie KKP — że rząd usiłuje utrzymać dotychczasowe zasady obsadzania stanowisk dyrektora w sposób oczywisty mija się z prawdą. Ma na celu wprowadzenie w błąd opinii społecznej, „ustawienie" ludzi pracy przeciw programowi reformy gospodarczej. W rzeczywistości zaś propozycje rządowe stwarzają pełne możliwości skutecznego wpływania załóg na dobór kadry kierowniczej w przedsiębiorstwach.

Rada Ministrów stwierdziła, że liczni działacze „Solidarności" atakują, wywierają presję na fachową kadrę zarządzającą i dozór techniczny, zakłócając tym samym funkcjonowanie jednostek gospodarczych. Utrudnia się kadrze spełnianie jej podstawowych obowiązków. Podczas, kiedy władze państwa dokonują konkretnych wysiłków, aby zabezpieczyć ludność przed skutkami nadchodzącej zimy, gdy usiłują poprawić zaopatrzenie, zadbać o podstawowe potrzeby rodzin — różni działacze „Solidarności" akcjami strajkowymi i protestacyjnymi, tworzeniem napięć i osłabianiem dyscypliny podważają skuteczność działań podejmowanych w tym kierunku.

Ogniwa rządu i władze wszystkich szczebli przeżywają skomplikowany proces głębokiej reorganizacji, reform, redukcji aparatu urzędniczego. Wzrastają wymagania wobec resortów i władz wojewódzkich. Coraz ostrzejsze i skuteczniejsze są i będą kontrole funkcjonowania aparatu państwa. Rząd czyni, i będzie czynił wszystko co możliwe, aby zwalczać niegospodarność i marnotrawstwo, usuwać zło biurokratyzmu i wady funkcjonowania podległego sobie aparatu, jednakże nieuzasadnione, nieustające zarzuty, naciski i kampanie przeciw władzy utrudniają te procesy.

W administracji państwowej, w aparacie rządowym pracują również członkowie „Solidarności". Z racji swoich zadań zobowiązani są oni do służebności wobec państwa. W świetle uchwał krajowego zjazdu i całej antyrządowej kampanii „Solidarności" ich sytuacja staje się dwuznaczna, wymaga samookreślenia.

Przedstawiciele tendencji konfrontacyjnej w łonie aparatu „Solidarności" niweczą także wysiłki Komitetu Rady Ministrów do Spraw Współpracy ze Związkami Zawodowymi na rzecz ustanowienia stosunków partnerskich. Bojkotują płaszczyznę porozumienia oraz przekreślają wyniki negocjacji metodą wysuwania nowych, wygórowanych w tym coraz częściej politycznych żądań. Niszczone są więc próby wspólnego opracowywania posunięć dla poprawy życia społeczeństwa, gdyż rozpolitykowana część aparatu „Solidarności" zainteresowanie okazuje tylko takim dążeniom, które służą podważaniu prerogatyw państwa. Przykładem tego są żądania samodzielnej kontroli nad produkcją i dystrybucją żywności zamiast wspólnej pracy dla poprawy wyżywienia narodu oraz udziału w kontroli realizowanej przez czynniki społeczne.

Destabilizowaniu państwa w płaszczyźnie wewnętrznej towarzyszy podważanie naszych sojuszy międzynarodowych. „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" stanowi nieodpowiedzialną ingerencję w wewnętrzne sprawy innych państw socjalistycznych, narusza zasady polskiej polityki zagranicznej, godzi w polską rację stanu. Jeśli dodać do tego całą rozległą kampanię antyradziecką, to awanturniczość takiego działania staje się oczywista. Wystawia ona na szwank niepodległy byt państwa, jego ustabilizowane granice i ukształtowaną w wyniku II wojny światowej, Układu Poczdamskiego i powojennego rozwoju równowagę europejską. Godzi także w politykę gospodarczą, mającą na celu poprawienie warunków życia społeczeństwa. Kluczowe tu bowiem znaczenie ma pomoc, jakiej udzielają nam kraje socjalistyczne, a przede wszystkim Związek Radziecki, szczególnie w dziedzinie zaspokajania żywotnych potrzeb surowcowych.

Pierwsza część zjazdu „Solidarności" potwierdziła obawy, którym władze państwowe wielokrotnie dawały wyraz obserwując poszczególne poczynania nastawionych konfrontacyjnie działaczy „Solidarności". Przestrzegano społeczeństwo przed tym, że kierownicze organa centralne i część terenowych tego związku prowadzą walkę o władzę w Polsce, że nie respektują statutu „Solidarności" wdając się w działalność polityczną wymierzoną przeciw socjalizmowi. Oficjalni reprezentanci związku zaprzeczyli tym ocenom. Uchwały gdańskiego zjazdu uwiarygodniły oceny rządu, potwierdziły konfrontacyjny i antysocjalistyczny kurs ekstremistycznych sił „Solidarności". Dziś zamiar kierownictwa „Solidarności" by przejmować stopniowo władzę jest oczywisty. To już nie przypuszczenie, to nie skrywany zamiar, lecz działanie, które stało się jawne mocą gdańskich obrad.

Szerokie rzesze członków „Solidarności", a może także część działaczy nie zdaje sobie sprawy w jak niebezpieczną dla kraju polityczną grę zostali wciągnięci i uwikłani w wyniku gigantycznej manipulacji, jakiej wewnątrz „Solidarności" dokonały grupy politycznej opozycji. Najwyższy czas, ostatni moment by odcięli się od tej linii.

Ustawiczne, często sprzeczne z prawem akcje przeciwko władzy, jątrzenie przeciw socjalizmowi, działalność antyradziecka i antypaństwowa przedstawiane były jako pojedyńcze wybryki. Jednakże już dziś widać, że taka była narzucana ogniwom związku linia polityczna. W tym kierunku próbuje oddziaływać on na młodzież, wyzyskując jej niedoświadczenie, łatwowierność i emocjonalność. Rząd liczy na to, że wychowawcy i rodzice postarają się o zapobieżenie tym wychowawczym szkodom, które wystawiają na niebezpieczeństwo spokojną przyszłość młodego pokolenia.

Szczególne oburzenie budzi kampania antyradziecka, której atmosfera popycha niektórych młodych ludzi do profanowania grobów poległych za Polskę radzieckich żołnierzy. Bezczeszczenie grobów to bezczeszczenie dobrego imienia Polski. Wielką odpowiedzialność ponoszą ci, którzy rozniecają antyradziecką histerię, ślepą nienawiścią kaleczą świadomość społeczeństwa.

Na rządzie, na wszystkich organach władzy ludowej spoczywa obowiązek zdecydowanej obrony socjalistycznego państwa i podstawowych interesów kraju i narodu, przed zagrożeniem, jakie stwarzają siły kontrrewolucji. Jednocześnie Rada Ministrów uznała, że walka z ekstremą w „Solidarności" jest w chwili obecnej zarazem walką o utrzymanie kursu socjalistycznej odnowy, działaniem w obronie reformy gospodarczej, na rzecz umacniania demokracji i rozwoju samorządności.

Jest to kierunek nie mający rozsądnej alternatywy. Rząd będzie go umacniać i wzbogacać. Jest jego szczerą intencją budowanie zaufania i porozumienia ze społeczeństwem, z ludźmi pracy, ze wszystkimi realistycznie myślącymi patriotami, w tym z masami członkowskimi „Solidarności". Taka polityka powinna jednocześnie przegradzać drogę kontrrewolucyjnym zagrożeniom. Wykluczone jest natomiast jakiekolwiek porozumienie z siłami, które stawiają na konfrontację i podważenie socjalistycznych zasad ustrojowych. Siły te muszą się spotkać i spotkają ze stanowczym odporem władzy i społeczeństwa.

Rząd podziela oceny zawarte w oświadczeniu Biura Politycznego KC PZPR i oznajmia, że w razie wyższej konieczności nie uchyli się od zastosowania wszelkich zgodnych z prerogatywami państwa środków. Rada Ministrów postawiła przed podległymi ogniwami odpowiednie zadania, jakich potrzebę wywodzi z oceny sytuacji w kraju. Rząd omówił konkretne posunięcia, których dokonanie może okazać się niezbędne dla obrony socjalizmu oraz podstawowych interesów państwa i narodu polskiego. (PAP)

L. Wałęsa kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla

OSLO (PAP) — Dyrektor Instytutu Nobla, Jakob Sverdrup poinformował, że wśród 86 kandydatów do tegorocznej Nagrody Pokojowej znajduje się Lech Wałęsa. Chociaż komitet przyznający nagrodę nie ujawnia na ogół nazwisk kandydatów podano również, że na tegorocznej liście znajduje się m. in. premier Zimbabwe Robert Mugabe, szef dyplomacji brytyjskiej lord Carrington i Alva Myrdal, znana szwedzka działaczka polityczno-społeczna.

Ogłoszenie nazwiska laureata, który otrzyma milion koron szwedzkich, złoty medal i dyplom, nastąpi 14 października.

Baedeker białostocki

Cykl ten adresowany był do dzieci i młodzieży wypoczywającej w Białymstoku. Wakacje się skończyły, młodzież rozjechała się do domów, baedeker jednak pozostał i w zmienionej nieco formie będzie kontynuowany. Kolejne spotkania, poświęcone białostockim zabytkom, ludziom związanym z historią miasta, ważnym wydarzeniom z jego dziejów zainteresują z pewnością znacznie szersze grono ludzi. Tematem pierwszego powakacyjnego spotkania będzie „Mecenat kulturalny Branickich". Impreza odbędzie się dziś, 18 września o godz. 17 w kawiarni „Fama".

Święto latawca

Białostocki Oddział WSS „Społem" serdecznie zaprasza dzieci i młodzież na organizowane już tradycyjnie od kilku lat „Święto latawca". Impreza odbędzie się w niedzielę (20 września) na lotnisku. Odbędą się ponadto występy zespołów artystycznych i liczne konkursy — z nagrodami oczywiście. Początek imprezy o godzinie 11.

(tk)

33 cm śniegu na Kasprowym Wierchu

ZAKOPANE (PAP) — W Tatrach nastąpił dość gwałtowny atak zimy. W czwartek, 17 bm. śnieg zalegał w górach już powyżej 1400 m. Na Kasprowym Wierchu, dyżurny obserwatorium meteorologicznego notował pokrywę śnieżną grubości 33 cm, mgłę, przelotne opady śniegu oraz 2 st. mrozu.

Na szczęście meteorolodzy przewidują w najbliższym czasie ocieplenie i poprawę pogody

Z. Simoniuk stanie przed kolegium

W nocy 17 września 1981 r. w Białymstoku ukazało się kilka napisów o nieodpowiedniej treści politycznej. Napisy te sporządzono farbą olejną. Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej przyłapali na gorącym uczynku jedną z osób wykonujących te napisy. Był to mieszkaniec Białegostoku ob. Zbigniew Simoniuk. Będzie on odpowiadał za to przed Kolegium Orzekającym.

Komunikat NSZZ pracowników cywilnych resortu Spraw Wewnętrznych

WARSZAWA (PAP) — Rzecznik prasowy NSZZ Pracowników Cywilnych resortu Spraw Wewnętrznych przekazał PAP następujący komunikat:

W związku z uchwałą podjętą w dniu 8 bm. przez Zjazd „Solidarności" czujemy się w obowiązku poinformować opinię publiczną, że pracownicy cywilni MSW zrzeszeni są w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym Pracowników Cywilnych resortu Spraw Wewnętrznych. Związek utworzony został z inicjatywy pracowników w listopadzie 1980 r. Siedziba Zarządu Głównego znajduje się w Warszawie. NSZZ PCRSW reprezentuje interesy wszystkich pracowników cywilnych MSW wobec kierownictwa resortu jak i organów państwowych. Zgodnie z uchwałą Krajowego Zjazdu Założycielskiego współpracujemy z Komisją Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych, aktywnie uczestnicząc w jej pracach.

Gotowi jesteśmy podjąć partnerską współpracę z innymi związkami zawodowymi, jednak wszelkie próby ingerencji w nasze sprawy jak i usiłowanie zastępowania nas w wypełnianiu statutowych obowiązków traktujemy jako akt godzący w zasady samorządności związkowej.

Tygodnik »Solidarność« w druku

WARSZAWA (PAP) — Według informacji uzyskanych przez PAP kolejny numer tygodnika „Solidarność" został przez redakcję skierowany do druku w nocy z 16 na 17 bm., z 24-godzinnym opóźnieniem. Jak już informowaliśmy, na jednej ze stron cenzura zakwestionowała część materiałów, których treść, zdaniem GUKPPiW, naruszała obowiązujące zasady.

16 bm. redakcja tygodnika „Solidarność" po uprzednim publicznym wyjaśnieniu, że nie podjęła decyzji o rezygnacji z druku bieżącego numeru, lecz tylko o wstrzymaniu druku, w późnych godzinach wieczornych przedłożyła GUKPPiW stronę, na której, w miejsce zakwestionowanych materiałów, zamieszczono zastępcze. GUKPPiW zwolnił tę stronę do druku. Druk tygodnika „Solidarność" został podjęty 17 bm. w godzinach porannych.

20 śmiertelnych ofiar wybuchu bomby w Sajdzie

BEJRUT (PAP) — Z portowego miasta libańskiego Sajda docierają wiadomości, że w czwartek rano potężny wybuch wstrząsnął znajdującą się w tym mieście siedzibą wspólnego dowództwa sił palestyńskich i lewicy libańskiej.

Poważnie uszkodzone zostały również okoliczne budynki.

Według AFP, pod gmachem dowództwa eksplodował samochód wyładowany co najmniej 120 kg trotylu.

Agencja Associated Press pisze, że wybuch pociągnął za sobą śmierć co najmniej 20 osób, a 25 zostało rannych. Z kolei rozgłośnia „Głos Libanu", należąca do prawicowej falangi podała, że zginęło 35 osób, a 80 odniosło obrażenia. Źródła szpitalne w Sajdzie, pisze Reuter, mówią o 15 zabitych i 75 rannych.

Do biura AFP w Bejrucie zadzwonił człowiek, który utrzymywał, że zamachu dokonała organizacja nazywająca siebie „Frontem Uwolnienia Libanu od Obcokrajowców". Ów anonimowy korespondent zapowiedział, że „Front" zwoła wkrótce konferencję prasową poświęconą zamachowi.

SPORT SPORT

W rewanżu również remis

Polska — Rumunia 0:0

Rozegrane w Ełku rewanżowe spotkanie reprezentacji do lat 20 Polska — Rumunia zakończyło się remisem bezbramkowym. Sędziował Janusz Eksztajn w asyście ełckich arbitrów ligowych Józefa Grzesiuka i Leszka Sewastionowa. Widzów około 4 tys.

POLSKA: Zajda — Sokołowski, Boguszewski, Mayer, Majewski (od 46 min. Cybulski) — Rzepka, Kaczmarek, Świątek — Grzanka. Bąk, Kowalik.

Żółte kartki: Mayer (Polska) i Vascan (Rumunia).

Nie udało się Polakom rozstrzygnąć na swoją korzyść rewanżowego pojedynku z rumuńskimi rówieśnikami, chociaż po meczu w Suwałkach można było tego oczekiwać. Trzeba jednak od razu zastrzec, iż nasz zespół przystąpił do ełckiego spotkania osłabiony brakiem 8 podstawowych zawodników, których trener Waldemar Obrębski zwolnił na sobotnie mecze ligowe. Spotkanie spełniło jednak swoje zadanie, bowiem nasz szkoleniowiec miał okazję do wypróbowania zawodników, co do których przydatności nie miał dotąd pełnego rozeznania. Cel ten został osiągnięty.

Sam pojedynek miał przebieg wyrównany. W pierwszych 45 min. akcje ofensywne starały się przeprowadzić oba zespoły. W ich poczynaniach brakowało jednak płynności, dynamiki i wykończenia w postaci strzałów. W zespole polskim motorem większości akcji był Piotr Rzepka. Po zmianie stron zaczął padać deszcz i... gra się znacznie ożywiła. Inicjatywę przejęli gospodarze uzyskując przewagę, a ich akcje nabrały rozmachu.

G. Szerszenowicz

Kalendarzyk imprez sportowych

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. W sobotę w hali OSiR w Suwałkach odbędzie się międzypaństwowy mecz juniorów w podnoszeniu ciężarów Polska — Bułgaria. Początek o godz. 15.

KOSZYKÓWKA. W piątek rozpoczyna się w hali Jagiellonii w Białymstoku trzydniowy turniej koszykówki kobiet. Grają drużyny: Start Gdańsk, AZS Koszalin, Widzew Łódź, Włókniarz Białystok. W piątek i sobotę początek spotkań o godz. 16, a w niedzielę o godz. 9.30.

SIATKÓWKA. W Łomży (sala Zespołu Szkół El.) i Kolnie (sala SP nr 2) rozpoczął się półfinałowy turniej siatkówki chłopców o mistrzostwo SZS. Grają drużyny —w Łomży: MDK Warszawa, MKS Lublin, Orlik Brzeg i Zorza Łomża; w Kolnie — Płomień Sosnowiec, MKS Siedlce, Orion Sulechów, MKS Nowa Ruda. Początek spotkań — w piątek o godz. 16, w sobotę i niedzielę o godz. 10.

LEKKOATLETYKA. W niedzielę na stadionie OSiR w Olecku odbędą się wojewódzkie zawody lekkoatletyczne o puchar przewodniczącego ZW ZMW w Suwałkach. Początek o godz. 10.

PIŁKA NOŻNA. III liga (niedziela) Włókniarz B-stok — Orzeł Łódź (Stadion Włókniarza godz. 11), Jagiellonia — Mazur Ełk (Stadion Gwardii godz. 15).

Klasa okręgowa. Niedziela — grupa łomżyńska: Grom Czerwony Bór — Ostrovia (godz. 13). Olimpia Zambrów — Błękitni Racląż (godz. 13).

GRUPA SUWALSKA. Niedziela: Meprozet Orzysz — Woźnice Mikołajki, Rominta — Mamry, Wigry II — Pomorzan, Mazur II Ełk — Jurand, Sparta — Mazur Pisz (wszystkie mecze o godz. 13), Śniardwy II — Nida (godz. 11).

FESTYN SPORTOWO-REKREACYJNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta" w Białymstoku organizuje w sobotę na terenach Osiedla Piasta jesienny festyn sportowo-rekreacyjny dla dzieci i młodzieży. W programie wiele konkurencji, słowem dla każdego coś pożytecznego i miłego. Zwycięzcy otrzymają nagrody. Początek o godz. 10.

RUSZA LIGA MIEJSKA TKKF

Tradycyjnie w okresie jesienno-zimowym organizowane będą w Białymstoku rozgrywki tzw. ligi miejskiej TKKF w piłce siatkowej mężczyzn i kobiet, tenisie stołowym, szachach i brydżu sportowym. Prawo udziału mają drużyny ognisk zakładowych TKKF, reprezentacje zakładów pracy, komitetów osiedlowych, spółdzielni mieszkaniowych. Zgłoszenia do dnia 25 bm. przyjmuje Ogniśko TKKF „Heiman" ul. Mickiewicza 17, tel 315-60.

WSPÓŁCZESNY PORTRET POLAKÓW

JAK BYĆ SOBĄ, JAK POLAKIEM?

W jaki sposób można być dziś Polakiem? I co właściwie oznacza to słowo? Jakie to wszystko było proste dawniej. A dzisiaj? Oglądałem serial „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami" i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ta grupka dzieci pod postaciami polityków bawi się, kłótliwie wydzierając sobie nawzajem zabawki. Tylko, że ci ludzie potrafią uczynić dużo więcej niż dzieci. Widziałem kiedyś taki dowcip rysunkowy: cały kontynent pokrywa las bojowych rakiet i pocisków, a z pomiędzy nich wydobywa się słabiutki „dymek" z napisem „Rozpoczynamy obrady SALT XXIX"... Odsłużamy to nasze wojsko z ironią, po co nam to? Chyba tylko dla tradycji i honoru. Gdyby rozpętała się wojna światowa, to co zdziałalibyśmy my, maluczcy? A tymczasem do sytuacji z areny światowej podobne jest w pewnym stopniu to coś, co dzieje się w naszym małym kraju. W dużo mniejszym wymiarze oczywiście, co nie oznacza, że nie potrafi nam to zatruć życia. Oglądam filmy historyczne przedstawiające różne wydarzenia rewolucyjne i łapię się na myśli: oni przecież walczyli nie o to, co my tu teraz mamy... Coś tu nie gra. Piękne porównanie teorii i praktyki. Teoria? Wspaniałe, błędów nie widać. Praktyka? Coś tu... no właśnie. Jak to jest, że paru nieodpowiedzialnych ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach może tak skichać wszystko? Budują się wille, rosną konta bankowe, a mnie się wydaje, że odkryłem nowe prawo. Spostrzegam, że rosną one wprost proporcjonalnie do kolejek w sklepach.

Jestem takim idiotycznym półideowcem. Byłyby dwie połówki, gdyby nie to, że od paru lat wszyscy dookoła przekonują mnie, że życie w naszym kraju, to zło konieczne. Jako dziesięcioletni brzdąc byłem z siebie i z życia zadowolony. Wpatrywałem się zachłannie w telewizor, intrygował mnie ten dziwny i okrutny świat, jaki był zamknięty w tym pudle. To było przerażające, a jednocześnie pociągające: porwania, zamachy, morderstwa, gwałty (ciekawe co to jest gwałt — myślałem sobie). Życie w slumsach i rynsztokach, gangsterskie syndykaty i ludzie w nieskazitelnie odprasowanych garniturach przewracający do góry nogami swój kraj za pomocą sznurków przymocowanych do odpowiednich marionetek udających polityków... Mupet Show, słowo daję! Siedzi więc taki smarkacz przed telewizorem i zastanawia się, czemu tu, u nas, tak spokojnie? My sobie tu żyjemy bez strachu, tata i mama chodzą bez obaw do pracy, nikt ich stamtąd nie wyrzuci, to pewne. Posiedzą trochę za biurkiem i wrócą, trochę pokrzyczą, kiedy indziej przyniosą jakiś prezent i fajnie jest. Ale głupi ludzie w tej Ameryce — myślałem sobie — przecież mogliby żyć sobie spokojnie, tak jak my, a tymczasem kłócą się i biją bez przerwy. Jeden mógłby skręcić kark spadając ze stosu własnych pieniędzy, a drugi umiera z głodu pod mostem. Kapitalizm urósł w mej biednej głowie do rozmiarów strasznego potwora; gdzie mu do naszego wspaniałego systemu!

Lata mijały, kolejki rosły a mnie różni koledzy wbijali do głowy, że socjalizm u nas, to błąd. Wy swoje, ja swoje — myślałem sobie. Ale myślałem cicho, po co mam się afiszować swoimi głupimi (podobno) poglądami. Ale mimo tego uporu, powoli, wraz z rozwojem sytuacji w kraju, zaczynałem się chwiać w swoich przekonaniach. Coś tu nie gra... Czyżbym się przez cały czas mylił? Coś tu nie gra... Dlaczego tatie zakłamanie rozpanoszyło się wszędzie? Najróżniejsze figury próbują przekonać nas, szarych ludków, że czarne jest białym lub odwrotnie. Co się do licha dzieje w tym kraju? Odpowiedź podkradła się cicho, znienacka, na lekcji wychowania obywatelskiego, w szkole średniej. Wpisywałem pytanie do zeszytu z formacji społeczno-ekonomicznych w dziejach ludzkości: wspólnota pierwotna — niewolnictwo — feudalizm — kapitalizm — socjalizm. Tu już nie wytrzymałem. — Dlaczego? — pytam — może to wcale nie jest logiczny wniosek, tylko tak po prostu musi być? — Co chcesz przez to powiedzieć? — zainteresowała się profesorka. — Chcę zapytać, dlaczego ta „hierachia" jest w takim układzie? Nie widzę żadnych przekonujących dowodów. Możliwe, że mam na to trochę za krótki wzrok. Jeśli tak, to proszę mi go przedłużyć. — Chyba rzeczywiście za krótki masz ten wzrok... — ...kup sobie okulary! — zakpił ktoś. — ...odpowiem ci pytaniem. Na zdrowy rozum biorąc, czy nie wydaje ci się, że socjalizm właśnie potrafi najlepiej zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi? — Czy zaspokajaniem potrzeb nazywa pani profesor to wszystko, co się u nas dzieje? — O, mój drogi, to już inna sprawa. Tu występuje wina ludzi, a nie systemu. Nie ma perpetuum mobile, każdą maszynkę trzeba podkręcać w odpowiedni sposób. Czy myślałeś, że system będzie sam działał, pracował i zaspokajał potrzeby ludzi? Chyba znasz takie przysłowie: „Czy się robi, czy się leży, pięć tysięcy się należy?" W naszym kraju ma ono szerokie zastosowanie. Nikt nie patrzy wprzód, każdy ma na myśli tylko i wyłącznie swe korzyści. A maszynę też trzeba powoli rozkręcać, zanim zacznie pracować na maksymalnych obrotach. A także później trzeba jej stale — powtarzam — stale dostarczać energii, żeby była wydajna. Rozumiesz mnie. Prawda? — Tak... — odpowiedziałem z wahaniem. — Ale czy to właśnie nie tu tkwi cały feler? — Czy nie masz ochoty iść na zbytnią łatwiznę? — zapytała profesorka. Zastanowiłem się.

— Rzeczywiście, ma pani profesor rację. I tak właśnie odzyskałem swój spokój, jeśli chodzi o sam system. Nadal mam prawo podziwiać Lenina, chociaż pozostawił w swym planie pewną lukę. Czy mógł — mimo swego geniuszu — przewidzieć, że tak bezlitośnie wykorzystają ją ludzie? Czytając „Dzienniki gwiazdowe" Lema, natknąłem się na opowiadanie o ludziach i robotach kończące się stwierdzeniem: „Jak to jednak miło, że tylko człowiek może być draniem. Jak to miło wiedzieć! A więc jednak system jest w porządku! — nie mogę się nasycić moralnym zwycięstwem. — No i co ci z tego przyszło? — pyta moje drugie krytyczne „ja". Dlaczego jestem półideowcem? Proste. Zwyczajnie nie jestem dość mocny, żeby mieć drugą połówkę. Chcę mieć pracę czystą, lekką, dobrze płatną i ciekawą. Potępiam chłopaków, którzy mówią, że byle znaleźć sposób i wybyć z Polski na Zachód. Ale jednocześnie sam obracam w myślach ten pomysł. A **może jestem ćwierćideowcem, albo w ogóle kimś gorszym, niż ktoś całkiem pozbawiony idei? Wołanie o pomstę do nieba, a jednocześnie robienie swojego, to znana ludzka przywara. A więc...? Trzeba w Polsce zostać, żeby być wiernym ideałom. Zostanę, znajdę sobie pracę lekką, lecz produktywną, dobrze płatną i potrzebną, ciekawą i dającą zadowolenie — sobie i innym.**

Osobiście wierzę, że ten rok 1980 był pewnego rodzaju finałem. Podobno po kryzysie przychodzi albo koniec, albo poprawa. Kończa raczej nie przewiduję — uważam, że Polacy są twardzi. Nie po to przez tyle wieków swojej historii walczyli z wrogami, żeby teraz przegrać ze sobą. Czasem przegrywali bitwy, lecz nigdy nie byli zwyciężeni. Nie mogę uwierzyć, żeby teraz miał nastąpić koniec. Jaki Koniec?

Ludzie sobie radzą, trochę dla siebie, trochę na handel „kto handluje, ten żyje". No proszę! Piosenka okupacyjna po trzydziestu paru latach znów odżyła! I mamy „pętlę czasu" — ten Lem, to ma jednak głowę nie od parady. Pewnie sam nie wiedział, że tak tu będzie pasować to, co wydzi, a nie systemu. Nie ma perpetuum mobile, każdą maszynkę trzeba podkręcać w odpowiedni sposób. Czy myślałeś, że system będzie sam działał, pracował i zaspokajał potrzeby ludzi? Chyba znasz takie przysłowie: „Czy się robi, czy się leży, pięć tysięcy się należy?" W naszym kraju ma ono szerokie zastosowanie. Nikt nie patrzy wprzód, każdy ma na myśli tylko i wyłącznie swe korzyści. A maszynę też trzeba powoli rozkręcać, zanim zacznie pracować na maksymalnych obrotach. A także później trzeba jej stale — powtarzam — stale dostarczać energii, żeby była wydajna. Rozumiesz mnie. Prawda? — Tak... — odpowiedziałem z wahaniem. — Ale czy to właśnie nie tu tkwi cały feler? — Czy nie masz ochoty iść na zbytnią łatwiznę? — zapytała profesorka. Zastanowiłem się.

— Rzeczywiście, ma pani profesor rację. I tak właśnie odzyskałem swój spokój, jeśli chodzi o sam system. Nadal mam prawo podziwiać Lenina, chociaż pozostawił w swym planie pewną lukę. Czy mógł — mimo swego geniuszu — przewidzieć, że tak bezlitośnie wykorzystają ją ludzie? Czytając „Dzienniki gwiazdowe" Lema, natknąłem się na opowiadanie o ludziach i robotach kończące się stwierdzeniem: „Jak to jednak miło, że tylko człowiek może być draniem. Jak to miło wiedzieć! A więc jednak system jest w porządku! — nie mogę się nasycić moralnym zwycięstwem. — No i co ci z tego przyszło? — pyta moje drugie krytyczne „ja". Dlaczego jestem półideowcem? Proste. Zwyczajnie nie jestem dość mocny, żeby mieć drugą połówkę. Chcę mieć pracę czystą, lekką, dobrze płatną i ciekawą. Potępiam chłopaków, którzy mówią, że byle znaleźć sposób i wybyć z Polski na Zachód. Ale jednocześnie sam obracam w myślach ten pomysł. A myślił. Tylko jeden mankament zaczyna się pojawiać w interesie — powoli zamykają granice. I dobrze. Mam paru takich kolegów, którzy uważają, że pracują tylko takie matołki, co nie potrafią innym sposobem zdobyć pieniędzy. „Ja mam za dzień tyle, co ty za dwa tygodnie pracy" — chwali się jeden z drugim, klepiąc się po kieszeni, w której ma dowód i książeczkę walutową. A więc teraz zobaczę jak będą wyglądać.

Półideowcem jestem. Ta druga gorsza połówka sprawia jednak, że sam miałbym ochotę spróbować handlu... No bo w końcu jestem tylko człowiekiem, a człowiek chce jakoś żyć, prawda? Ale nie płaczę po nocach, że można wyjechać za granicę raz na trzy miesiące. Zlikwidowało to część moich rozterek i może teraz będzie ze mnie trzy czwarte ideowca.

Kiedy to wszystko się zaczynało, wydawało mi się, że wiem dokładnie o co chodzi tym, a o co tym. „Wiedziałem" co należy zrobić — wam — dopomóc, a was przytłamsić. Przekonuję się też powoli, że nie tylko obiboki najwięcej „dokonali" w imię sytuacji, jaką teraz mamy. Działo się źle, nawet nie przypuszczałem, że aż tak źle. Obce kraje obserwują z dystansu nasz kryzys, oceniają, szanse wyjścia z niego. Więc trzeba wykorzystać tę szansę. Nachodzą mnie teraz na przemian chwile nadziei i zwątpienia. Ale jak się porządnie nad tym zastanowię — to stwierdzam, że nadzieja jest silniejsza. Ale na dokładnie takiej zasadzie jaką ma tonący — ja przecież nie mogę umrzeć, nie mogę utonąć! To niemożliwe, musi być jakiś ratunek! Czasem taka — nazwijmy ją raczej naiwność nie nadzieja — pomaga trochę. Łatwiej z nią żyć — człowiek po prostu

wie, że nie po to się urodził, nie po to żył, pracował, żeby teraz nagle i zupełnie głupio się wszystko skończyło, czy to naiwność, czy nadzieja? Nagle przychodzi rozczarowanie, człowiek ze zdumieniem spostrzega, że woda, w której tonie, drwi sobie z tego. A państwo, to przecież duży organizm, — ale też może utonąć.

Widzę, że ogarnęły mnie czarne myśli. Powoli zaczynam się zastanawiać, czy duża jest różnica między Thomasem Morusem a Leninem. Morus stworzył utopię, Lenin stworzył socjalizm. Występuje jedna ogromna różnica. — „Utopia jest fantazją, utworem literackim. Socjalizm natomiast to życie. Znów nurtuje mnie pytanie: czy to my nie dorośliśmy do socjalizmu, czy socjalizm do nas? Czy wobec charakteru człowieka — przeciętnego obywatela Polski Ludowej — zdolnego poświęcić wszystko dla dobrobytu teraz (co mnie obchodzi szczęście za sto lat) — można coś z tego zrobić? Niektórzy mówią, że nie. Że jest to jedno z wielu ludzkich marzeń, którym na drodze stanęli sami ludzie.

Człowiek — jakże wspaniały, jest to twór. Wydaje się (słusznie zresztą, bo tak jest), że wszystko. A najwspanialszą rzeczą jest jego mózg. Organ, któremu zawdzięczamy wszystko... Nie może ten mózg rozwiązywać zadań matematycznych tak szybko, jak maszyna elektroniczna. Ale za to człowiek, w przeciwieństwie do maszyny potrafi najpierw postawić zadanie... I znów problem: czy nasz mózg jest za mało doskonały, czy zbyt doskonały? Zapytać może ktoś skąd wiem, że nie jest w sam raz. Otóż gdyby taki był, to żylibyśmy w kraju „mlekiem i miodem płynącym". Może więc mózg jest zbyt doskonały, bo zdolny aż do takiej abstrakcji, jak działanie na własną szkodę. Ale gdyby był jeszcze doskonalszy, to może moglibyśmy wymyślić „superustrój", w którym toczyłoby się życie jak w bajce. Nie byłoby sporów, kłótni, wojen — panowałaby sztuka i nauka. Pomnażalibyśmy swój dobytek — dla każdego równo i sprawiedliwie — zwiększalibyśmy naszą wiedzę o Wszechświecie... Śmiać mi się chce. Czyżby druga „Utopia"? Ale okazuje się, że jako młody, dorastający człowiek znalazłem się w jeszcze trudniejszej sytuacji. Pałeczka jest jeszcze w rękach poprzedniego pokolenia. Ale w momencie najtrudniejszym zostanie przekazana mojemu. Ci, którzy urodzą się jeszcze później, będą mieli już ułatwione działanie. Zaraz... czy na pewno? Przecież i nam w dziecięcych czasach mówiono: „macie szczęście, przychodzicie, gdy najtrudniejsze zostało już zrobione. Wymaga się od was tylko nauki, a potem pracy w dobrych warunkach. Nie musicie walczyć i zabijać".

Może więc ci, co przyjdą później, będą mieli jeszcze więcej do roboty? Ale to już czarny pesymizm. Tak, teraz można sprawdzić, kim się jest naprawdę. Ale co ja właściwie mam robić? Pracować dla dobra kraju? To przecież robi prawie każdy uczciwy człowiek. Aha, zyskuję więc już miano uczciwego człowieka. Ale wspomniałem też, że czasem mam ochotę zarobić trochę na boku. Więc jak to jest? Czy wystarczy sama wiara w świadomość, że teraz właśnie nadszedł okres najtrudniejszego testu? Czy go zdamy? Wiem tylko, że chcę być w porządku. Jedyną drogą do tego jest solidna praca, która da mi pewność, że przyczyniam się do wyjścia kraju z kryzysu. W maleńkim, maleńkim stopniu — ale to wystarczy. Rzeka składa się z kropel a pustynia z ziaren piasku. Gdyby wszyscy myśleli przynajmniej tak, jak ja, wszystko byłoby dobrze. Patrzę na to, co dotąd napisałem i pytam siebie — Amerykę odkryłeś? Szkoda tylko, że wszyscy o tym wiedzą, ale uważają, że jak jeden zrobi mały skok w bok, to Polska się nie zawali". A przecież rzeka składa się z kropel, a pustynia z ziaren piasku.

PRACA NR 39

POLEMIKI

Uczymy się reformy

System nakazowo-rozdzielczy, w jakim funkcjonowała nasza gospodarka narodowa od lat ponad 30 z pewnymi tylko krótkimi okresami łagodzenia instrumentów dyrektywnych, wytworzył pewne schematy i wzorce myślowe, które teraz odrzucić i wyzwolić się od nich wcale nie jest łatwo. Szczególnie rozległe i głębokie rysy pozostawił on w umysłowości tych zwłaszcza, którzy z racji zajmowanych stanowisk kierowniczych tkwili w samym centrum tego systemu, pełniąc funkcje, jak to się do niedawna określało, kapitanów produkcji, handlu i usług. Że ze skutkiem — dziś to dla każdego widoczne — wręcz katastrofalnym, to już inna sprawa.

Dobrą ilustracją tej tezy jest artykuł pt. „Dla kogo reforma?" (GW z 9 bm.) pióra Michała Klimowicza, szefa, jak sam autor się prezentuje, największej spółdzielni odzieżowej w woj. białostockim.

W rozumieniu M. Klimowicza samorządność polega na... „możliwości powoływania nowych jednostek przez ministrów i wojewodów". Od razu nasunąć się musi pytanie, o czyjej samorządności tu mowa. Bo jeśli o samorządności ministra czy wojewody (jeśli takie określenie w ogóle byłoby właściwe w stosunku do kompetencji organów administracji państwowej), to zgoda. Tylko że te kreatywne kompetencje organów administracji w odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych (i tylko państwowych) nie są niczym nowym. Wystarczy zajrzeć do obowiązującego dotychczas dekretu z 1958 r., a to samo znajdziemy w jeszcze wcześniejszym z 1947 r. No i z samorządnością przedsiębiorstw kompetencje te nie mają nic wspólnego.

Nie inaczej rzecz się ma z możliwością tworzenia nowych spółdzielni i spółek z udziałem zagranicznych osób prawnych i fizycznych. To również dopuszczały dotychczasowe przepisy. I nie o samorządności tych jednostek na etapie ich tworzenia można mówić lecz co najwyżej o przedsiębiorczości osób je tworzących.

A już zupełnym nieporozumieniem jest upatrywanie samodzielności w tym, że... „na wniosek załogi przedsiębiorstwo państwowe może się wyodrębnić w samodzielną jednostkę drobnej wytwórczości". Jednostkami drobnej wytwórczości według uchwały nr 112 Rady Ministrów z 8 czerwca br. są: przedsiębiorstwa państwowe przemysłu terenowego, pod pewnymi warunkami niektóre przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego, spółdzielnie (w tym także rzemieślnicze) i zakłady własne związków spółdzielni, zakłady gospodarcze (przedsiębiorstwa) organizacji społecznych, indywidualne zakłady rzemieślnicze, wytwórcze, przetwórcze usługowe i handlowe, a także spółki takich osób prawnych i fizycznych. W co zatem, w jaką z wymienionych tu jednostek może się, zdaniem M. Klimowicza, „wyodrębnić" (raczej przekształcić) przedsiębiorstwo państwowe na wniosek załogi? Nie sądzę, by było zamierzeniem Autora agitowanie za odchodzeniem od państwowej formy gospodarowania tam, gdzie takowa już funkcjonuje. To raczej błędnie, bo nazbyt powierzchownie odczytał on odpowiedni przepis we wspomnianej uchwale. Mowa jest w niej nie o wyodrębnieniu przedsiębiorstwa państwowego (bo z czego miałoby być ono wyodrębnione?) lecz o wyodrębnieniu zakładu takiego przedsiębiorstwa w samodzielną jednostkę drobnej wytwórczości. Zresztą także państwową. Zabieg taki wymaga decyzji organu administracji. A więc z samorządnością jednostki zarówno dotychczasowej jak i wyodrębnionej też niewiele on ma wspólnego, skoro potrzebny jest akcept z zewnątrz.

Na czym tedy polega samorządność jednostek drobnej wytwórczości? Sprecyzowanie tego w oderwaniu od prawno-organizacyjnego statusu takiej jednostki nie jest w ogóle możliwe. Inaczej bowiem przejawia się samorządność przedsiębiorstwa państwowego, mającego wszak status państwowej osoby prawnej i zarządzającego z mocy prawa wydzieloną częścią mienia państwowego. Inaczej w spółdzielniach, gdzie najwyższą władzę nad majątkiem spółdzielni (własność grupowa) sprawuje walne zgromadzenie członków lub delegatów członków. Jeszcze nieco inaczej w innych organizacjach społecznych prowadzących działalność gospodarczą. A już całkowicie inaczej wygląda samorządność indywidualnego zakładu rzemieślniczego, wytwórczego czy handlowego, albo spółki osób fizycznych lub prawnych.

Słowem — mówienie o samorządności w abstrakcji, w oderwaniu od jej podmiotu i przedmiotu, niczego nie wyjaśnia, jest mówieniem o niczym.

Nie nastręcza już takich trudności określenie, na czym polega samodzielność jednostek drobnej wytwórczości. Najogólniej ujmując jest to możliwość (zdolność prawna) decydowania we własnym zakresie o wszelkich istotnych dla danej jednostki sprawach gospodarczych i nie tylko tych. W ramach obowiązującego porządku prawnego — rzecz jasna. Jest to więc samodzielność jednostek uspołecznionych w zakresie planowania — uwolnionego od wyznaczanych odgórnie wskaźników dyrektywnych. To właśnie konsekwencją pełnej samodzielności w tym zakresie jest ujmowanie działalności jednostek drobnej wytwórczości w narodowych planach społeczno-gospodarczych odrębnie i tylko orientacyjnie.

Innym przejawem pełnej samodzielności jednostek drobnej wytwórczości jest ich wyłączenie z systemu prawnej reglamentacji cen (z wyjątkiem niektórych artykułów żywnościowych). Stwarza to możliwość ustalania cen we własnym zakresie na poziomie zapewniającym rentowność. Nie może jednak uchodzić uwadze, że o rentowności decyduje nie tylko cena, ale także koszty produkcji, które przy zastosowaniu odpowiednich reżimów oszczędnościowych i organizacyjnych mogą i muszą być mniejsze. Tu zgadzam się w pełni z M. Klimowiczem, gdy twierdzi, że podniesienie przez niektóre jednostki cen o 100 i więcej procent zdaje się świadczyć o wygodnictwie (jeśli nie nieudolności) tych jednostek i podążaniu drogą najmniejszego oporu, ze szkodą dla ludności.

Zabezpieczenie przed takimi niepożądanymi społecznie tendencjami widzę dwojakie. Po pierwsze — konkurencyjność, o czym wspomina także M. Klimowicz. Do tego potrzebne jest zasadnicze przestawienie się administracji państwowej. Nie utrudniać i przeszkadzać lecz maksymalnie sprzyjać i wspomagać powinna ona wszelkie inicjatywy powstawania i uruchamiania nowych jednostek drobnej wytwórczości — państwowych, spółdzielczych, prywatnych.

Po wtóre — system podatkowy. Dziś nie jest on jeszcze dostosowany do samodzielności w zakresie cen. Można jednak wyobrazić sobie takie instrumenty podatkowe, które uczynią nieopłacalne podnoszenie cen bez uprzedniego wyczerpania wszelkich rezerw rzeczowych, osobowych i organizacyjnych dla obniżenia kosztów własnych. Wymagać to by musiało wnikliwej i wszechstronnej kontroli ze strony organów państwa. Tym lepiej.

Samodzielność jednostek gospodarczych i na tym także polega, że to one same, i tylko one, są władne tworzyć wspólnie organizacje gospodarcze, które organizowałyby dla swych uczestników zaopatrzenie materiałowe lub zbyt wyrobów. Dlatego nie zgadzam się ze stwierdzeniem M. Klimowicza, gdy pisze, że „Należy szybko powołać zrzeszenia lub zjednoczenia, które zajęłyby się uporządkowaniem spraw zaopatrzeniowych". Przede wszystkim nie „zrzeszenia lub zjednoczenia", a tylko zrzeszenia. Zasadnicza różnica nie w nazwie, lecz w kompetencjach nadzorczych wobec zgrupowanych jednostek. Zrzeszenie takich kompetencji mieć nie może. Pozostaje dla swych członków organizacją wyłącznie usługową z wszystkimi tego konsekwencjami aż do wystąpienia z niej włącznie.

Istotne jest pytanie, do kogo prezes największej spółdzielni adresuje swój apel o powołanie zrzeszenia do spraw zaopatrzeniowych. Kto ma takie zrzeszenie powołać? Wszak należy to do tych jednostek drobnej wytwórczości, którym jest ono potrzebne. Komu zależy najbardziej, ten podejmuje inicjatywę. Za aprobatą organu samorządu, ma się rozumieć, zgodnie z zasadami samorządności. Oglądanie się na „górę" i poprzestawanie na formułowaniu postulatów już nie wystarcza. Trzeba działać samemu. Samodzielnie.

ZENON MŁYŃCZYK

WIEŚ DZIŚ I JUTRO

Myśli przy pustym stole

Jestem stałym czytelnikiem „Gazety Współczesnej", a jej zespół cenię za (nawet w okresie przedsierpniowym) publikowanie tematów „wstydliwych" w sposób otwarty. Może to zadecydowało, że postanowiłem wypełnić i udzielić odpowiedzi na sondę „Polska wieś — dziś i jutro". Choć nie jestem prawdziwym rolnikiem, uważam, że mam pełne prawo moralne zabrać głos na temat życia i pracy wsi. Przez całe swoje życie czynnie prowadzę małe gospodarstwo rolne i żyję na wsi od 40 lat, mimo że pracuję w dziedzinie nie związanej z rolnictwem.

Pan Redaktor pozwoli, że zbuduję ankietę z własnego pomysłu i udzielę odpowiedzi postawione przez siebie pytania. Będzie to materiał uzupełniający Waszą sondę. Mogą Państwo uznacie za słuszne opublikowanie mojej ankiety i tą drogą dacie możliwość pokazania ośrodkom miejskim, jaka to naprawdę jest wieś i dlaczego zagląda nam w oczy widmo niedożywienia.

Dlaczego maleje produkcja żywności?

Bezpośrednio po zakończeniu wojny w uszach wszystkich przyjemnie brzmiało hasło „Sojusz robotniczo-chłopski". Hasło to z pełnością głosiło miasto, bo potrzebowało rąk do pracy i chleba, a wieś, bo przed nią szeroka wiejską stawała otwarta droga do wykształcenia pracy i kształcenia się. Bo likwidowało przeludnienie wsi, bo rozwiązywało problemy życiowe wielodzietnych rodzin wiejskich. Na tej fali wieś wyludniała się, ubywało rąk do pracy. Ale chleba i mięsa nie ubywało. Wieś pomału, ale systematycznie zaczęła otrzymywać maszyny. Nie na gospodarstwa indywidualne, ale dla powstających spółdzielni produkcyjnych i PGR. Czy było to złe? Znam wiele wsi, gdzie powstały spółdzielnie produkcyjne bez przymusu. Wstępowali do nich dobrzy gospodarze. Przez 2—3 lata byli zadowoleni ze spółdzielni, z pracy i dochodów, z postępu, jaki wprowadzały spółdzielnie na wieś. Ale w spółdzielniach zaczęło się coś psuć. Samorząd spółdzielni, ten prawdziwy, został zastąpiony „działaczami". Prezesi spółdzielni i ich rodziny poczuli się właścicielami ziemskimi. Co uczciwsi zaczęli składać rezygnację ze spółdzielni, inni, którzy chcieli złe wypełnić, zostali uznani za rozrabiaczy, a kombinatorzy zaczęli otrzymywać odznaczenia państwowe. I oto w roku 1956, zamiast wprowadzić porządek i dyscyplinę w gospodarowaniu majątkiem spółdzielczym, uznano, że spółdzielnie produkcyjne są zakałą rolnictwa. Wielomilionowe składniki trwałe i ruchome spółdzielnie zostały zniszczone. Zdewastowano sady, rozkradziono i zniszczono sprzęt, dewastowały się budynki inwentarskie. Wiele rodzin chłopskich musiało zaczynać gospodarowanie od nowa. W tym samym czasie inne kraje umacniały gospodarkę wieloobszarową i zmechanizowaną. Dziś mamy efekty. My kupujemy od nich żywność, choć i tam na wsi rąk do pracy ubyło, może nawet więcej jak w Polsce.

Starano się zmechanizować naszą wieś przy pomocy kółek rolniczych. To była szansa. Szansa zaprzepaszczona z powodu krótkowzroczności polityków od rolnictwa i wyżywienia. Nie wzięto więc pod uwagę faktu, że kółka rolnicze rozwiążą problem rolnictwa indywidualnego na około 15 lat. Na taki okres, gdyż na ten czas wystarczy sił do pracy na indywidualnej gospodarce dla ówczesnych rolników, dzisiaj już rencistów. Nie wzięto pod uwagę faktu, że wieś została pozbawiona całego pokolenia ludzi, którzy byliby dziś zdolni do przejęcia gospodarstw indywidualnych.

Przestano się martwić o wieś. Dla miasta inwestycje, hotele i restauracje, domy wczasowe i samochody, wypoczynek i kolorowe telewizory. Po co inwestować w rolnictwo, przecież polski chłop jest tak rozmiłowany w pracy na roli, że jej nigdy się nie wyrzeknie i obojętnie w jakich warunkach — wyżywi miasto. Zapomniano o tym, że można dać traktory na każde 5 ha ziemi, ale jeżeli ta ziemia nie będzie zmeliorowana i zdrenowana, to z braku konika i rąk do pracy traktorem tam się nie wjedzie. Narzekamy na mokre lato 1980 roku i klęskę urodzaju. Jest usprawiedliwienie — niepomyślne warunki atmosferyczne. Ale takie warunki atmosferyczne są codziennością dla Anglii czy Holandii. Ale tam klęski nie było. Obok tych przyczyn natury organizacyjnej i inwestycyjnej, polityka cen na produkty rolnicze była przysłowiowym gwoździem do trumny.

Dlaczego młodzież wiejska nie chce zostać na wsi?

Zostać na wsi, to pracować na okrągło codziennie, świątek i piątek. O wycieczkach, wczasach, kinach i teatrach, innych rozrywkach i przyjemnościach trzeba zapomnieć. Spacer z dziećmi lub żoną to na wsi śmieszne wymagania. A co z resztą spraw codziennych? Do chorego pogotowie nie przyjedzie, bo droga jest nieprzejezdna. Znam te tragedie. Mam w domu telefon i często jestem świadkiem tragedii rodziców. Dziecko chore. W pogotowiu odpowiadają, że nie przyjadą, bo droga nieprzejezdna, zawiało lub rozmokło. A jak wygląda nauka dziecka ze wsi? Otóż dziecko, aby dojechać do szkoły musi już o godzinie 6 rano być gotowe do drogi. Idzie na punkt zbiorczy i czeka na przyjazd „bonanzy", a często piechotą kilka kilometrów, bo znów droga nawet dla traktora nieprzejezdna. Po 2 godzinach tułaczki w zimie dociera do szkoły. Czy mu w głowie uważne słuchanie lekcji? Więcej myśli o tym, aby nie zasnąć, jak o tym o czym mówi nauczyciel. Po 2—3 latach takiej nauki komisja specjalistów od nauczania nieraz uznaje dziecko za debila i kariera tego dziecka skończona. Może to jest dobra metoda na zatrzymanie młodzieży na wsi?

Robotnik ma swoje choroby zawodowe. Rolnik jest tak zdrów, że na choroby zawodowe nie choruje. Ba, nawet na żadne inne nie ma prawa chorować. Jeżeli zachoruje na dłużej jak tydzień, to zdrowy małżonek musi część inwentarza już sprzedać, zniszczą się plony, jednym słowem gospodarstwo upada.

Jakie mam szanse ekonomiczne pozostając na gospodarstwie rolnym? Jeśli będę zdrowy, jak i rodzina, a w gospodarstwie będzie się wiodło, to pracując codziennie pełną parą zgromadzę po pewnym czasie trochę pieniędzy. Ale zdarzy się, że padnie mi koń. Mieszczuch powie: rozbiję samochód to dostanę odszkodowanie, bo mam ubezpieczenie. Chłop konia też ubezpiecza, obowiązkowo. Roczna składka 500 zł. Jeżeli koń jest w wieku do 11 lat to otrzyma odszkodowanie w granicach 11 tysięcy zł i 30 zł za padlinę. Gdyby tego konia sprzedał w punkcie skupu mięsa otrzymałby 40.000 zł. Jeżeli zechce kupić innego zdrowego konia, to musi zapłacić 50.000 zł. Jeżeli koń miał ponad 11 lat to odszkodowanie wyniesie około 5.000 zł. Składka ubezpieczeniowa bez zmiany. Za konia po 17 latach odszkodowania nie ma. Podobnie jest z krowami (...)

Znam chłopa w wieku 46 lat, chorującego na korzonki nerwowe. Ostre zapalenie

Ciąg dalszy na str. 4



Pierwsze w sezonie

W niedzielę, 20 września o godz. 16 w białostockim Teatrze Lalek odbędzie się pierwsze w tym sezonie przedstawienie premierowe; będzie nim „ZIMOWA PRZYGODA". Autorem tej sztuki jest dyrektor białostockiego Teatru, KRZYSZTOF RAU. On też reżyserował spektakl; oprawę scenograficzną przygotował WIESŁAW JURKOWSKI, a muzykę JERZY DERFEL. „Zimowa przygoda" będzie wystawiana na scenie Teatru Lalek przez najbliższe dwa tygodnie.

Ciąg dalszy ze str. 3

korzonków spowodowało jego niezdolność do pracy na dłuższy czas. 18 krów, 2 konie i kilkanaście świń w okresie żniw zostało na głowie tylko żony. Dzieci już od pierwszego dnia roku szkolnego nie poszły do szkoły. Prosperujące gospodarstwo diabli biorą. Jaka perspektywa życia?

Milicjant za byle przekroczenie śmiało wypisuje mandat, bo z wyglądu rolnika już wie, że to nie jest osoba, której można się narazić. Adwokat każdą chłopską sprawę przeciąga do wszelkich możliwości. Bo chłop nie wie, że tym sposobem zapłaci mu za porady w sprawie, którą można załatwić w jednym postępowaniu sądowym. Urzędnik chłopa załatwia w ostateczności i zawsze nie on a chłop nie ma racji.

Oto dlaczego nie chcę, aby dzieci moje zostały na wsi.

Co chłopa najbardziej irytuje?

Przede wszystkim to, że na temat produkcji rolnej zabierają głos ludzie, którzy nie mają pojęcia o gospodarce chłopskiej. Bez względu na to, czy ludzie ci posiadają tytuły naukowe czy pełnią odpowiedzialne funkcje państwowe i społeczne. W telewizji pokazują odpowiedzialną osobę, która oświadcza, że nie stać nas teraz na ileś tam ton cyny na parniki do ziemniaków. Ale nikt nie mówi, że nie stać nas na używanie złota i srebra do produkcji telewizora kolorowego. Przecież ten telewizor aktualnie nie jest przeznaczony dla chłopa i robotnika. To po co dyskutować, czy stać nas na tego rodzaju produkcję?

W telewizji i w prakt.yce chłop widzi, że dzisiaj znów brzmi hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego. Słucha tego hasła i mówi: W mieście chcą jeść i przypomnieli sobie o chłopie. A w ramach tego sojuszu słyszy: „Solidarność" wywalczyła kartki, także i dla tych co nigdzie nie pracują. Chłop wie, że jego i robotnika dzieci pracują. A czyje dzieci nie pracują? Chłop wie, że są to dzieci ludzi dobrze sytuowanych. A więc dla nich kartka się należy. Ale dla chłopa (a chłopem liczy się każdy kto ma ponad 0,51 ha gruntu), bez względu na wiek i zdrowie, jeżeli nie sprzeda państwu produktu za minimum 15.000 zł, kartka się nie należy. Darmozjadom dawać nie wypada. Owszem, chłop może ubiegać się o kartkę. Może naczelnik gminy się zlituje i da — jak będzie miał pokrycie. Zawsze to administracji przybędzie trochę interesantów i do załatwiania tych spraw przydzielą tak jak dla administracji handlu dodatkowy etat? To by było dobre. Zawsze to jest szansa zdobyć stołki administracyjne jeszcze dla kilku ludzi.

Widzi chłop w telewizorze, jak dekorują zasłużonych pracowników państwowymi odznaczeniami. Za wieloletnią i nienaganną pracę, za zdobycie wysokich kwalifikacji poprzez wieloletnią praktykę... A chłop? Choćby całe życie przepracował na gospodarstwie, prowadził go wzorowo, dawał wysoką produkcję, ale jak nie pójdzie na kurs i nie uzyska świadectwa kwalifikacji, to prawa do spadku lub kupna gospodarstwa rolnego nie będzie mógł otrzymać, bo nie ma kwalifikacji.

Widzi chłop w telewizorze gospodarstwo specjalistyczne. Rolnik w białym fartuchu. Widzi to także mieszkaniec miasta i uświadamia sobie jak temu chłopu dobrze. W białym fartuchu chodzi, śpi a jemu rośnie. Patrzy i śmieje się, bo za chwilę pokazują, że w szpitalu brak jest akurat białych fartuchów, a dla chłopa brak jest gumowych butów. Skąd ta telewizja wytrzasnęła biały fartuch dla rolnika?

Dlaczego nie pokazuje się prawdy o pracy rolnika takiej jaka ona jest, tak jak pokazują ciężką i brudną pracę górnika, hutnika, czy innego ciężko pracującego robotnika? Niech miasto widzi i wie, jak ten rolnik naprawdę pracuje. Że smaczny schaboszczak rodzi się w brudzie i smrodzie, bo taka jest prawda.

Jak widzę przyszłość naszej wsi?

Rozumiem nasze tradycje i przywiązanie do indywidualnego, własnego gospodarstwa rolnego. Wiem jaką rolę polityczną i społeczną odgrywa w naszym społeczeństwie prywatna gospodarka rolnicza. Wiem, że z tego zdaje sobie sprawę większość naszego społeczeństwa. Ale uważam, że drobne gospodarstwa rolne są już dawno przeżytkiem w świecie kapitalistycznym i socjalistycznym. Nawet najbogatszy kraj nie pozwoli na to, aby każde gospodarstwo rolne poniżej 10 ha uzbroić w maszyny rolnicze. Na zachodzie wiedzą o tym już bardzo dawno. Nikt nie kupuje autobusu zamiast samochodu osobowego. Wiemy, że dzisiaj nie ma możliwości ponownego zasiedlenia wsi w młode i zdolne do pracy na wsi ręce. Nawet rewolucja chińska nie może w naszych warunkach zmusić ludzi do powrotu z miasta na wieś. Jako Europejczycy zdajemy sobie sprawę, że ludzie w mieście, nawet z pochodzenia rolniczego zdobyli inne zawody, są niezbędni w przemyśle, nauce, administracji. Ludzie ci nie znają się na rolnictwie. Mają inne nawyki i przyzwyczajenia. Nie trzeba specjalnych badań demograficznych, aby stwierdzić, że nasza wieś jest wsią przede wszystkim starców. Biorąc pod uwagę możliwość pozostania części młodzieży na wsi, to zanim ta młodzież wyrośnie, powstałej próżni nie da się szybko wypełnić. Byłoby marnotrawieniem środków i wysiłków, aby dzisiaj dalej inwestować w indywidualne gospodarstwa rolne na których jeszcze pracują tylko ludzie starzy. Jeżeli inwestować, to w gospodarstwa indywidualne, ale tam, gdzie ludzie na nich pracujący mają poniżej 50 lat, nawet 45 lat. To jest rozsądne.

Widzę naszą wieś i rolnictwo za 15 lat w większości w takiej oto postaci. Gospodarstwa indywidualne o obszarze średnio około 35—40 ha. Będą to gospodarstwa nieliczne. Podstawą gospodarki będą PGR-y. Gospodarstwa te będą ośrodkiem życia kulturalnego i społecznego. Praca rolnika będzie doceniona tak samo jak i robotnika. Żłobek, przedszkole i szkoła będą z prawdziwego zdarzenia, tak jak w mieście. Jeżeli potrafimy to zrobić, jestem przekonany, że robotników rolnych nie zabraknie. Ale aby to się stało, musimy zmienić swoje upodobania i przekonania. Jeżeli śmielej przyjrzymy się gospodarce rolnej w świecie i nie będziemy traktować tworzenia gospodarstw państwowych jako zamachu na własność prywatną a jako konieczność ekonomiczną, jeżeli zaprowadzimy porządek i dyscyplinę w tych gospodarstwach, to możemy mieć nadzieję, że będziemy mieć chleb i do chleba. Gospodarstw indywidualnych nie trzeba likwidować. Trzeba im pomóc, jak proponuję wyżej, ale większość tych 'gospodarstw, czy my chcemy czy nie, ulegnie samolikwidacji. Takie są prawa natury i prawa ekonomiczne.

Dzisiaj, kiedy społeczeństwo czuje skutki zaniedbania rolnictwa, moim zdaniem jest odpowiedni czas na jego uporządkowanie. Trzeba opracować program jego rozwoju w oparciu o realia i rachunek ekonomiczny. Jeżeli zapoznamy z nim społeczeństwo, podejmując propozycje i decyzję nawet niepopularne, ale ekonomicznie uzasadnione, to mam nadzieję, że nasze społeczeństwo to zrozumie. Będą pewne bóle i żale, że nie będzie do kogo pojechać na wieś po szynkę i pieniądze na samochód ale będziemy mieli co kupować w sklepach.

Przedstawiłem tu wiele problemów i spraw. Choć napisałem dużo, ale łatwo zauważyć, że są to tylko sygnały. Sygnały widziane oczyma jednego chłopo-robotnika według osobistych poglądów. Może realne, może nie. Ale myślę, że jeżeli przynajmniej część tych uwag znajdzie się w prasie, to może wywoła dyskusję, może będą przeciwnicy i pochlebcy moich tez. Ale z tego powstanie materiał, który uzupełni wyniki Waszej sondy. Znam trochę poglądy i sentymenty naszego społeczeństwa. Wiem, że wiele spraw poruszyłem drastycznych, wyciągnąłem niektóre myśli rolników, których nie chcieliby ujawniać. O wielu sprawach mówią tylko w prywatnych rozmowach, często przy kieliszku. Choć nie jestem typowym rolnikiem, moje myślenie jest chłopskie i sposób wyrażania się chłopski.

PIOTR BURSKI
Lipiny k. Hajnówki

WIEŚ DZIŚ I JUTRO

Myśli przy pustym stole

Samorząd, ale jaki?

Ciąg dalszy ze str. 1

na kształt i funkcjonowanie samorządu.

Kilkakrotnie powracam do tego tematu, lecz niestety, nie otrzymuję konkretnej odpowiedzi, aczkolwiek sekretarz Stolarz i przewodniczący Ostapowicz podkreślają, że wybory muszą odbyć się w sposób demokratyczny, a w ich przebiegu winna być zainteresowana cała załoga a nie jej część. Co jest rzeczą oczywistą, zważywszy, że samodzielność przedsiębiorstwa jest nie do pomyślenia bez udziału załogi.

Wiadomo zaś, że do zakresu kompetencji samorządu pracowniczego będą należeć podstawowe problemy dotyczące funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstwa. A jak mówi Jan Ostapowicz, samorząd w BFM będzie miał masę roboty. W szczególności w zakresie organizacji pracy służb utrzymania ruchu, wykorzystania czasu pracy, gospodarki materiałowej, zatrudnienia w administracji, nie mówiąc już o tak zasadniczych sprawach, jak uchwalanie planów czy zatwierdzanie bilansów.

SUWERENNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

— Dlatego też — kontynuuje tow. Stolarz — powołamy komisję do spraw reformy, która pójdzie do załogi z pełną informacją. Jak dotychczas bowiem robotnicy mało wiedzą na temat samorządu. A muszą wiedzieć, jeśli przedsiębiorstwo będzie decydować samo o wszystkim co dotyczy jego działalności.

Zaznaczam, że przedsiębiorstwo nie tylko będzie decydować o swej produkcji i innych działaniach, ale będzie zarazem ponosić odpowiedzialność za swe decyzje i skutki. A ponieważ kształt samorządu powinien wynikać z charakteru naszej gospodarki, istotne znaczenie ma określenie jego koncepcji jako współuczestniczącego w zarządzaniu lub zarządzającego przedsiębiorstwem.

— Samorząd — odpowiada zdecydowanie Jan Wasiluk — musi zarządzać. Chodzi o prawdziwy samorząd i — zwraca się do Stanisława Stolarza — dziwię się, że ty, robotnik, głosowałeś na plenum za rządowym projektem.

— Głosowałem za taką koncepcją samorządu, nawet brałem udział w przygotowaniu materiałów do podjęcia uchwały, zgodnej z duchem Konstytucji PRL. W Komitecie Centralnym jest większość robotników, którzy dobrze wiedzą, jaki powinien być samorząd pracowniczy — akcentuje sekretarz KZ. — Uważam, że przy zasadzie samodzielności musi być godzony interes przedsiębiorstwa z ogólnospołecznym. Na przykład w naszym przypadku opłaciłoby się nam produkować szafy biurowe, a nie meble do wyposażenia mieszkań. Czy słuszna byłaby taka decyzja samorządu? Oczywiście, że nie, bo wtedy interes gospodarczy wziąłby górę nad sprawą dotyczącą całego społeczeństwa. Co innego, jeśli samorząd zadecyduje o zmianie parametrów mebli, lepszego przystosowania ich do mieszkań przy jednoczesnym zmniejszeniu zużycia materiałów.

— Nie mam obaw co do błędnych decyzji samorządu — replikuje przewodniczący „Solidarności" — bo wspólna jest sprawa, wszystkim zależy na dobrej działalności. Dlatego nie może być konfliktów między samorządem a dyrektorem, który powinien być powoływany i odwoływany przez załogę.

— A centralne planowanie — dorzuca Eugeniusz Skorupa — oderwało dyrektora od przedsiębiorstwa i załogi.

To prawda, poprzedni system zarządzania gospodarką był zły, ale nie podzielam w pełni zdania mgr Skorupy. Znam wielu dyrektorów, którzy bardzo często narażali się zwierzchnikom w obronie swych zakładów i załogi. A że w ówczesnej sytuacji nie mogli wiele wskórać, to — wiadoma rzecz.

Nie zabieram jednak głosu gdyż i tak wyręcza mnie sekretarz KZ. — Nie każdy system centralny musi być zły — mówi. — Nie widzę powodów, aby centralny system zarządzania nie mógł funkcjonować w zgodzie z pełną samodzielnością przedsiębiorstwa. Zresztą zwróćmy uwagę na uwarunkowania naszej gospodarki w handlu międzynarodowym, albo z bliższego podwórka, na problem zaopatrzenia.

— Jeżeli zaś chodzi o dyrektora, to powoływanie go i odwoływanie przez organ założycielski, ale za zgodą załogi, w drodze konkursu, wcale nie pomniejsza roli samorządu. Stawiamy sprawę tak, że dyrektorem nie może zostać osoba, która nie uzyska akceptacji jednej ze stron. Jednak odrzucając praktykę arbitralnego obsadzania stanowisk kierowniczych, ze względu na ogólnonarodową własność środków produkcji i cele społeczne, państwo nie może zrezygnować ze swego wpływu i oddziaływania na działalność w interesie ogólnym.

* * *

Rozmowa trwa, w jej toku ścierają się różne opinie. I dobrze, bo o reformie dyskutuje się za mało, przede wszystkim w samych załogach. Dlatego potrzebą chwili jest przeniesienie tego tak ważnego tematu do każdego pracownika, w czym rola organizacji partyjnej.

Niewątpliwie, projekty uchwał o samorządzie i przedsiębiorstwie zostaną — przed ich uchwaleniem — dopracowane w komisjach wespół ze związkami zawodowymi. Jednakże jaki będzie samorząd w przedsiębiorstwie, decydować będą same załogi, które składają się z członków nie jednego związku. W wyborach do samorządu i w formowaniu jego kształtu nie można więc kierować się partykularyzmem, grupowymi rozgrywkami, lecz głęboką odpowiedzialnością za dobro całego narodu.

RYSZARD KLIMASZEWSKI



Przy 120-letnim świerku drwal A.D. 1981.

Gdzie są drwale z tamtych lat?

Teren międzynarodowych zawodów drwali „Drwal-81" — lasy pod Białymstokiem. Reporter radiowy, zwabiony imprezą, skrzętne łowi mikrojonem swojskie klik-klak uderzeń siekiery, zwielokrotnione przez echo. Cóż — może to ostatnia okazja usłyszenia i ujrzenia tego nieodłącznego w ręku drwala narzędzia. Siekiera służy tutaj zresztą komisji sędziowskiej do wbijania kołków oznakowań.

Za chwilę w ciszy leśnej zagada jazgot piły spalinowej, a zapach igliwia i żywicy zatrąci benzyną. Z szumem, dostojnie osuwa się 120-letni świerk. Rozpoczęła się pierwsza konkurencja zawodów — ścinka drzew. Za nią pójdą kolejne, które wyłonią zwycięzcę — Fina Kilkichannu.

Drwal roku 1981-go, pożerającego las na gazetę, na zapakowanie płodów zautomatyzowanej cywilizacji — bardziej niż swego legendowego imiennika, przypomina bohatera science-fiction, chętnie filmuje go też telewizja, wyczulona na sukcesy produkcyjne. I las — natura poddał mu się zrezygnowany — gdy piła automatyczna zwielokrotniła możliwości ludzkich mięśni a zwycięski Fin kłaście dorodny okaz świerku w ciągu półtorej minuty.

Gdzież są drwale z tamtych lat — czasów bieszczadzkich włóczęg? Parskanie konia wyciągającego ścięte drzewo zastąpił warkot traktora, siekierę — piła spalinowa, kapelusz — chełm z dźwiękoszczelnymi osłonami, a kraciastą koszulę — plastykowy kombinezon. Gdzież ciasne, ciemne chatki, proste sprzęty, izawiący jałowcowy dym i orzeźwiające piwo w przyjacielskim geście podającej dłoni, wychylającej się z mroku przy ognisku, otwarte stwardniałym od żywicy kciukiem człowieka lasu. Gdzież gadułę, tęsknoty za lepszym, wspaniałszym, snute pod gwiazdami...

Tekst: ADAM PAŁKIEWICZ
Zdjęcia: KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Trochę z góry, trochę z dołu — zwycięzca przytnie gładki krążek.

Pomiaru dokładności cięcia dokonuje międzynarodowa komisja.



Refleksje historyczne — POLEMIKI

Jeszcze raz w sprawie początków ruchu robotniczego na Białostocczyźnie

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Gazecie Współczesnej" (nr 167 z dnia 21—22—23.VIII.1981 r.) artykuł Adama Dobrońskiego zawierający refleksje autora nad stanem badań nad historią polskiego ruchu robotniczego, a w szczególności regionu białostockiego. Wydaje się, że artykuł ukazał się na czasie. Od dłuższego czasu w naszym kraju trwa dyskusja, w trakcie której dokonywuje się weryfikacji utrwalonych, wydawałoby się ostatecznie, ocen i uogólnień. Potrzeba takiej dyskusji jest niewątpliwa. Artykuł A. Dobrońskiego winien zapoczątkować wymianę poglądów na tematy związane z historią naszego regionu, w tym również historią ruchu robotniczego.

Cytowany artykuł zawiera refleksje nie tylko nad stanem badań początków ruchu robotniczego na Białostocczyźnie, ale również badań podejmowanych nad całokształtem historii tego ruchu zarówno w skali kraju, jak i naszego regionu.

Obok słusznych ocen oraz ciekawych informacji w artykule występują uogólnienia sformułowane w sposób zbyt krańcowy, dający zbyt pesymistyczny obraz stanu badań historycznych w naszym kraju.

Na wstępie kilka słów o schematyźmie występującym w badaniach historycznych. Wydaje się, że zarzuty autora dotyczą nie prac naukowych, a publicystycznych. Znane mi są niemal wszystkie prace dotyczące historii najnowszej Polski, a szczególnie ruchu robotniczego, które ukazały się w ciągu ostatnich kilku czy nawet kilkunastu lat. Różnie je oceniam, ale jakoś nie mogłem dopatrzyć się w nich tego schematu, który podaje autor artykułu. A przecież w ostatnim czasie wyszło wiele prac dotyczących poszczególnych ruchów politycznych, jak endecji, chadecji, NPP, sanacji, PPS (wymienię choćby kilka nazwisk autorów: J. J. Terej, R. Wapiński, B. Krzywobłocka, R. Przybylski, M. Orzechowski, J. Tomicki i wielu innych). Oceny występujące w tych pracach są wyważone, powstały w wyniku starannie przeprowadzonych analiz w oparciu o źródła historyczne. Nie znaczy to, że z wszystkimi ocenami zawartymi w tych pracach można się zgodzić, ale przecież rzeczą historyka jest dochodzić prawdy.

Czy więc zgrzeszyli schematyzmem historycy piszący o Białostocczyźnie? Zagadnienie to należałoby zbadać drogą analizy prac naukowych, które ukazały się drukiem. Czy tą drogą poszedł autor artykułu? Cytowane przez niego tytuły są to przecież publikacje o charakterze publicystycznym, popularne broszury. Autorami ich byli nie historycy, a amatorzy, powstały one w latach 50-tych, kiedy badania nad ruchem robotniczym znajdowały się jeszcze w zalążku. Ocena tych publikacji będzie miała wtedy naukowy charakter, jeżeli rozpatrywać je będziemy w związku z okresem w jakim powstawały i jeżeli uwzględnimy intencje autorów. Autorom tych publikacji przyświecały cele nie naukowe, a dydaktyczne. Niewątpliwie zawarte w nich oceny noszą charakter subiektywny, dokonane zostały z określonych pozycji ideologicznych. Ale któż z historyków był naprawdę bezstronny? Przyjrzyjmy się całej plejadzie polskich historyków od Galla Anonima przez Kadłubka, Długosza, Naruszewicza, Lelewela aż po czasy współczesne...

A niefrasobliwość w sformułowaniu ocen? Przyjrzyjmy się współczesnej publicystyce, zarówno oficjalnej, jak i tej — nazwijmy ją ostrożnie — nieoficjalnej zwłaszcza tej ostatniej. Autorzy tych publikacji nierzadko posiadają poważne tytuły naukowe. A przecież ani S. Pawiata, ani W. Anchimowicz, ani H. Matejczyk nie mieli ani szerokiego dostępu do źródeł historycznych, ani warsztatu naukowego, a ponadto od okresu kiedy oni tworzyli, dzieli nas dystans około 28 lat. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie te czynniki, to nasza ocena ich prac będzie bardziej wyważona i sprawiedliwa. Ponadto nie należy zapominać o tym, że odegrały one rolę inspirującą przyszłe badania o charakterze naukowym. Fakty zasygnalizowane w cytowanych przez A. Dobrońskiego publikacjach stały się przedmiotem badań, które wydały plon w postaci artykułów opublikowanych w kilku pismach naukowych, a także w odrębnych monografiach niekoniecznie zresztą poświęconych ruchowi robotniczemu.

Na pozytywną ocenę zasługuje moim zdaniem, również zbiorek wspomnień pt. „Komuniści Białostoczczyzny". Inicjatorem tej publikacji przyświecały również cele głównie dydaktyczne. Zamierzenia ich zostały osiągnięte. Osoby występujące w zbiorku to autentyczni działacze ruchu robotniczego, którzy walczyli ze złem i niesprawiedliwością społeczną, o nową Polskę. Nie osiągnęli żadnych zaszczytów, bo i nie liczyli na nie, a działalność swą rozumieli jako obowiązek społeczny. Zbiorek odegrał rolę inspirującą dalsze badania naukowe, a ponadto posiada wartość jako źródło historyczne, w wielu przypadkach jedyne (np. historia powstania filii 2-klasowego związku zawodowego włókniarzy, początki ruchu komunistycznego w Białymstoku).

A teraz cytowany przez A. Dobrońskiego fragment wstępu tej publikacji. Niewątpliwie występuje tu uproszczenie, gdyż komuniści nie byli jedyną siłą walczącą o wymienione tam cele, ale nie ulega wątpliwości, że byli najbardziej aktywną, najbardziej rewolucyjną siłą. Dlatego też właśnie oni, a nie inni działacze zróżnicowanej sreszty opozycji, byli najbardziej prześladowani przez władze, oni też ponieśli największe ofiary.

Nie wydaje się słusznym zarzut o niewłaściwej proporcji i tematyce badań historycznych. Wbrew opinii zawartej w artykule, prac poświęconych ruchowi robotniczemu w ostatnim dziesięcioleciu ukazało się niezbyt wiele, a bardzo dużo tematów, szczególnie dotyczących okresu międzywojennego, w ogóle nie zostało podjętych. Brak jest całościowej monografii ruchu zawodowego (dotąd ukazał się tylko t. I), a także poszczególnych jego nurtów: PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej, robotniczego ruchu sportowego, biografii większości przywódców ruchu robotniczego (td. Nie wydaje się również, aby zarzut ten był słuszny w stosunku do naszego regionu. Z tego przeszło prac wydanych przez Białostockie Towarzystwo Naukowe, ani jedna nie jest poświęcona ruchowi robotniczemu. Z kilkudziesięciu konferencji naukowych i sympozjów organizowanych przez to Towarzystwo tylko jedna była poświęcona ruchowi robotniczemu. Z kilkuset artykułów, które ukazały się w pracach zbiorowych, poświęconych regionowi (mam na myśli „Rocznik Białostocki" oraz niektóre publikacje wydane przez BTN), zaledwie kilka jest poświęconych ruchowi robotniczemu. Kilka prac dotyczących omawianej problematyki wydał Ośrodek Badań Naukowych, ale i one stanowią znikomy procent ogólnej liczby wydawnictw tej instytucji. W czym więc się przejawia to rzekome preferowanie problematyki historii ruchu robotniczego? Osobiście nie dostrzegam tego zjawiska.

A teraz kilka własnych uwag odnośnie stanu badań nad początkami ruchu robotniczego na Białostocczyźnie. Biorąc pod uwagę zarówno ilość publikacji poświęconych temu problemowi, ich łączny rozmiar, a także poziom naukowy, można uznać, że zaawansowanie badań nad tym wycinkiem historii jest większe niż nad pozostałymi okresami. Mamy przecież pełną monografię ruchu robotniczego na Białostocczyźnie aż do 1914 r. pióra P. Korca. W druku jest t. I monografii S. Kalabińskiego obejmujący lata 1867—1870. Kilka artykułów tego autora, o rozmiarach sięgających nawet 10 arkuszy wydawniczych każdy, dotyczących podanej tematyki, rozproszonych jest w kilku wydawnictwach zbiorowych. Stanowią one ponadto pewną całość. Napisane zostały przez wybitnego znawcę przedmiotu, dysponującego świetnym warsztatem naukowym. Tego typu prace mogły powstać jedynie poza środowiskiem białostockim. Podstawowe źródła dotyczące tej problematyki znajdują się w archiwach ZSRR. Wymagało to dłuższego pobytu naukowego poza krajem i wyłącznego poświęcenia się badaniom naukowym. Na to nie mógł sobie pozwolić żaden z historyków białostockich, obarczonych obowiązkami zawodowymi, w wielu przypadkach mało związanymi z nauką. Potrzeba podjęcia tych prac wynikała stąd, że w dotychczasowych publikacjach w ogóle pomijane były obszary obwodu białostockiego. Prawdopodobnie pewien wpływ miał czynnik emocjonalny. Profesor bowiem w latach 1935—1937 mieszkał w Grodnie, które wówczas należało do województwa białostockiego.

Mimo wymienionych osiągnięć wydawniczych istnieje potrzeba kontynuowania badań nad historią ruchu robotniczego regionu białostockiego okresu do I wojny światowej. Zadanie jest jednak niełatwe. Źródła archiwalne znajdują się poza granicami naszego kraju i większość z nich, zgodnie z zasadami pertynencji i prowenienci stosowanych w archiwistyce, tam pozostanie. Wprawdzie Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku czyni starania rewindykacji części tych akt oraz zmikrofilmowania pozostałych, jednakże realizacja tych zadań trwać będzie przez dłuższy czas. Bez dokładnego zbadania źródeł trudno stwierdzić jakie zagadnienia należy wziąć na warsztat. A. Dobroński formułuje niektóre z nich. Czy takie problemy należałoby zbadać, czy inne, trudno w tej chwili stwierdzić. Tematy, które wymienia w artykule A. Dobroński podejmowane były zarówno przez P. Korca, jak i S. Kalabińskiego. Czy problematyka została wyczerpana? Trudno stwierdzić wobec nieznajomości źródeł. Wielu problemów w ogóle nie można zbadać z powodu braku źródeł. Wydaje się jednak, że w tej chwili brak jest warunków do podjęcia prac nad nową syntezą ruchu robotniczego Białostocczyzny wymienionego okresu. Należałoby natomiast podjąć badania cząstkowe nad bardziej szczegółowymi problemami, których tematy sformułowane byłyby w oparciu o źródła archiwalne. Najważniejszym zadaniem jest doprowadzenie do końca prac podjętych przez prof. S. Kalabińskiego. Wydaje się, że może być pośmiertnie wydany t. II monografii ruchu robotniczego, obejmujący lata 1870—1914. W tomie tym należałoby umieścić artykuły Profesora dotyczące podanej problematyki, a rozproszonej w różnych pracach zbiorowych. Tomem musiałby mieć jednego redaktora, znawcę przedmiotu. Sądzę, że inicjatywę winien podjąć ktoś z najbliższych współpracowników Profesora. Wymienię kilka nazwisk: doc. dr hab. E. Kaczyńska, doc. dr hab. L. Hass. ...Wydaje się, że należałoby podjąć prace badawcze nad innymi problemami historii regionu okresu 1867—1914. Ruch robotniczy nie działał bowiem w próżni. Pewne prace zostały już wykonane. Mam na myśli publikację A. Dobrońskiego pt. „Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866—1914)", która ukazała się w ubiegłym roku w serii „Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego". Inne czekają na autorów. Nikt też dotąd nie podejmował badań nad klasą robotniczą i ruchem robotniczym na terenie guberni łomżyńskiej i suwalskiej. Sytuacja jest jednak dużo lepsza niż przed kilku czy kilkunastu laty, kiedy poza Białostockim Towarzystwem Naukowym skupiającym kilku zaledwie początkujących historyków, brak było instytucji, gdzie podejmowano by badania historyczne.

Kończąc swoje rozważania podkreślam, że daleki jestem od stwierdzenia, że stan badań nad historią naszego kraju, a także ruchu robotniczego, napawa mnie optymizmem, że w pracach współczesnych historyków nie występują uproszczenia i błędy oceny. Wszystko jednak należy widzieć we właściwych proporcjach, oceny nie powinny być formułowane a priori, a wynikać winny ze starannie przeprowadzonych analiz w oparciu o konkretne fakty. Za największy mankament uważam nie tyle stosowanie przez badaczy uproszczeń czy schematyzmów, a kłopoty wydawnicze. Wiele prac o dużej wartości naukowej czeka latami na wydawcę. Weźmy nasze środowisko naukowe. Ostatni tom „Rocznika Białostockiego" ukazał się w 1976 r. Kilka prac BTN kilka lat czeka na druk. Druk tomu XV „Rocznika Białostockiego" trwa przeszło rok, a kiedy będzie ukończony — nie wiedzą w samej drukarni. Może ten ostatni fakt obecnie inaczej się przedstawia, bo ostatnie informacje na ten temat, ale z pierwszej ręki, miałem w czerwcu br. Nie sądzę jednak, aby coś się zmieniło. Podstawowe więc trudności nie tkwią w środowisku historyków, ale poza nim i wynikają z ogólnej sytuacji gospodarczej.

HENRYK MAJECKI

Wejść na wyższe piętro

Rozmowa z dyrektorem białostockiej „Estrady" – RYSZARDEM WORONIECKIM



„GAZETA WSPÓŁCZESNA": Panie Dyrektorze, ostatni raz rozmawialiśmy dwa lata temu. Co się od tamtej pory zmieniło w życiu przedsiębiorstwa i jaki wpływ na jego sytuację ma dzisiejszy stan rozrywki w kraju?

RYSZARD WORONIECKI: Jeśli chodzi o zasadnicze sprawy to widziałbym tutaj dwie. Otóż po pierwsze od czasu do czasu mówi się u nas o przemyśle rozrywkowym i jest to ważne również w kontekście czekającej nas reformy gospodarczej, w której określone zostaną zasady działania tego typu przedsiębiorstw. Ale w tej chwili możemy mówić jedynie o manufakturze, czy mś bardzo malutkim, karłowatym. Bo jak można mówić o swobodnym, prężnym działaniu, skoro przeciwko nam jest gąszcz absurdalnych przepisów zabraniających jakiegokolwiek sensownego działania. O tych nonsensach pisze się w prasie od dawna i jak widać bezskutecznie. Po drugie sytuacja w kraju — a przez to również i u nas — musiała ulec pogorszeniu z tego chociażby powodu, że sporo wykonawców wyjechało koncertować poza granice Polski i są to często pobyty długie. Nie ma więc z kim przygotowywać nowych programów, zaś te które pozostały jeszcze w Polsce są nadzwyczaj eksploatowane.

„GW": Ale mimo wszystko w ubiegłym sezonie udało się „Estradzie" sprowadzić kilku wykonawców o światowej sławie, nie mówiąc już o programach naszych artystów.

R. Woroniecki: No tak, miniony sezon był dosyć udany: The Johny Thompson Singers, rewia brazylijska, orkiestra Orbeliana, teraz był „Goombay Dance Band" i gdybyśmy mieli trochę więcej czasu na organizację, wystąpiłby „Kraftwerk" z RFN.

„GW": Czy nie obawia się Pan zbytniego rozbudzenia apetytów u białostockiej publiczności? Chodzi mi o to, czy uda się utrzymać te wysokie loty?

R. Woroniecki: Niestety tak często bywa, że jesteśmy już na trzecim piętrze i nagle następuje spadek na parter, kiedy to trafi się jakiś słabiutki program, ale — jak powiedziałem — nie zależy to od nas, ale od możliwości finansowych „Pagartu" lub Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych. No i aktualnej sytuacji na rynku krajowym. Ale oczywiście, staramy się kontynuować to wchodzenie na wyższe piętra bez zakłóceń.

„GW": Skoro jesteśmy przy zespołach zagranicznych. Ludzi interesuje, w jaki sposób są one finansowane i czy np. białostocka „Estrada" zarabia na ich sprowadzaniu?

R. Woroniecki: Jak już powiedziałem tych wykonawców „kupujemy" od „Pagartu" lub ZPR. Rozliczenia są najprzeróżniejsze. Te firmy płacą im w dolarach wszystko lub tylko część, resztę w złotówkach, my zaś płacimy wyłącznie naszą monetą. Muszę powiedzieć, że np. na „Goombay Dance Band" zarobiliśmy, musieliśmy natomiast dopłacić do tych zespołów, które koncertowały w mniejszych salach. Po prostu zyski z biletów nie pokrywają kosztów koncertu.

„GW": A więc wracamy znowu do sprawy niezwykle istotnej, o której rozmawialiśmy już nie raz i nie dwa, czyli dużej sali koncertowej, namiotu, ewentualnie amfiteatru...

R. Woroniecki: Jak pan wie kilka lat temu, kiedy powtórnie objąłem dyrekcję „Estrady" zacząłem walczyć o budowę w Białymstoku namiotu cyrkowego, takiego jaki ma Warszawa. Chodzi tu o czynną przez większą część roku salę koncertową pod płótnem. Nie miała to być oczywiście jakaś buda, ale pomieszczenie z wygodnymi fotelami, sceną, kulisami i całym, poważnym zapleczem. Wówczas mogło to kosztować ok. 10 mln zł, dzisiaj naturalnie nie ma najmniejszych szans na taką inwestycję. Tymczasem nasze przedsiębiorstwo do tej pory już mogło w całości spłacić taką pożyczkę, organizując duże, dochodowe imprezy. Wówczas patrzono na mnie trochę jak na szaleńca, który porywa się nie wiadomo na co. Trudno, przepadło. Otwartą natomiast pozostaje sprawa białostockiego amfiteatru, który to obiekt ma niewiele wspólnego z tą nazwą. Połamane ławki, rachityczna stateczka, brak podstawowego zaplecza itd. Dlatego też na koncert „Goombay Dance Band" wdarł się bez biletów spory tłum, który utrudniał odbiór tym ludziom którzy kupili bilety. Kosztem pół miliona złotych zrobiliśmy nad sceną dach, żeby w razie deszczu nie lało się wykonawcom na głowy i żeby — przede wszystkim — nie nastąpiła groźna w skutkach awaria potężnej aparatury...

„GW": Przepraszam, ale dlaczego „Estrada" budowała dach w amfiteatrze miejskim, przecież to jest obiekt należący chyba do kogoś innego...

R. Woroniecki: Ale tej inwestycji nie wykonano, nie zrobiono tam w ogóle nic. Czy miałem pozwolić, żeby ludzie znowu odeszli z kwitkiem, jak było to w ubiegłym roku przy okazji nie odbytego koncertu „I Santo California" na stadionie? Rozmowy na temat amfiteatru toczą się już od dawna i nie widać żadnych rezultatów. Mieści się on w dodatku w centrum miasta, między okazałym pomnikiem a nowoczesnym Teatrem Lalek. Jak to wygląda!

„GW": Z tymi pomieszczeniami w ogóle jest w całym naszym regionie fatalnie, ale może zmieńmy temat. Chciałbym zapytać dlaczego „Estrada" do tej pory nie dorobiła się własnych programów, złożonych z białostockich wykonawców, dlaczego nie potrafi zarobić na tak kasowym zespole jak „Kasa Chorych" i dlaczego nie jest organizatorem jakiegoś kilkudniowego przeglądu określonej twórczości. Dla przykładu weźmy chociażby bratnią „Estradę" lubelską, która ma doroczne „Prezentacje", jest również współorganizatorem Spotkań Wokalistów Jazzowych?

R. Woroniecki: Przyczyn braku własnych programów jest kilka. Nie mamy odpowiednich pomieszczeń, brakuje pieniędzy na finansowanie podobnych przedsięwzięć a ponadto nie za bardzo jest z kim je robić. Muzycy za granicą, inni wykonawcy dawno już z Białegostoku wyjechali. Jeśli chodzi o „Kasę Chorych" to dwukrotnie rozmawiałem z tym zespołem i wyczułem, że nie ma on najmniejszej ochoty na współpracę z nami. Obiecano mi przed kilkoma miesiącami konkretną odpowiedź i do dzisiaj cisza. Natomiast faktycznie naszym przeoczeniem jest brak jakiejś ciekawej, kilkudniowej imprezy, jak chociażby festiwale organizowane przez białostocką Filharmonię, czy też „Jesień z bluesem". Ale obiecuję, że w tym sezonie pomyślimy o czymś takim, na miarę naszych skromnych możliwości.

„GW": Panie Dyrektorze, sporo osób, bywalców sal koncertowych twierdzi, że na białostockiej estradzie nie widzimy efektów ubiegłorocznego Sierpnia. Nie mówię tu o jakichś większych wydarzeniach, jak np. zakończony przed kilkoma dniami gdański Przegląd Piosenki Prawdziwej, ale o zwyczajnych koncertach wykonawców, którym jeszcze do ubiegłego roku śpiewać i mówić zakazywano?

R. Woroniecki: Rzeczywiście z tych ludzi przedstawiliśmy publiczności tylko Jana Pietrzaka, ale to wcale nie wynika z mojej niechęci do tych artystów, czy takiego repertuaru. Ale weźmy po kolei: „Piwnica pod Baranami" w ogóle nie jeździ, nie robi tras; Laskowika i „TEY" będziemy mieli dopiero na wiosnę przyszłego roku z programem „Szlaban", oni mają niesamowicie napięte terminy i musimy liczyć na zmiłowanie poznańskiej „Estrady". Proszę sobie wyobrazić, że ostatnio we Wrocławiu grali po sześć razy dziennie przez kilka dni. To są te większe formy. Natomiast wiem, że soliści występują w klubach studenckich. Był przecież i Maciej Zembaty i Jacek Kaczmarski, w planach jest „Trzeci Oddech Kaczuchy", dlaczego więc mamy stanowić konkurencję. Poza tym o ile się orientuję, ci wykonawcy godzą się wyłącznie na występy w kameralnych klubach i to najczęściej studenckich. Wydaje mi się, że my po prostu zajmujemy się czymś innym. Klub studencki nie sprowadzi „Goomby'a" czy orkiestry Orbeliana. To samo dotyczy jazzu, wszak w Białymstoku jego upowszechnianiem —i to z dobrymi skutkami — zajmuje się kilka placówek.

„GW": Ale Thompsona oglądaliśmy właśnie dzięki „Estradzie"...

R. Woroniecki: Bo to była doskonała propozycja „Pagartu". Ja nie powiedziałem, że boimy się jazzu, tylko postaramy się zaprezentować białostockiej publiczności jednego z gości tegorocznego „Jazz Jamboree". Może się uda. Chodzi o to, że nie jest to główny nurt naszych zainteresowań i poza tym wychodzę z założenia, iż podział obowiązków jest dobrą sprawą.

„GW": Już na zakończenie chciałbym zapytać jak „Estrada" radzi sobie finansowo i jaki to ma wpływ na jej działanie?

R. Woroniecki: W tej chwili rocznie odprowadzamy do budżetu województwa 800 tys. zł i jest to sprawa, o której już wielokrotnie mówiłem, rozmawiałem z wieloma ludźmi. Padają zarzuty pod adresem „Estrady", że nie organizuje własnych programów, nie wspomaga twórców białostockich itd. Ale proszę sobie wyobrazić jakie są koszty takich realizacji. Przecież zrobienie nowego programu kabaretu „TEY" kosztowało ok. 3 mln zł. Te 800 tys. w budżecie województwa — nawet w dzisiejszych trudnych czasach — to jest drobiazg, zaś nam pozwoliłyby na zrobienie dwóch godzinnych programów w roku. Nie mówię tu o jakiejś rewii czy nadzwyczajnym koncercie, ale już mając do dyspozycji tę sumę mniej bylibyśmy narażeni na krytykę. Uważam, że jeżeli nic się nie zmieni generalnie w zasadach funkcjonowania tych naszych przedsiębiorstw, to bezwzględnie od początku przyszłego roku powinno znieść się ten przepis.

„GW": Życząc spełnienia tych nadziei, dziękuję za rozmowę.

Rozm.: JACEK GRÜN
Fot. K. Świderski

Szczury

W kamieniach zagnieździły się szczury. Wszystko zjadły. Nie było czym zasiać — rozpacz Mancewiczowej wybuchła jak gwiazda niebieska. — A i po co siać? Szczury i tak zjedzą. Długi nas zjadają. Komornik krowę zatrzymał. Jak żyć bez krowy?

— Nie lepiej oddać ziemię za długi?

— Naczelnik nie chce zabrać. Wiosną powiedział: „Dzieci ci zabierzem". Dla dzieci miejsce jest, dla ziemi nie ma.

Jak z biedy się wygrzebać, skoro jedno nieszczęście pogłębia drugie, skoro jedne długi nie spłacają drugich? W leżącym na stole katechizmie wypisano wszystkie postne piątki, podkreślono modlitwy nadziei pełne, jak wymiona nie dojonej krowy.

Mancewicz w 1970 roku zaczął stawiać dom. Zaciągnął kredyt. Fundament szybko w górę wygonił. Ściany z pustaków postawił. Dachem nakrył. Okna deskami zabił. Dotąd pieniędzy starczało. Stoi dom w dolince. Poczerniałymi oknami za opuszczeniem świadczy. Za dziurawymi drzwiami na polepie leży stos kapusty. W kącie stoi łóżko. Mancewiczowie mieszkają w jednej, wytynkowanej izbie.

— Z czego żyjemy? To krowę i ptaszki się trzyma. Przy wykopkach zarobiłam. Roboty się nie boję. Nie, u brata było inaczej. Jego żona baba, niedorozwinięta. Oni nic nie umieją zrobić, to zabrali im dzieci i ziemię. Mąż dużo nie pije. Normalnie, jak wszyscy.

Pytam w Suwałkach wojewódzką władzę o alkoholizm. Do statystyk dotrzeć trudno, bo takowe nie istnieją. Wicewojewoda, Jan Szumiło w nawale obowiązków nie ma czasu na rozmowę. Kieruje mnie do zastępcy dyrektora Wydziału Zdrowia UW., pana Bancera. Ale pan Bancer jest od spraw administracyjnych. Właściwy zastępca otwarcie oświadcza, że on danymi o alkoholizmie w województwie suwalskim nie dysponuje, nie może też odnaleźć listy przewodniczących i sekretarzy terenowych komisji społeczno-lekarskich do spraw przymusowego leczenia alkoholików. Dopiero później trafiam w Wydziale Zdrowia na piswo wicewojewody, Jana Szumiły z dnia 16 listopada 1978 roku, zobowiązujące naczelników do organizacji warunków kulturalnego spożywania alkoholu, w którym podano, że wykryto 26 bimbrowni, że wódka była przyozyną trzech tysięcy wniosków w kolegiach, że leczeniem odwykowym objęto 789 osób, że szpital w Rudziszkach jest nie wykorzystany.

Posiedzenie komisji społeczno-lekarskiej w Suwałkach. Przewodniczy Grażyna Skorupska. Obok niej dwie panie, jako ciało społeczne i ściągnięty naprędce sierżant milicji. Bo tylko przed mundurem — jak zauważyła jedna z pań — pijacy czują respekt. Oświadczenia zapłakanych kobiet podobne: „Pije długo, ostatnio codziennie, bije, pieniędzy do domu nie przynosi". Dopiero jak pijak zaczyna bić, przychodzą ze skargą.

— Czasami jestem w sytuacji bez wyjścia — mówi Grażyna Skorupska, sekretarz komisji. — Bo co mam zrobić z 16-letnią prostytutką z pijackiego domu? Oddać jej do domu dziecka nie mogę, bo zdeprawuje pozostałe dzieci. Do zakładu poprawczego też nie, bo zdemoralizuje się bezpowrotnie. Cała komisja to ja jedna. Lekarz zwolnił się od obowiązku. Sędzia prosił o zwolnienie. Dopóki nie będzie etatu dla sekretarza komisji, to cała nasza działalność pozostanie chimerą. A statystyki zależą od pracy milicjantów. Gdzie ostro pracują, tam dużo wniosków o leczenie alkoholików. Mam rejony, skąd w ogóle wnioski nie przychodzą.

Z Białej Piskiej wniosków jest dużo. Pokazują mi na tutejszym posterunku dwa pisma. Jedno od wojewody, zobowiązujące handel do aktywizacji sprzedaży napojów alkoholowych, drugie od komendanta wojewódzkiego MO, zobowiązujące ich do aktywizacji zwalczania przestępczości. W Białej Piskiej młodzież z rozrywek kulturalnych ma tylko kino. Tanie wino pozostaje jej rozrywką. — Pałką alkoholizmu nie zlikwiduję — zauważył jeden z milicjantów.

Ziemia suwalska wabi pod Smolnikami krasą jezior i lesistych kopców. Trochę dalej na północ, za Bondziszkami, gdzie mieszkają Mancewiczowie, rozciągnęły się posępne tundrowe wzgórza. Jeszcze Wiżajny kucnęły nad jeziorem, jakby chciały ożywić te pustawe okolice.

— Mancewicz nie wykazuje inicjatywy, ani dbałości o gospodarstwo — mówi naczelnik w Wiżajnach, Piotr Mazurkiewicz. — Wszystko przez lenistwo i pijaństwo. Zaciągnął kredyty i teraz żyranci płacą. Od brata Mancewiczowej zabraliśmy dzieci i ziemię. Mancewicz chodził i śmiał się, że nic tamtemu nie zrobimy. Jednak zabraliśmy. Tam sprawa była prosta — matka umysłowo chora i sąd wydał nakaz odebrania dzieci. Teraz znowu jest w ciąży i lekarze są uprzedzeni, żeby dziecka im nie oddawać.

— Czy koniecznie trzeba odbierać dzieci?

— Musimy, żeby miały co jeść. One chodzą od domu do domu. Na budynkach ciąży kredyt i niewiele one warte. Jeśli przekażą wszystko na Skarb Państwa, to długi zostaną umorzone. Ale oni chcą ziemię oddać, a budynki sprzedać. Raczej ziemię zabiorę, a dzieci zostawię. Brak podstaw prawnych.

Mancewicz szukał wszędzie pieniędzy. Z Rejonem Dróg Publicznych w Suwałkach zawarł umowę na składowanie kamieni. Ziemia słabo mu rodziła. Myślał, że placowaniem lepiej mu odpłaci. Rejon miał dawać cztery tysiące rocznie, a za postawienie kruszarki kilkaset złotych miesięcznie. Kruszarkę szybko zabrali. Kamieni nie zabierają. W nich to szczury żyją, przez które Mancewicz pola nie uprawia. Teraz Mancewiczowie żądają trzech tysięcy miesięcznie. Rejon nie daje, ponoć Mancewicz zawarł jeszcze inną umowę. Sądzą się wytrwale.

Pędzący setką milicyjny radiowóz torował drogę kawalkadzie samochodów. Furmanki i syreny pośpiesznie zjeżdżały na pobocza i rowy. Wicepremier z zachwytem oglądał migotliwy krajobraz. Nie darmo utworzono pod Smolnikami Suwalski Park Krajobrazowy. Widoki przepiękne i wieść dla Suwalszczyzny radosna. Ruda. Idzie ruda. Ruda to przemysł. Przemysł to pieniądze. Ruda w Suwalskim Parku Krajobrazowym.

Jasiek, syn Mancewicza wylazł z rowu. Długo patrzył za niknącymi samochodami. Ani wicepremier widział ich dom, ani on takim samochodem jeździł. Stał w zszarganej wiatrówce. Przebierał przydużymi, zszywanymi szpagatem gumiakami.

— Jasiu, dokuczają ci w szkole?

— Teraz nie — oczy uciekają w bok. Jeszcze głębiej naciąga wełnianą czapkę, której nie zdejmuje siedząc nawet na gorącym przypiecku.

— A przezywają się na ciebie?

— Nie. Na mrozy mam kamasze, ale w szkole nie pozwalają w nich chodzić. Śpię z bratem w sieniach. Tam, to i sześciu spać by mogło. Zimą łóżko do chaty wnosimy.

— Uczysz się dobrze?

— Uczę.

— Czytasz książki?

— Czytam.

— Pójdziecie stąd?

— Pójdziemy. Tata robotę znajdzie.

Tata, który o ojcowiźnie mówi z niechęcią.

— Ta ziemia kamienie rodzi. Podatkami mnie gnębią, kiedy szczury wszystko zjadły. Nie daruję mojej krzywdy. Będę się sądzić. Te przeklęte kamienie ziemię mi zabrały. Oni tylko czekają, żeby moje zabrać. Pójdę stąd. Pójdę na robotnika leśnego. Ja się pracy nie boję. Niech im moja ziemia ciężką będzie.

Zwalił się na posłanie. Po chwili chrapał.

Wychodzę przed dom. Na pobliskiej kolonii rozłożyła się wielka stodoła. Bieli się nitka chlewni. Sąsiad, mający gospodarstwo specjalistyczne, chciał już kupić ziemię od Mancewicza, ale przestraszył się, że będzie musiał spłacać za niego długi. Więcej chętnych nie było, tu ziemi pod dostatkiem. Staruszkowie z sąsiedniej chaty przekazali ziemię za rentę. Oboje gospodarzą jeszcze na 40 arach. W ciepłej izdebce babcia na drutach robiła.

— Krowa nam została. Pod chatą ją pasę. Siana mamy na całą zimę. Dobrze by było, ale młodych lat nikt nie wróci. Siły tamte, zdrowie tamto, a człowiek ze szczęścia by śpiewał. Ale ja stara. Już nie dla mnie to życie. Teraz to można żyć bogato. Teraz to pracować.

JERZY MUSZYŃSKI

Kartki z kalendarza 1939 rok (4)

18 WRZEŚNIA — PONIEDZIAŁEK

Poprzedniego już dnia, na naradzie w Kutach przedstawiciele polskich władz najwyższych podjęli decyzję o opuszczeniu granic kraju. Przygotowano orędzie prezydenckie do narodu („Z przejściowego połopu uchronić musimy uosobienie Rzeczypltej i źródło konstytucyjnej władzy. Dlatego choć z ciężkim sercem postanowiłem przenieść siedzibę Prezydenta Rzeczypltej i naczelnych organów państwa na terytorium jednego z naszych sojuszników"). Na wiadomość o zbliżających się wojskach radzieckich, w ostatniej chyba godzinie 17 września przez most graniczny na Czeremoszu przejechał I. Mościcki, za nim resztki korpusu dyplomatycznego, rząd, wielu posłów i senatorów, wyższych urzędników, uchodźców. Przewieziono także skarbiec wawelski i zapasy złota. Około północy (z 17 na 18 IX) na stronę rumuńską przeszedł — ponoć wbrew wcześniejszym zamiarom, a pod namową osób towarzyszących — także marszałek Śmigły-Rydz i szef Sztabu Głównego gen. W. Stachiewicz.

Decyzja Rydza wywołała i wywołuje nadal (z bardzo małymi wyjątkami) oburzenie oraz zadziwienie. Wódz Naczelny wprawdzie od kilku już dni nie miał właściwie wpływu na rozwój wydarzeń, mógł jednak walczyć do końca z bronią w ręku (tak chce nasza tradycja), choć mógł się też chyba łudzić, że odbuduje armię u boku sojuszników.

Kończyła się bitwa nad Bzurą, największa i krwawa (zginęło ok. 15 tys. żołnierzy polskich) bitwa w wojnie obronnej 1939 r. W pełnym okrążeniu znalazły się jednostki armii „Pomorze". W boju poległ m.in. generałowie F. Wład i S. Grzmot-Skotnicki, do niewoli poszedł gen. W. Bortnowski. Natomiast resztki armii „Poznań" wyszły w rejon Modlina (15 i 25 DP) oraz Palmir (GO Kawalerii gen. R. Abrahama).

Skończyły się walki o Hajnówkę. Wyróżnił się w nich kpr. Bolesław Barwiczonek z 3 pułku strzelców konnych. Zmarł z powodu odniesionych ran, leży na białostockim cmentarzu wojskowym.

19 WRZEŚNIA — WTOREK

Walczyły nadal jeszcze następujące ugrupowania i bastiony (ośrodki):

SGO „Polesie" gen. F. Kleeberga (grupy „Brześć", „Kobryń", „Drohiczyn Poleski", „Łuniniec"). W nocy z 18 na 19 Polacy opuścili po całodziennych walkach Kobryń. Gros oddziałów koncentrowało się na północ od Kowla.

Front Północny gen. S. Dąb-Biernackiego. Znalazły się tu m.in. resztki dywizji b. armii „Modlin", GO „Wyszków", a także 33 DP z SGO „Narew". Siły te przesuwały się z Chełmna na Zamość i Hrubieszów. Na wiadomość o walkach w rejonie Tomaszowa Lubelskiego postanowiono uderzyć tam — przez Krasnystaw i Zamość — by dalej wspólnie przebijać się ku Lwowowi.

Front Środkowy gen. T. Piskora złożony przede wszystkim z oddziałów b. armii „Kraków" i Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Szykowano natarcie na Tomaszów Lubelski. Podziw budziła odporność żołnierzy z armii „Kraków", walczących w ciężkich bojach od pierwszego dnia wojny.

Front Południowy gen. K. Sosnkowskiego. Główne jego siły walczyły w lasach janowskich o wejście do Lwowa. Rozważano możliwość zastosowania wariantu partyzanckiego, tzn znaczy przebijania się małymi grupami po porzuceniu artylerii i taborów. Bronił się nadal (od 12.IX) Lwów.

Armia „Warszawa" gen. J. Rommla. Do koncentrycznego uderzenia na stolicę Polski Niemcy ściągali korpusy 3 armii gen G. Küchlera i 8 armii gen. J. Blaskowitza. Ku Warszawie ruszyły jednostki polskie z b. armii „Poznań" (gen. T. Kutrzeba).

Obrona Wybrzeża. Padła pod ogniem z powietrza, lądu i wody (pancernik „Schleswig-Holstein") Kępa Oksywska broniona od 14 września. Dowódca płk. S. Dąbek walczył w ostatnim boju jako celowniczy działka przeciwpancernego, a ranny odebrał sobie życie, by nie iść do niewoli. Płk M. Porwit wyliczył, że Lądowa Obrona Wybrzeża stoczyła w ciągu 18 dni minimum 110 (!) walk. Pozostał jeszcze Hel.

20 WRZEŚNIA — ŚRODA

Wydarzenia toczyły się szybko. Żołnierzom polskim pozostała walka o honor, bo szanse na pomoc z zewnątrz spadły niemal do zera. Sięgano po ostatnie zapasy.

Kapitulowały oddziały Frontu Środkowego otoczone pod Tomaszowem Lubelskim. Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa próbowała przebić pierścień okrążenia nocnym natarciem; nie udało się. Jej dowódca płk S. Rowecki („Grot") ruszył szrazu na Węgry, ale po wielu perypetiach późniejszy komendant Armii Krajowej dotarł do Warszawy.

Kończyły swój szlak bojowy i związki Frontu Południowego. Gen. K. Sosnkowski poprowadził do ostatniego ataku (celem Lwów) siły nie większe od pułku. Do miasta przedarła się grupa ok. stu żołnierzy. Sam Sosnkowski zdołał ukryć się i w przebraniu przejść granicę. To on objął po śmierci gen. W. Sikorskiego stanowisko Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych.

Tego dnia rano do Warszawy przebiła się GO Kawalerii gen. Abrahama. W południe wjechał do stolicy i gen. Kutrzeba; został zastępcą dowódcy armii „Warszawa". Nadal spływały do miasta rozbite pododdziały piechoty.

W rejonie Białowieży powstało zgrupowanie kawalerii ze składu b. SGO „Narew" o nazwie „Zaza". Sformowały się dwie brygady: „Plis" (d-cą płk K. Plisowski) i „Edward" (d-cą płk Edward Milewski) — całością dowodził gen. Z. Podhorski. Zamierzano przebijać się na południe (Kaleńkowicze — Czeremcha — Mielnik — Parczew). Natomiast oddziały zapasowe Podlaskiej i Suwalskiej BK utworzyły Rezerwową Brygadę Kawalerii „Wołkowysk". Właśnie 20 września brygada ta przekroczyła granicę litewską, składając broń. Wyłamał się 110 rezerwowy pułk ułanów (d-cą ppłk. J. Dąbrowski, jego zastępcą mjr H. Dobrzański — późniejszy „Hubal"), który oderwał się od brygady i ruszył do Puszczy Augustowskiej. Wielu z tych kawalerzystów zasłuży na miano pierwszych partyzantów II wojny światowej.

21 WRZEŚNIA — CZWARTEK

Wyjaśniła się częściowo sytuacja na terenach wschodnich. Wojska niemieckie zaczęły wycofywać się na linię demarkacyjną: Przełęcz Użocka, Chyrów, Przemyśl, rzeki San — Wisła — Narew — Pisa. Z siłami radzieckimi miano utrzymywać kontakty przez oficerów łącznikowych. Chodziło m.in. o „spokojne odejście własnych oddziałów oraz ewakuację najważniejszych zasobów i najcenniejszych zdobyczy wojennych, zwłaszcza złota". Powstałą lukę między wojskami radzieckimi i niemieckimi wykorzystały niektóre jednostki polskie dla przemieszczenia się ku granicy węgierskiej.

Gen. W. Langner podjął decyzję o kapitulacji Lwowa wobec nadciągającej Armii Czerwonej. Miasto przez 10 dni broniło się skutecznie przed atakami niemieckimi, zasłużyło zatem na wpisanie na listę rejut Września 1939 r. W ostatnim rozkazie gen. Langner pisał: „...ustępujemy Lwów wojskom Sowietów, z którymi nie walczyliśmy i z którymi walczyć nam nie kazano. Ustępując, ratujemy Lwów od zupełnego zniszczenia i Was, Żołnierze, zachowujemy dla dalszej pracy w Ojczyźnie i dla Ojczyzny".

Z kolei gen. Kleeberg szykował swe związki do przegrupowania. Nie udało się uzyskać zgody strony radzieckiej na swobodny przemarsz w rejonie Kowla ku południowi. W tej sytuacji SGO „Polesie" miała ruszyć na zachód, by przez Włodawę (przeprawa na Bugu) kierować się na pomoc Warszawie. Walczyły też nadal wojska Frontu Północnego.

Rumuni pod naciskiem niemieckim uniemożliwili wyjazd do Francji czołowym dostojnikom II Rzeczypospolitej. W nocy z 20 na 21 września prezydent Mościcki postanowił przekazać władzę gen. B. Wieniawie-Długoszewskiemu, naszemu ambasadorowi w Rzymie. Przeciwko takiemu wyborowi zaprotestowali jednak Francuzi (czy pod wpływem interwencji ze strony „opozycji polskiej"?).

22 WRZEŚNIA — PIĄTEK

W obręb Warszawy wycofały się ostatnie oddziały znad Bzury. Dzięki twardej obronie Palmir (składy) jeszcze tego dnia przywieziono do stolicy nowe ładunki amunicji. Zakończył się też bój pod Łomiankami, w którym poległ na polu chwały gen. M. Bołtuć. Jakże krzywdząco brzmiały opinie z lat pięćdziesiątych o zdradzie naszego korpusu oficerskiego, co z kolei nie oznacza, że wszyscy dowódcy z Września stanęli na wysokości zadania.

Niemcy kończyli przygotowania do szturmu na Warszawę. Od 23 września artyleria (ok. 800 dział) miała prowadzić systematyczny, nasilony ogień na miasto. Ustalono, że pierwsze natarcia wyjdą na port czerniakowski, b. lotnisko Mokotów i stację rozrządową Ochota. Warszawa w dniach poprzednich przeżyła ciężkie nalety. M. in. samoloty niemieckie zbombardowały szpital praski PCK (zginęło 700 rannych i chorych). Nie kursowały już tramwaje, przybywało mogił, wypalonych domów, zawalonych ulic. Obroną Pragi dowodził płk M. Porwit, zaś lewobrzeżnej części miasta gen. J. Zulauf. Do walki stanęły także Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy, harcerze; nie szczędzili trudu strażacy, kolejarze, energetycy, służba sanitarna. Od 13 września działał Obywatelski Komitet Doradczy (Rada Obrony Stolicy) na czele z S. Starzyńskim, pełniła swe obowiązki Straż Obywatelska, ważną rolę odgrywał Komitet Samopomocy Społecznej. By usprawiedliwić atak na otwarte miasto propaganda niemiecka uknuła termin „Festung Warschau".

23 WRZEŚNIA — SOBOTA

Przestało istnieć kolejne zgrupowanie sił polskich — Front Północny. Wobec druzgocącej przewagi nieprzyjaciela gen. Dąb-Biernacki dał wolną rękę podległym sobie jednostkom w celu dalszego przedzierania się na Węgry. Walki w odosobnieniu trwały jednak jeszcze cztery dni (piechota skapitulowała 26, a Nowogródzka BK gen. W. Andersa 27 IX). Nadchodziły niepokojące meldunki i z SGO „Polesie". Dokuczliwe były zwłaszcza akcje dywersantów, brakowało map, chleba i sucharów, soli i papierosów. Żołnierze coraz gorzej znosili ciągłe, długie marsze, słabł duch bojowy w niektórych pododdziałach.

Niemcy przygotowywali natarcie na Modlin. Od 13 września obrona tej napoleońskiej jeszcze twierdzy dowodził gen. W. Thommée. Załoga (23—24 tys. żołnierzy, 105 dział) obsadziła odcinki: „Zakroczym", „Twierdza", „Pomiechówek", „Kazuń — Nowy Dwór". Niestety nie udało się odzyskać Palmir, a tym samym powiększyć rezerw amunicji. Nie było już bezpośredniej łączności z Warszawą.

Do Białegostoku wkroczyła Armia Czerwona, a Niemcy — zgodnie z umową — odeszli na zachód. W Krasnem zaś mjr H. Dobrzański sformował swój oddział. Odeszli chorzy, zmęczeni, zrezygnowani, ale dołączali także nowi ochotnicy. Ogółem zebrano 180 ułanów dobrze uzbrojonych i zaprowiantowanych. Dowódca odebrał od nich przysięgę i wieczorem Oddział Wydzielony Wojska Polskiego Majora Dobrzańskiego ruszył ku walczącej Warszawie. Szlak wiódł przez Woźnawieś — Radziłowo — Łomżę — Udrzyn nad Bugiem.

24 WRZEŚNIA — NIEDZIELA

Jeszcze jedna niedziela tamtego Września. Niemcy wzmogli bombardowanie i ostrzał artyleryjski fortów modlińskich. Szczególnie ciężki był tu los rannych. Nie starczało opatrunków i łóżek. Gen. Thommée zaapelował do żołnierzy o przekazanie do zaimprowizowanych szpitali opatrunków osobistych, bielizny, pościeli. Z powodu braku światła operowano przy świecach. Nie działał również wodociąg, więc wodę czerpano z głębokich lejów po bombach. W nocy z 24 na 25 września samoloty niemieckie zapaliły w kilku miejscach cytadelę, w tym i szpital. Saperzy gasili pożary, tak jak pod ostrzałem naprawiali most na Wiśle i oczyszczali drogi wewnętrzne. Na szczęście nie uległ zniszczeniu podziemny kabel telefoniczny. Wydawano „gazetkę radiową", m. in. z myślą o przeciwdziałaniu wrogiej propagandzie (ulotki niemieckie „Żołnierzu polski rzuć broń i chodź do nas. My cię nakarmimy i puścimy do domu"). W Modlinie walczyli i krwawili wojskowi, w Warszawie ten los dotknął także ludność cywilną.

Tego dnia do Paryża przyjechał gen. W. Sikorski. Już 24 sierpnia złożył on marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi pierwszy, ale nie ostatni meldunek o gotowości natychmiastowego powrotu do szeregów. 7 września ten „generał do dyspozycji" opuścił Warszawę z gronem bliskich współpracowników. We Lwowie spotkał się m.in. z generałami J. Hallerem i M. Kukielem oraz prof. S. Kotem. 18 września Sikorski był już w Rumunii, a stąd ruszył do Francji — jak się okazało po tekę premiera rządu polskiego na emigracji i stanowisko Wodza Naczelnego. Zachowywano ciągłość władzy, ale z jednoczesną zmianą warty, z odejściem skompromitowanych przywódców obozu sanacyjnego.

Podał: ADAM DOBROŃSKI

Zwabić odbiorcę

Zjazd członków białostockiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, czy raczej (ze względu na charakter)spotkanie towarzyskie, miało pełną elegancji — miejscami aż nazbyt rozciągliwą — poetykę, co nie pozostało bez wpływu na styl i treść wypowiedzi delegatów.

Prezes Towarzystwa, prof. dr hab. STEFAN SOSZKA, w miejsce rozwlekłego sprawozdania z minionej działalności wprowadził impresje wysnute z treści materiałów zjazdowych; wspomniał o udanych akcjach Towarzystwa, które należy kontynuować (np. Wszechnica Myśli Współczesnej), o chłopie, który nie da się już omamić tanią dydaktyką itp. Na zakończenie „wprowadzenia" do tematu sprzedał zebranym „importowany" (podpatrzony, bodajże u Szwedów i Austriaków) model przekazywania wiedzy „z mózgu do mózgu", w małych najwyżej 5-, 12-osobowych grupach. Pomysł nie jest nowy, ale jako produkt niepolski może mieć wyznawców.

Pozostali dyskutanci formułowali wnioski „górnie i chmurnie", posługując się językiem coraz bardziej abstrakcyjnym, bogato inkrustowanym cytatami ze starożytnych mędrców i romantycznych wieszczów; np. „Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu", „Uczmy się nie dla marnego pieniądza, lecz by słowo prawdy było głoszone" (starorzymska zasada), „(...) naród jest kompletnie chory, powinniśmy więc zająć się jego leczeniem" (przesłanka współczesna). Każdy z nich mówił o problemach z własnego podwórka, nierzadko schodził z mównicy oklaskiwany przez audytorium za błyskotliwy koncept, lub zmyślną pointę. „Skandalistów", na przykład Bazylego Leszczyńskiego, reprezentującego Bielsk Podlaski, który próbował wyłamać się z narzuconej poetyki bon-tonu, przyznając się do niewiedzy na temat potrzeb kulturalnych i aspiracji ludzi ze środowisk wiejskich i robotniczych — traktowano z milczącą wyrozumiałością. Na ogół bowiem poruszana na zgromadzeniu problematyka była podyktowana nie tyle rozpoznanymi potrzebami odbiorców i stwierdzonymi brakami w ich edukacji, ile składem zawodowym i fobiami członków organizacji.

Przewaga wśród zebranych ludzi o pożółkłej nieco metryce dała w rezultacie przewagę luźnym dywagacjom nad propozycjami konkretnych rozwiązań, które by mogły zbliżyć nieco dyskusję do rzeczywistości. **Powszechnej uwadze umknął jednak fakt, że każdy działacz społeczny jest „skazany" na odbiorcę. Jest to rodzaj wyroku, który wymaga od popularyzatora umiejętności podpatrywania życia i wydobywania problemów społecznie ważnych. Osoba parająca się „budzeniem zbiorowych umysłów" musi przede wszystkim, jak mawiał Ksawery Dunikowski, „umieć wąchać czas". By pozyskać adresata dla lansowanych przez siebie treści powinna dopasować je do kontekstu kulturowego oraz rozpoznanych oczekiwań odbiorcy, mówić o tym, co angażuje aktualnie jego umysł i emocje.** Popularyzator, posiadający trochę więcej, niż przeciętnie, wiedzy o przedmiocie i podmiocie swojej działalności, powinien działać jak zręczny impresario, który zna walory tego co lansuje i robi wszystko, żeby to kupił odbiorca.

Brak sposobu na skuteczną metodę popularyzacji, który obserwujemy wśród uspołecznionych promotorów zbiorowej edukacji, jest główną przyczyną obserwowanego regresu działalności Towarzystwa w skali kraju.

Towarzystwo, czy to z powodu sędziwego wieku członków, czy też niedowładu organizacyjnego, wyraźnie nie nadąża za rzeczywistością, serwując odbiorcom serie informacji pozbawione waloru aktualności.

W obecnych czasach, gdy rzeczywistość „improwizuje", tj. rozgrywa się przed naszymi oczyma w porządku, który nie da się z góry przewidzieć, potrzebny jest nie tyle spójny program, co „chwyt" programowy formułowany natychmiast, przylegający do czasu, miejsca i osobowości adresata. Na sukces społeczny może dzisiaj liczyć jedynie przedsięwzięcie współgrające z tempem życia, w porę wykorzystujące zbiorowe euforie i wątpliwości. Każdy program zrobiony zza biurka, przez ludzi, którzy salonowe gadki biorą za przejaw życia, ma krótki żywot i jest z góry skazany na niepowodzenie. Dobry program, to program rymujący się z rzeczywistością, opracowany w oparciu o poczynione rozpoznania ludzi, zdarzeń, sytuacji. Jego treść nie musi być wcale nastawiona na dogadzanie publiczności, schlebianie jej nie zawsze najlepszym gustom. Autor tematu wiedząc, że to rzeczywistość nadaje rangę pewnym wydarzeniom, powinien umieć ten fakt wykorzystać. Bawiąc, drażniąc, czy też bulwersując — przemycać treści wchodzące w skład niezbędnego intelektualnego wyposażenia współczesnego człowieka.

Sukces frekwencyjny (jest to może nie najwłaściwszy, ale ogólnie przyjęty miernik rozbudzenia środowiska), czego dowiodły chyba spotkania organizowane w ramach Wszechnicy Myśli Współczesnej — gwarantuje organizatorowi, społecznie „żywy" (tj. aktualny) temat i popularny prelegent (człowiek „znany i uznany").

Organizacja stawiająca sobie za cel „oświecenie" obywatela, powinna zapewnić mu w miarę kompletną, dostosowaną do jego poziomu, obsługę potrzeb. Nie jest chyba również odkryciem fakt, że tylko informacje pożądane, traktujące o zjawiskach intrygujących odbiorcę, mogą być całkowicie przyswojone.

Popularyzatorzy wiedzy skupieni w TWP (uwaga ta nasunęła mi się po wysłuchaniu wystąpień członków tej organizacji) wiedzą, mniej więcej, czego obywatelowi potrzeba, natomiast nie za bardzo orientują się w jaki sposób, przynajmniej to minimum wiedzy mu przekazać. W trakcie spotkania padło sporo propozycji repertuarowych, natomiast niewiele (jedna czy też dwie) dotyczących skutecznego sposobu rozpowszechniania wiedzy.

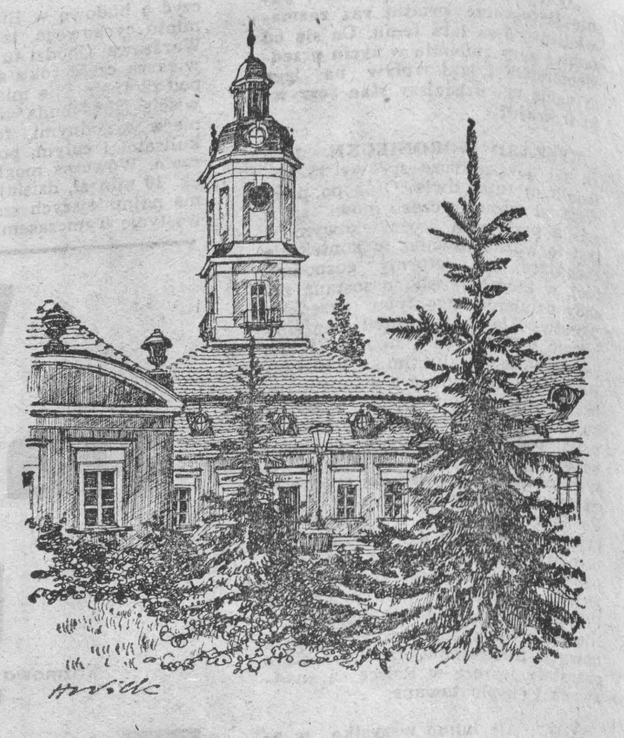
— Jak z „niczego" zrobić intrygujący temat? — tak mniej więcej powinno, moim zdaniem, brzmieć pytanie testowe sprawdzające zawodową przydatność przyszłych popularyzatorów wiedzy, lub działaczy kultury. Ludzie „normalni" (nie nawiedzeni) mogą robić wszystkie inne rzeczy (hodować króliki, śpiewać w chórze), byleby nie zajmowali się edukacją mas, ponieważ przeciętność — czy to w osobie popularyzatora, czy też w formie programu — nie jest w stanie rozruszać „statystycznego" konsumenta informacji, wydobyć go z zadawnionej drzemki.

Dlatego też nie bez racji chyba, mówiąc o regresie w działalności Towarzystwa, szansę jego społecznego ocalenia upatrywano w „dopływie świeżej krwi" (młodych prelegentów oraz członków wywodzących się z różnych środowisk) i... środków na działalność (w kulturze — jak wszędzie — o czym zdają się jednak zapominać mecenasi, obowiązują twarde prawa rynku: za lepszy towar płaci się wyższą cenę).

Program zawarty w przytoczonej na koniec zebrania treści Uchwały VIII Zjazdu Wojewódzkiego TWP, robi dobre wrażenie — teoria wydaje się być całkiem niezła. Mówi się w niej sporo o potrzebie objęcia działalnością do tej pory z reguły pomijanych środowisk (wiejskiego i robotniczego), o odrzuceniu przeżytych i kontynuowaniu nowych, sprawdzonych metod działania, o konieczności „włączenia się w nurt rewolucji humanistycznej" poprzez upowszechnianie zaniedbanej wiedzy z zakresu historii, filozofii, socjologii, kultury itp.

Program jest niezły — tylko kto to zrobi?

OLGA PACEWICZ



Ocalić od zapomnienia

Ratusz z wyglądu a nie z przeznaczenia

Białostocki ratusz stał się już architektonicznym symbolem starego Białegostoku. Tym bardziej więc chwali się pomysł Muzeum Okręgowego, że na aktualnie obchodzone Dni Białegostoku przygotowało interesującą wystawę ikonograficzną poświęconą temu zabytkowi, którego znawcy dawnej architektury jednomyślnie uznają za jeden z najcenniejszych tego rodzaju obiektów, powstałych w Polsce w okresie późnego baroku.

Ten cenny zabytek z całym pietyzmem został zrekonstruowany według osiemnastowiecznych wzorów. Ale gdy w 1954 r. rozpoczęto jego odbudowę wielu nawet rodowitych, oddanych całym sercem swemu miastu białostoczan z tą decyzją władz nie mogło się pogodzić. Żadna inna decyzja o odbudowie białostockich zabytków nie rozbudzała tylu kontrowersyjnych opinii i dyskusji co właśnie rekonstrukcja ratusza. Nie miał bowiem obiekt ten w historii miasta dobrej reputacji. Zeszpecony zwłaszcza w okresie międzywojennnym licznymi przybudówkami i kramami był faktycznie bazarem tandety, a w pamięci najstarszych mieszkańców miasta zachował się jako synonim brzydoty i brudu słynnych białostockich „chanajek".

Białostocki ratusz wbrew swej nazwie, jaką nosi od swego powstania, nigdy nie był siedzibą władz miejskich. Jest jedynym w Polsce ratuszem z wyglądu a nie z przeznaczenia. Nawet fundator tego ratusza — hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki nie miał zapewne zamiaru umieszczać w nim swych urzędników miejskich, bo rychło po jego wybudowaniu w roku 1745 oddał go w wieczyste użytkowanie żydowskim kupcom.

Notabene fakt ten zapisany w przekazach historycznych zaprzecza innej dacie powstania białostockiego ratusza określonej w wielu publikacjach na rok 1761. Ta ostatnia data długo widniała na żelaznej chorągiewce na szczycie wieży ratusza, ale — jak pisał Z. Gloger w „Kłosach" z 1815 r. — „(...) przecież nie oznacza ona daty erekcyjnej, gdyż z inwentarza dóbr hetmańskich widzimy, że prawie wszystkie sklepy Ratusza Białostockiego oddane były Żydom prawem wieczystym w r. 1745".

Budowniczy ratusza, którym był nadworny architekt Branickiego i zarazem pułkownik regimentu pieszego buławy wielkiej koronnej — Jan Klemm, nieprzypadkowo ratuszowi nadał taką formę jaką i dziś po rekonstrukcji oglądamy. Wydająca się nieco za wysoka w stosunku do parterowych pawilonów ratusza wieża w tamtych XVIII-wiecznych czasach nie była przypadkowym wymysłem Klemma. Ratusz z racji na swe handlowe przeznaczenie i na niski gabaryt otaczających go domów nie mógł być wysoki, ale miał zarazem spełniać rolę dominanty rynku, zgodnie zresztą z wówczas obowiązującą zasadą kształtowania miejskich placów.

Architektura białostockiego ratusza, o której i dziś słyszy się wiele kontrowersyjnych ocen, w XVIII i XIX w. zachwycała podróżników. Jedni, jak goście Branickiego, czynili to zapewne ze względów kurtuazyjnych inni natomiast — zwłaszcza w XIX w. — w przestrzennej formie ratusza przypominającej cztery narożne alkierze widzieli wyraźne kontynuowanie zasad architektury narodowej stosowanej w staropolskich dworach. Wszystkie dawne zmianki o ratuszu określają go jednoznacznie jako bazar, który swoim użytkowym charakterem przyciemniał jego architektoniczną piękność.

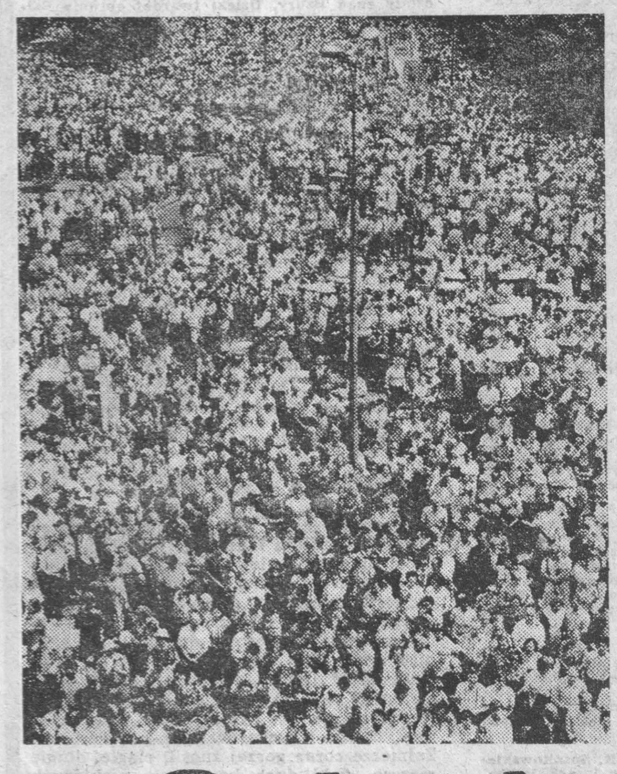
We wspomnianej publikacji z r. 1885 Z. Gloger o białostockim ratuszu napisał:

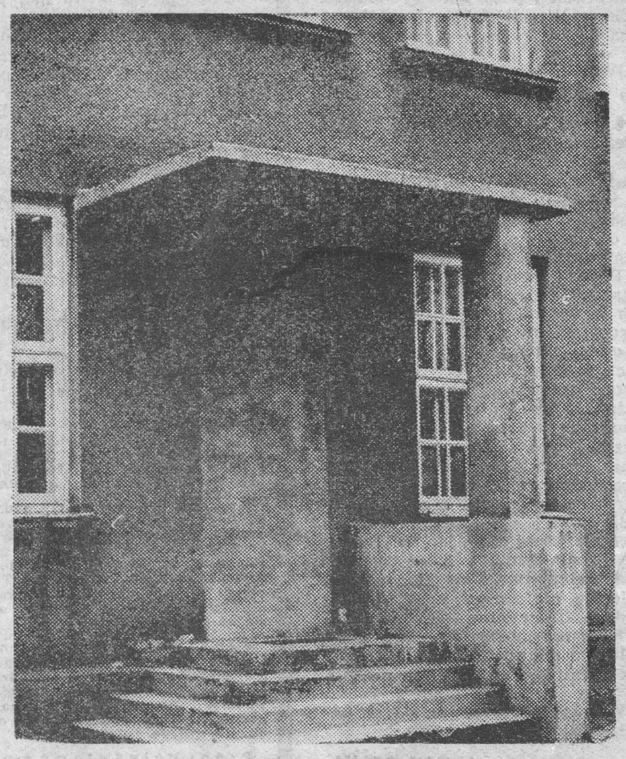
„(...) We wszystkich czterech bokach, tak korpusu jak każdego z pawilonów, znajdowały się kramice — których tym sposobem, w gmachu stosunkowo niezbyt obszernym pomieszczono pierwotnie 44, lecz później, gdy rozmiary sklepów na to pozwalały, Żydzi poprzegradzali je na mniejsze kramy, tak, że dziś Bazar Białostocki obejmuje ich blisko stu".

Taki też obraz białostockiego ratusza zachował się na wielu rycinach pochodzących głównie z XIX i pocz. XX w. jak też z lat przedwojennych.

Wczasie ostatniej wojny ratusz uległ zupełnemu zniszczeniu. A po wojnie, jeszcze przez dziesięć lat tylko obrysy fundamentów wyznaczały ślad po dawnym ratuszu. Odbudowano go w latach 1954—1958 ze środków Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, oddając cały obiekt do tymczasowej dyspozycji Muzeum Okręgowemu, które w ciasnych jak na potrzeby tej placówki pomieszczeniach ratusza (bazaru) mieści się dotychczas. Charakterystyczna zaś wieża z zegarem do niedawna jeszcze wydzwaniającym kuranty, stała się nieodłącznym elementem podkreślającym swoisty, niepowtarzalny charakter architektury starego centrum Białegostoku.

Tekst i rysunek
HENRYK WILK







Schodami bliżej

PIOTR SAWICKI, fotoreporter „Kontrastów" pozostaje wierny formule pisma. Jego zdjęcia, eksponowane aktualnie na wystawie w BWA jak również i te gromadzone w prywatnym archiwum mają jedną stałą cechę, która pozwalała Sawickiego ulokować w rzędzie fotodokumentalistów. Znaczy to, że fotoreportera, bardziej niż uroda kadru czy formalne poszukiwania, pociąga zapis rzeczywistości takiej jaka ona jest teraz i tutaj.

W ciągu pięciu lat konsekwentnego tropienia takich wyglądów rzeczywistości, które poprzez fenomen fotogeniczności określają tę rzeczywistość w sposób znaczący Sawicki stał się posiadaczem dokumentacji, której wartości poznawczych nie sposób nie zauważyć. Znalazły się tu brodate postacie starowierów potwierdzających egzotykę wsi białostockiej obok fotoreportaży naznaczonych wielkoprzemysłowym etnosem, fotoraporty z domu aktorów na rencie i studenckie wakacje w Tykocinie, małomiasteczkowe obyczaje, a przede wszystkim człowiek w najróżnorodniejszych sytuacjach i uwikłaniach, na różnych pozycjach i stopniach swego człowieczeństwa. Każde zdjęcie Sawickiego, nawet jeśli w kadrze nie znajdzie się figury ludzkiej, mówi o człowieku, którego ślady bywają wymowniejsze od niejednej twarzy.

Próbując w sposób najogólniejszy określić to co robi białostocki fotograf łatwo dojść do przekonania, że z temperamentu i zainteresowań, a więc zarówno w treści, jak w sposobie jest on przede wszystkim publicystą, uprawia fotografię, która jest dziennikarstwem lub znajduje się bardzo blisko tej formy komunikowania. Dodać przy tym wypada, że Sawicki, jak dotąd z powodzeniem broni się przed nałogiem „opisywactwa", a więc unika sytuacji, w której autor cytuje rzeczywistość bez bliżej określonego powodu. Być może nie zawsze jest to obraz tak przejrzysty jakby tego pragnął czytelnik popularnego magazynu, ale droga, którą wybrał fotoreporter wydaje się być tyleż słuszna co niełatwa.

Prezentowany zestaw zdjęć Sawickiego nie jest fotoreportażem, nie posiada typowej dla tego gatunku dramaturgii, a wręcz przeciwnie — to, co uderza w tych zdjęciach na pierwszy rzut oka, to ich statyczność. To może działać zniechęcająco, ale baczniejsze oglądziny fotografii dowodzą, że warto dokonać wysiłku, gdyż propozycje autora bywają wystarczająco interesujące, żeby ten trud się opłacał.

Temat, do którego przymierzył się fotoreporter to najogólniej mówiąc relacje między jednostką uosabiającą władzę a jednostką, która pozostaje we władaniu tejże władzy. Temat zawsze kuszący i to zarówno poetów wsłuchanych w drgnienia własnej duszy jak też komentatorów bieżących faktów i zdarzeń. Na korzyść Sawickiego przemawia to, że w bogatą ikonografię tematu wpisał się obrazem nietuzinkowym, zdolnym, mimo statyczności, poruszyć wyobraźnię i być może uruchomić mechanizm ocen i refleksji jakie temu tematowi przystają.

Władza, którą fotografuje Sawicki to człowiek z symbolem nad głową i z telefonem w zasięgu ręki. Fotoreporter wyraźnie akcentuje laboratoryjny charakter władzy — człowiek z symbolem i telefonem trwa w przestrzeni abstrakcyjnej, wyznaczonej sterylną bielą tła i ascetycznymi liniami, które sygnalizują problem iluzoryczności władzy nieograniczonej. Zbiorowość natomiast to gęsty tłum, wiele jednostek, kilka symboli. W obydwu obrazach, mimo ich bezruchu, daje się wyczuć gotowość do działania, rodzaj powstrzymywanej energii bez agresywnego charakteru, ale i bez sprecyzowanego kierunku. Te dwa odmienne światy istnieją obok siebie, ale z góry skazane są na kontakt.

Próbując określić rodzaj tego kontaktu Sawicki ucieka się do symboliki drzwi. I nie są to łuki triumfalne, bramy otwarte, podwoje gościnne. Są to drzwi zamurowane, zamknięte, drzwi wąskie nieczynne. Autor demonstrując rozczarowanie tym faktem staje się ironiczny, mnoży groteskowe przykłady ośrodków kultury z wejściem obgryzionym i podrapanym, fotografuje bramy zabytków porastające zielskiem, drzwi Zakładu Elektroniki i Automatyki przypominające zaniedbaną „sławojkę" etc.

Nie stanowi to jednak ostatecznej pointy obrazkowej publicystyki której ima się Sawicki. Przechodząc od ogółu do szczegółów dokonuje — symbolicznego jak same drzwi — wyjścia na próg tychże. I oto drzwi niegościnne i zatrzaśnięte służą też za ramy, w których z chłopska wyglądający rodzice fotografują się z najwyraźniej awansowanym synem, krzepkie gospodynie dają upust nieskoplikowanej radości życia, dorastają dzieci i dojrzewają małomiasteczkowe panny, a w tle odbywa się starzenie drewnianej chałupy lub murowanie trochę z cegły, trochę z pustaków ale przecież z pięterkiem.

Ten polski portret rodziny na progu, choć przypomina niegdysiejsze ilustracje do badań z dziedziny antropologii i nie ma ambicji, żeby być obrazem ostatecznym i jedynym, zawiera wystarczającą porcję informacji, żeby metodę Sawickiego uznać za dobrze służącą dziełu fotograficznego zapisu rzeczywistości.

ANDRZEJ KOZIARA

Wyścig Peciaka po złoto



Bohaterowie mistrzostw świata pięcioboistów. Złoty medalista Janusz Peciak (z lewej) i srebrny — Włoch Daniele Masala.

Trudno opisać atmosferę jaka zapanowała na hipodromie w Drzonkowie po minięciu mety przez Włocha Daniele Masalę. Kilka sekund wcześniej było już wiadomo, że mistrzem świata w pięcioboju nowoczesnym jest Janusz Peciak i polska drużyna.

Janusz Peciak choć był zmęczony odpowiadał chętnie na pytania: Po niezbyt fortunnym strzelaniu zdawałem sobie sprawę, że mistrzowski tytuł ode mnie się oddalił. Wierzyłem jednak, że w biegu mam 50 proc. szans na zniwelowanie strat. Taktyka była prosta. Na drugim i trzecim kilometrze gdzie trasa wiodła pod górę, musiałem dać z siebie wszystko, gdyż tylko na tych wspinaczkach mogę uzyskać przewagę nad Masalą, bowiem początek i koniec crossu prowadził po terenie płaskim. Udało się. Jestem niezmiernie szczęśliwy i wdzięczny Szwedowi Rasmusenowi, który na ostatnich 500 metrach kiedy biegliśmy razem, gdy go dogoniłem, zmusił mnie do wykrzesania resztek sił i pasjonującego finiszu. Był to jeden z najtrudniejszych ale zarazem najszczęśliwszych startów w moim życiu. Cieszy mnie nie tylko sukces, ale także i to, że staliśmy się bardziej popularni. Pięciobój nowoczesny to ciężki, wszechstronny sport. Nie przynosi zysków, trzeba często dokładać do sprzętu. Ale jest satysfakcja gdy się wygrywa. Cieszy mnie też fakt, że młodzież rwie się do tego sportu, nie licząc na nic więcej.

Tekst i zdjęcie (let)

RECENZJA

Trio K. Sadowskiego

Przed kilkoma dniami w Białymstoku podjęto kolejną już próbę zorganizowania czegoś na kształt stałego klubu jazzowego, na razie w formie cotygodniowych spotkań w kawiarni „Fama", ale nadzieje są. Zalążki takiego punktu pojawiły się już w studenckich klubach (Herkulesy, Sepularium), gdzie kilkuosobowe grono ludzi sprowadzało zespoły, organizowało prelekcje, giełdy płyt itp. Miało to oczywiście dla środowiska ogromne znaczenie, bowiem dzięki tym działaniom oglądaliśmy w Białymstoku znakomite zespoły, mieliśmy kontakt z dobrą muzyką mechaniczną. Nie powiodła się natomiast próba utrzymania przez dłuższy czas tych klubowych agend i sytuacja wróciła do normy, czyli do sporadycznych spotkań z jazzem. Miejski Dom Kultury — w którego gestii jest kawiarnia „Fama" — postanowił raz jeszcze stawić czoła przeciwnościom i teraz w każdy piątek ów lokal ma zamieniać się w miejsce spotkań ludzi interesujących się tym gatunkiem muzyki.

Na otwarcie „kawiarni jazzowej" (na razie mimo wszystko trzeba używać cudzysłowiu) wystąpiło trio znanego organisty, weterana polskiego jazzu **Krzysztofa Sadowskiego**, w którym na trąbce gra **Andrzej Mazurkiewicz**, zaś na perkusji **Krzysztof Zawadzki**. Publiczność białostocka do tej pory słuchała Sadowskiego — o ile się nie mylę — tylko raz, w duecie ze znakomitym perkusistą Kazimierzem Jonkiszem, wynosząc z tego spotkania w miarę miłe wrażenia. Jonkisz bowiem swoją inteligentną grą potrafił zwrócić na siebie uwagę, odciągając ją jednocześnie od niezbyt ciekawej muzyki organisty.

Tym razem Sadowski wystąpił z muzykami mało znanymi, a do tego bardzo niesprawnymi i nic usprawiedliwia tego faktu nawet ich wiek. Zawadzki jest perkusistą bardziej rockowym niż jazzanym i zupełnie nie rozumie roli akompaniatora. Z tego to powodu w czasie całego koncertu starał się figurować na pierwszym planie i to bez żadnego umiaru i smaku. Andrzej Mazurkiewicz natomiast jest dosyć sprawnym technicznie trębaczem, ale muzykiem bez żadnej koncepcji. Chciałoby się, aby ów muzyk zdecydował: grać z wibracją czy bez, atakować lżwięk lub nie, współpracować z całym zespołem czy być solistą-indywidualistą.

Jeśli chodzi zaś o leadera nam do niego kilka — tych samych od wielu lat — pretensji. Krzysztof Sadowski po pierwsze zatrzymał się w rozwoju ładnych parę lat temu i obecnie właściwie nie gra nic ponad to, co pokazał niegdyś na płycie nagranej z perkusistą Andrzejem Dąbrowskim. Niestety jazz Sadowskiego jest przyciężki, za bardzo beatowy (chociaż beat może również być programem), schematyczny. Razi jego słaba gra na manuale nożnym a przede wszystkim jednak już w pierwszym utworze pokazuje wszystkie swoje umiejętności i możliwości, w związku z czym w następnych słuchacz może się zadowalać jedynie urodą znanych tematów.

Na szczęście same organy Hammonda są instrumentem w polskim jazzie tak unikalnym i tak mile brzmiącym, że publiczność słuchając ich chętnie wybacza muzykom ich braki. Niestety, nie może tego zrobić recenzent. A swoją drogą: organizatorów koncertu wpuszczono w maliny, bowiem z wstępnej rozmowy z PSJ wynikało, iż Sadowskiemu towarzyszyć będzie Jonkisz. Wówczas byłoby zapewne tak, jak przed trzema laty, czyli w miarę dobrze.

J. GRÜN

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — w piątek, sobotę i niedzielę — duża scena — „Igraszki z diabłem", godz. 19; mała scena — „Słowa na trzy dni", godz. 19.30.

Państwowy Teatr Lalek (ul. Kalinowskiego 1) — piątek — w terenie (Łapy); w niedzielę — „Zimowa przygoda", godz. 16.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia (ulica Podleśna 2) — w piątek — Koncert symfoniczny inaugurujący sezon 1981/82 (Dni Białegostoku) pod dyrekcją Tadeusza Chachaja z udziałem Miłosza Magin (Francja) — fortepian i Andrzeja Bachledy — tenor, godz. 19.

KLUBY

Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 5 — w piątek — zarezerwowany; w sobotę — Disco piccolo, w godz. 16-18; Night disco, w godz. 19—1; w niedzielę — BOT zaprasza, w godz. 11—14; Night disco, w godz. 19—1.

KINA

„Pokój" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Człowiek z żelaza", prod. polsk., kol. (od lat 12), godz. 16 i 19.

„Ton" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Człowiek klanu", prod USA, kol. (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15,30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w piątek — „Pan Wołodyjowski", prod. polsk., kol. (od lat 6), godz. 10 i 13; „Dzieje grzechu", prod. polsk., kol. (od lat 18), godz. 16.30 i 19; w sobotę — „Krzyżacy", prod. polsk., kol. (od lat 6), godz. 10 i 13.15; „Dzieje grzechu", godz. 16.30 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek pt. „Awantura z kretem", godz. 10.30 i 11.45 (godz. 10.30 seans zarezerwowany); „Dzieje grzechu", godz. 14, 16.30 i 19.

„Studio" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Czułe miejsca", prod. polsk. (od lat 18), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Kolejarz" — w piątek „Raj na ziemi", prod. polsk. (b.o.), godz. 18; w sobotę — „Sekret", prod. polsk., kol. (od lat 15), godz. 18; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 15; „Sekret", godz. 18.

„Spotkanie" — w niedzielę — Zestaw bajek pt. „Czarodziejskie lustro", godz. 15; „Spokojny urlop", prod. CSRS (b.o.), godz. 16

KINA W WOJEWÓDZTWACH
BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — w piątek i sobotę — „Polonia Rediviva", prod. polsk (od lat 12); w niedzielę — „Nie lubię poniedziałku", prod. polsk.

Dąbrowa Białostocka — w piątek — „Znaki zodiaku", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Dagny", prod. polsk (od lat 15).

Hajnówka — w piątek i sobotę — „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Halo! Szpicbródka", prod. polsk. (od lat 15).

Łapy — w piątek, sobotę i niedzielę — „Awans", prod polsk (od lat 12).

Mońki — w piątek, sobotę i niedzielę — „Pielgrzym", prod. polsk.

Siemiatycze — w piątek — „Cioty", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Cz[illegible]ne i białe", prod. polsk. (od lat 15).

Sokółka — w piątek — „Roman i Magda", prod. polsk. (od lat 18); w sobotę i niedzielę — „Wizja lokalna 1901", prod. polsk. (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Październik" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Gorączka sobotniej nocy", prod. USA (od lat 18).

Grajewo — w piątek — „Zabić czarną owcę", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Panny z Wilka", prod. polsk (od lat 15).

Kolno — w piątek — „Helga", prod. RFN (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Saturn 3", prod. ang (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie — w piątek — „Polonia Restituta" cz. II, prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Szczęście w oficynie", prod. NRD (od lat 15).

Zambrów — w piątek, sobotę i niedzielę — „Pielgrzym", prod. polsk.

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — w piątek — „Julia", prod. USA (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Siedmiogodzianie na Dzikim Zachodzie", prod. rum. (od lat 12).

Suwałki „Kultura" — w piątek — „Azyl", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Gwiazdy poranne", prod. polsk. (od lat 15).

Augustów — w piątek — „Gorączka", prod. polsk (od lat 18); w sobotę i niedzielę — „Rzeczpospolita babska", prod. polsk.

Ełk „Polonia" — w piątek i sobotę — „Romantyczni", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Szarża, czyli przypomnienie ka[illegible]", prod. polsk (od lat 12).

Ełk „Orzeł" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Emil komediant", prod. NRD (od lat 18).

Ełk „Zorza" — w piątek — „Abel, twój brat", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Nie ma powrotu Johny", prod. polsk. (od lat 15).

Ełk „Studio" — w piątek — „Przygody Ali Baby i 40 rozbójników", prod. radz. (od lat 12).

Giżycko — w piątek — „Władysław Sikorski", prod. polsk. (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „Kontrakt", prod. polsk. (od lat 15).

Gołdap — w piątek — „Afera Concorde", prod. włosk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Ślady", prod. włosk. (od lat 15).

Kruklanki — w piątek, sobotę i niedzielę — Seanse zamknięte.

Mikołajki — w piątek i sobotę — „Pogrzeb świerszcza", prod. polsk. (od lat 12); w niedzielę — „W biały dzień", prod. polsk. (od lat 15).

Olecko — w piątek i sobotę — „Nie ma róży bez ognia", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Palec boży", prod. polsk. (od lat 15).

Orzysz — w piątek — „Akwarele", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Kłopotliwy gość", prod. polsk.

Pisz — w piątek i sobotę — „Kung fu", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Rejs", prod. polsk. (od lat 15).

Ruciane-Nida — w piątek — „Miś", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Władysław Sikorski", prod. polsk. (od lat 12).

Sejny — w piątek, sobotę i niedzielę — „Chiński syndrom", prod USA (od lat 15).

Węgorzewo — w piątek i sobotę — „Anatomia miłości", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Ćma", prod. polsk. (od lat 18).

MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratusz czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16.

Punkt Muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16.

Ekspozycja wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum w Tykocinie, ul. Kozia 2 — Oddział Muzeum Okręgowego — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych) w godz. 11—17, w niedziele w godz. 10—16.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — Oddział Muzeum Okręgowego ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17 w niedziele w godz. 10—16

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 11—16

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych): środy i piątki w godz. 10—18, czwartki i soboty w godz. 10—16, niedziele w godz. 11—17

Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. A. Chętnika w Nowogrodzie — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16

Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16, niedziele i święta w godz. 11—19

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17, w piątki w godz. 10—18

Muzeum im. M. Konopnickiej — Oddział Muzeum Okręgowego ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17

Muzeum K. I. Gałczyńskiego — Oddział Muzeum Okręgowego Leśniczówka Pranie — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17.

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał) ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawy: Plakat, ilustracja książkowa Krzysztofa Tura (Białystok); Rzeźba Krzysztofa Gąsowskiego (Białystok); Fotografia Piotra Sawickiego (Białystok).

Galeria „ZNAK" BWA, ZPAF (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawa: Leszek Brogowski (Gdańsk) — „Rozważania rysunkowe".

ZPAP „Galeria „ART", ulica Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót) w godz. 11—18. Wystawy: Malarstwo Andrzeja Kołodziejka z Lublina; Szkło artystyczne Anny Murman z Iwonicza Zdroju; Tkanina, ceramika, biżuteria srebrna i skórzana plastyków okręgu białostockiego, gdańskiego, warszawskiego, łódzkiego i krakowskiego.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16 — Malarstwo Jerzego Marosza.

W SUWAŁKACH

Salon Wystawowy BWA, ulica Kościuszki 81 — nieczynny

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17 — Wystawa laureatów II Przeglądu Plastyki Suwalskiej.

radio i tv

PIĄTEK

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Cztery pory roku; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Tatrzańska Jesień 81; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 15.05 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 15.35 Co jest grane?; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 Nowości z radiowych studiów; 17.10 Magazyn związkowy; 17.30 Radiokurier; 19.25 Warszawskie orkiestry radiowe; 19.40 Punkt widzenia; 20.05 Koncert życzeń; 20.30 Granice jazzu; 21.05 Kronika sportowa; 21.18 Utwory S. Moniuszki; 22.23 Wybitni soliści polscy; 23.30 Aud. publicystyczna.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 15.30, 18.30, 21.30, 23.30; 6.05 Więcej, lepiej, nowocześniej; 6.20 Muzyczne wycinanki; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Refleksje; 7.05 Język francuski; 7.20 Przeboje świata po polsku; 7.35 Obserwacje i propozycje; 7.45 Plebiscyt Studia Gama; 8.05 Geografia dla szkół średnich; 9.30 10 minut z kapelą Figurskiego; 9.40 Radio Moskwa; 10.00 Historia kl. IV; 10.25 Dla przedszkoli: „W Warszawie, nad Wisłą"; 10.45 Miniatury muzyczne; 11.00 Wychowanie muzyczne kl. VII—VIII; 11.40 O zdrowiu dla zdrowia; 12.05 Muzyka dawnej Warszawy; 12.25 Porady Karoliny Kocowej; 12.45 Śpiewający aktorzy; 13.00 Matematyka kl. II; 13.36 Wokół spraw naszego stołu; 13.51 Fonoteka folkloru; 14.10 Gospodarcze problemy regionów; 14.20 Stołeczne aktualności muzyczne; 14.40 Klub Olimpijczyków; 15.00 Włoska tarantela; 15.10 Magazyn wędkarski; 15.35 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.00 Magazyn turystyczny; 16.20 RTSS; 16.35 Reportaż na zamówienie; 17.00 Dzieci specjalnej troski; 17.20 Młody jazz polski; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 Koncert włoski Bacha; 18.05 Ludzie, wśród których żyjemy; 18.40 Dziś pytanie — dziś odpowiedź; 19.30 Koncert muzyki polskiej; 20.20 Informacje, rady, propozycje; 20.30 Język hiszpański; 20.45 Język angielski; 21.00 Ziemia, człowiek, wszechświat; 21.20 Wiersze śpiewane; 21.40 Wersje i kontrowersje; 22.00 „Długi telefon" — słuch.; 23.00 G. Rossini: Fragm. opery „Tancredi"; 23.20 Felieton literacki; 23.35 Z aktorskiego śpiewnika.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.30 Między snem a dniem; 8.05 Dyryguje saksofoniści; 8.30 Prosto z kraju; 8.45 Mikrorecital zespołu I Santo California; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 Mała poranna muzyka; 9.45 Wakacje z przebojem; 11.00 PGR-y po reformie; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 Niech gra muzyka; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Prywatne życie ducha dziejów" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Gitara, kastaniety i piosenka; 15.30 Koncert bez biletu; 16.00 Posłuchać warto...; 16.15 Muzykobranie; 16.40 Aud. publicystyki zagranicznej; 17.10 W tonacji Trójki; 18.10 Polityka; 18.25 Muzyka na letnie popołudnie; 19.00 „Inwazja jaszczurów" — odc. pow.; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Interradio; 20.40 Katalog nagrań; 21.20 Thesaurus muzyki polskiej; 22.08 M. Laforet; 22.15 Trzy kwadranse jazzu; 23.05 Jam session w Trójce.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 11.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 6.05 Komentarz ekonomiczny; 6.15 A. Makowicz; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 Piosenki J. Przybory; 8.00 Poranna serenada; 9.05 Poranek w Studiu Gama; 10.00 Z mojego życiorysu; 10.20 Wszystkie sonaty Beethovena; 10.50 J. S. Bach: I Sonata C-dur; 11.05 „Pan Tadeusz" — fragm. poematu; 11.25 Muzyczne nowości radiofonii; 12.05 „Z mikrofonem przez wieś" — mag. M. Liberadzkiego; 12.25 Dni Muzyki Telemanna; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.50 „Odkrywanie Węgier"; 14.20 Mozart i Marriner; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Góralskie nuty; 16.20 Festiwal w Bergen — 1981; 17.00 Wiadomości; 17.05 „Puenta po kropce" — fel. L. Kubickiego; 17.15 Seifert i „Oregon" — aud. sł.-muz. J. Grüna (stereo); 17.40 „Młodzi archeolodzy" — rep. J. Noak; 18.00 Koncert muzyki symfonicznej (stereo); 18.40 Wiadomości; 18.45 Muzyczne prowokacje; 19.10 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 19.30 Utwory organowe Brahmsa i Francka; 19.55 Dyskusja literacka; 20.15 XXV Warszawska Jesień; 22.05 Akademia Muzyki Dawnej; 22.45 Trybuna Kompozytorów — Paryż 81; 23.30 Jesienny nokturn; 24.00 Wieczorna serenada.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR RTSS.
9.00 Dla kl. III: „Pomniki Warszawy".
9.55 Geografia kl. VI.
11.00 Wychowanie obywatelskie kl. VII.
13.30 i 14.00 TTR.
15.40 Redakcja Szkolna zapowiada.
15.55 NURT — Przygotowanie do odbioru programów radiowo-telewizyjnych.
16.25 Program dnia.
16.30 Dziennik.
17.00 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym".
17.25 „W kręgu rodziny".
17.50 „Eros i Psyche" — film animowany.
18.15 „Impulsy".
18.50 Dobranoc.
19.00 Wędrówki z kamerą" — film dokument.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Monitor Rządowy.
20.30 „Na drugiej linii frontu" — serial historyczno-sensacyjny prod. radz.
21.40 Listy o gospodarce.
22.25 Dziennik.
22.40 Na estradach świata: „Bruno Coquatrix i jego Olimpia".

PROGRAM II

18.55 Program dnia.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej — „Warszawska Jesień" — koncert inauguracyjny.
21.55 24 godziny.
22.05 Film TV na świecie: „Czcij ojca swego" — dramat społeczno-obyczajowy prod. kanadyjskiej.
22.45 „Pegaz Młodych".

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka poranna.
7.05 Odezwijcie się, trębacze!
7.35 „Sala oczekiwania" — spektakl telewizyjny.
8.50 Koncert.
9.15 „Czeka na nich teatr" — film dokumentalny.
12.50 Program filmowy.
14.10 D. Szostakowicz — Symfonia nr 16.
14.45 Podmoskiewskie spotkania.
15.15 Koncert zespołu skrzypków.
15.35 Film fabularny.
16.45 Dziś na świecie.
17.00 Życie nauki.
17.30 Koncert orkiestry rosyjskiej im. W. Andrejewa.
20.25 Dziś na świecie.
20.40 Mistrzostwa ZSRR w gimnastyce artystycznej.

SOBOTA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Cztery pory roku; 11.05 Reportaż literacki; 11.30 Przegląd prasy; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Na południe od Czantorii; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 14.05 „Plan ofensywy" — słuch.; 15.05 Dla dzieci: Supełek; 15.35 Co jest grane?; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 J. Kondratowicz o sobie; 17.10 Radiowe spotkania; 17.30 Radiokurier; 19.25 Gra kwartet J. Ptaszyna Wróblewskiego; 19.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 21.05 Żołnierski koncert życzeń; 21.35 Przy muzyce o sporcie; 22.23 Białystok na muzycznej antenie; 23.30 Aud. publicystyczna.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 15.30, 18.30, 21.30, 23.30; 6.05 Choroby zwierzęce i odzwierzęce; 6.20 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Refleksje; 7.05 Język francuski; 7.20 Przeboje świata po polsku; 7.35 Magazyn aktualności z myszką; 7.35 Wspomnienia muzyczne; 8.40 Studio Młodych; 9.00 Szkoła współczesna; 9.25 Przeboje z filmów; 9.50 Moto-sprawy; 10.00 „Wilczyca" — słuch.; 11.45 Skandynawskie tańce ludowe; 12.05 Tańce z oper i baletów; 12.25 Klucz do mieszkania i co dalej?; 12.45 Śpiewający aktorzy; 13.00 Zgadnij, sprawdź, odpowiedz; 13.36 Ze wsi i o wsi; 13.51 Spotkania z folklorem; 14.10 Redakcyjne forum; 14.30 Przekrój muzyczny tygodnia; 15.10 Czata; 15.35 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.15 Z archiwum jazzu polskiego; 16.35 Dwudziestka ambitnych; 17.00 O zdrowie człowieka; 17.20 Młody jazz polski; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 Ch. W. Gluck: Fragmenty opery „Alcesta"; 18.35 Publicystyka międzynarodowa; 18.45 Miniatury muzyczne; 19.00 „Matysiakowie"; 19.30 Dni muzyki Telemanna; 20.30 Język hiszpański; 20.45 Język angielski; 21.00 W. Conoyer przedstawia; 21.40 Wersje i kontrowersje; 22.05 Po owocach ich poznacie; 23.05 Operetka, jej twórcy i wykonawcy; 23.35 Kącik starej płyty.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.30 Między snem a dniem; 8.05 Wariacje na temat...; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 R. Schumann: „Bal dziecięcy" op 130; 9.30 Interpelacje Trójki; 9.40 P. Czajkowski: „Album dla dzieci" op. 39; 10.00 Ze spiżu i z brązu; 10.35 Wakacje z przebojem; 11.00 „Inwazja jaszczurów" — odc. pow.; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Prywatne życie ducha dziejów" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Słuchaj razem z nami; 16.00 Zgryz — magazyn; 17.10 Słuchaj razem z nami; 19.00 Klub Światowid — nie tylko o polityce; 19.20 Gra kwintet P. Perlińskiego; 19.35 Gitarowe sola P. Metheny; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Baw się razem z nami; 22.08 M. Laforet; 22.15 „Sprawa precedensowa" — słuch.; 22.50 Piosenki amoroso; 23.05 Słuchaj razem z nami.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 11.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 6.05 Komentarz polityczny; 6.15 H. Miśkiewicz; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 Piosenki A. Kuryły; 8.00 Poranna serenada; 9.30 Pod batutą K. Böhma; 11.05 Poezja i muzyka; 11.35 Głos z Jamajki; 12.05 Białoruski Kurier Radiowy (Sylwetka Sokrata Janowicza) — W. Rudczyk; 12.25 Najciekawsze interpretacje polonezów Chopina; 13.05 Muzyczne nowości radiofonii; 13.50 Prosto ze studia; 14.20 Poznajemy płyty „Polskich Nagrań"; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Klub Młodych Miłośników Muzyki; 17.00 Wiadomości; 17.05 „Szkoła trzech pokoleń" gawęda historyczna K. Wójtowicza; 17.15 Przeboje w wersji instrumentalnej (stereo); 17.40 Magazyn motoryzacyjny — Zb. Krzywickiego; 18.00 Muzyczny cocktail (stereo); 18.40 Wiadomości; 18.45 Prezentacje; 19.20 Giełda płyt; 20.10 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 20.30 Sławne dzieła, sławni wykonawcy; 21.30 Transmisja koncertu z klubu Akwarium; 22.30 Studio Stereo zaprasza; 23.00 Heiku — poemat bez słów; 24.00 Studio Stereo zaprasza.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR.
7.00 i 7.30 TTR.
9.30 Dla młodych widzów: „Sobótka — Budzik" — — w programie film z serii: „Wspaniały świat Walta Disney'a"
15.40 Program dnia.
15.45 „Radar".
16.00 Dziennik.
16.30 „Monitor Sejmowy".
17.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy — — I liga piłki nożnej
18.50 Dobranoc — „Przygody Bolka i Lolka".
19.00 Telewizja Młodych: „CDN" — „Zasady ekonomii".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Stąd do wieczności" — dramat wojenny prod. USA.
21.40 „Trzy obrazy" — widowisko baletowe.
22.20 „Blisko i daleko" — reportaże
23.05 Dziennik.

PROGRAM II

17.45 Program dnia.
17.50 „Pierwsze porywy" — serial fabularny.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Pamięci Tadeusza Bairda.
21.50 24 godziny.
22.00 — Książę regent" — serial historyczny prod. TV ang.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka poranna.
7.05 Występy orkiestry instrumentów ludowych.
7.35 Program dla rodziców.
8.35 Koncert na harfę z orkiestrą.
8.45 Poezja.
10.25 Z okazji dnia pracownika lasu — reportaż.
11.00 Tańce Meksyku.
12.45 „Muszkieterowie z IV A" — film fabularny.
13.25 Książki — zwiastuny przyjaźni.
14.10 W świecie zwierząt.
15.40 Na cyrkowej arenie.
16.25 Opłacalne miejsce — spektakl filmowy.
19.00 Program informacyjny „Czas"
19.35 Zaśpiewajmy, przyjaciele!

NIEDZIELA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00; 0.11 Koncert życzeń dla pracowników Energopolu w ZSRR; 0.41 Nocne Studio Gama; 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem; 7.05 Fala 81; 7.15 Co niedziela gra kapela; 7.30 Moskwa z melodią i piosenką; 8.25 Musicon; 9.05 Radiowy magazyn wojskowy; 10.10 Twórcy polskiej piosenki; 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci „Sala"; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 W samo południe; 13.00 Studio Gama; 14.30 „W Jezioranach"; 15.00 Koncert życzeń; 16.05 „Milczeć pogodnie" — słuch.; 17.00 Radiowe orkiestry przed mikrofonem; 17.30 Studio Młodych; 18.07 Mała Polihymnia, czyli poważnie o muzyce niepoważnej; 19.15 Przy muzyce o sporcie; 20.00 Koncert życzeń; 21.05 Z dziejów kabaretu; 22.00 Telegramy muzyczne ze świata; 22.30 Moja audycja muzyczna; 23.15 Rewia piosenek; 23.45 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 14.30, 18.30, 23.30; 6.35 Informacje sportowe; 6.45 Zapraszamy do Warszawy; 7.20 Informacje o programach; 7.35 Felieton literacki; 7.45 Przeboje dawnych mistrzów; 8.20 Zawsze w niedzielę; 8.35 Koncert poranny; 9.00 Transmisja Mszy Św z kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 10.00 Niedzielne spotkania — program literacko-muzyczny; 12.05 Poranek muzyki symfonicznej; 13.00 „Bitwa nad Bzurą" — słuch.; 14.30 Felieton niedzielny T. Zimeckiego; 14.45 Lachy i górale; 15.00 Radiowy Teatr Młodych: „Jola z n-tej galaktyki" — słuch.; 15.45 Horoskop reklamowy; 16.00 Koncert chopinowski; 16.30 Krakowski kabaret „Piwnica pod Baranami"; 17.35 C. Debussy: Nokturny; 18.00 Radiolatarnia; 18.35 To nam się udało; 19.05 Rozgłośnia Harcerska; 19.45 Dom i my; 20.00 Radiowe portrety Polaków; 20.25 Ballady na głosy i instrumenty; 21.00 Wojsko, strategia, obronność; 21.15 K. Tausig: Reminiscencje z opery „Halka"; 21.30 Rozmaitości muzyczne; 22.00 Konfrontacje z encyklopedią; 22.30 Magazyn studencki; 23.40 Śpiewane strofy.

PROGRAM III

Wiadomości: 8.30, 14.00, 19.30, 22.00; 7.00 Melonie — przebudzanki; 7.30 Na góralską nutę; 7.50 Na poboczu wielkiej polityki; 8.00 Nasze typy; 8.35 Komu piosenkę; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 Recital D. Ranki; 10.00 60 minut na godzinę; 11.00 Przeboje z nowych płyt; 11.30 Gdańsk 81 — polski film fabularny; 12.00 „W samo południe"; 12.30 Generał Zygmunt Berling: Kartki ze wspomnień; 13.00 Orkiestry i dyrygenci; 14.05 Kontrapunkt; 15.00 Bądź pozdrowione morze; 15.20 Nowa płyta M. Fleetwooda; 16.00 Z kolekcji W. Sadkowskiego; 16.15 Znajomi z estrady; 17.30 Ostatnia szarża ułanów; 18.00 Znajomi z estrady; 19.00 „Aleksandria wspaniała..."; 19.20 Jazzowe walce; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Jazz piano forte; 20.50 Jazzowe tango; 21.00 Dzieła O. Messiaena"; 22.08 M. Laforet; 22.15 Dookoła musicali; 23.05 Mała nocna muzyka; 23.30 R. Caillois „Władza charyzmatyczna i demokracja"; 23.40 Między dniem a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 8.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 7.00 Muzyka Bacha i Haydna; 8.05 „Sztuka i środowisko" — aud. E. Biesiady; 8.25 Gwiazdy polskiej operetki; 8.40 „Nagroda" — rep. A. Bartosza; 9.00 MMAKS — B. Ciruk i A. Bugajskiego; 10.00 Koncert słuchaczy; 11.00 Studencki Zespół Folklorystyczny z Utah; 11.20 Wiersze J. Zagórskiego; 11.30 Muzyka K. Szymanowskiego; 12.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży Szkolnej: „Na Skalnym Podhalu" — słuch.; 13.05 Sylwetki wielkich wykonawców; 14.00 Klasycy muzyki rozrywkowej; 15.00 „Balladyna" — cz. I słuch.; 16.05 Program lokalny; 18.00 Stereo i w kolorze: Warszawska Jesień 81; 19.15 C. M. Weber: „Abu Hassan"; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe — L. Tarasiewicz; 22.15 Poetycki koncert życzeń; 22.45 Muzyczny magazyn A. Jaroszewskiego.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR.
7.00 „Wiedza naszą szansą".
7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.00 „Tydzień" — magazyn rolniczy.
8.40 Telewizjada.
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek TDC oraz film z serii „Wspaniały świat Walta Disney'a"
10.20 Program dnia.
10.25 Antena.
10.55 „Pomniki historii na pustyni" — serial dokumentalny.
11.45 Dziennik.
12.30 „Z muzyką w zabytkach Warszawy".
13.15 „Kraj za miastem" — program Redakcji Rolnej.
13.45 „Polonezy ze wszystkich stron" — rep. film.
14.10 Losowanie Dużego Lotka
14.30 Dla dzieci: „Przygody Sindbada" — film animowany
14.55 Tylko w niedzielę
15.00 „Czym skorupka za młodu" — „Dziecko w świecie dźwięku"
15.25 Mieszkanie, ale jakie?
15.35 Najlepszy i najgorszy przedmiot miesiąca
16.05 „Śladami generała" — rep
16.15 Filmy Charlie Chaplina — „Paryżanka"
17.35 Sejm o kulturze — Kadry
18.10 „Noc zaduszna" — film dokumentalny.
19.05 Wieczorynka.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.05 „Dłonie na oczach" — włoski serial obyczajowy.
21.15 Śpiewa Dagmar Koeller.
22.05 Sportowa niedziela.
22.45 Wiersz dla ciebie.

PROGRAM II

13.15 Program dnia.
13.20 „Krótkofalowcy" — program wojskowy.
13.50 Telewizja Młodych „CDN" — „Decyzje".
14.20 Przeboje tygodnia.
15.20 Teatr Wspomnień: A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz" — Księga III pt. „Umizgi".
16.20 „W górach Kentucky" — film dokument.
17.00 „Wielka gra" — teleturniej.
18.00 Stereo i w kolorze — goście „Warszawskiej Jesieni".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Kultura 81 — „Twórczość robotnicza".
20.40 Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn.
21.40 Filmoteka Narodowa: Filmy Stanisława Różewicza — „Piekło i niebo" — komedia satyryczna.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka poranna.
7.05 „Piosenki nad Dnieprem" — koncert filmowy.
7.30 Budzik.
8.00 Zdrowie.
8.45 Poranna poczta.
10.15 ZSRR w oczach gości zagranicznych.
11.30 Kiosk muzyczny.
12.00 Spektakl filmowy.
12.25 „Spotkania z Zinowiejewem" — film dokumentalny.
14.55 Dziś — Dzień Leśnika.
15.15 Program muzyczny z okazji Dnia Leśnika.
16.00 Panorama międzynarodowa.
16.45 Film animowany.
17.00 Klub podróży filmowej.
18.00 „To było niedawno".
19.00 Program informacyjny „Czas".
19.35 Przegląd piłkarski.
20.05 L. Beethoven — Symfonia Nr 3.

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999 tel informacji pogotowia 222-22.

Ambulatorium Pogotowia, ulica M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7 w niedziele i święta cała dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ulica Lenina 3/5, tel. biura wezwań 355-33 i 990: ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3a.

Informacja służby zdrowia — tel 355-34.

Pogotowie MO — tel. 997.

Dyżurne telefony WSW: Białystok — 209-03; Giżycko — 24-56.

Straż Pożarna — tel. 998.

Pogotowie Elektryczne — tel. 991.

Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel. 363-28, w godz. 15—7, tel 992.

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994.

Informacja kolejowa — tel. 916.

APTEKI

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 219-04 i 204-53.

Apteka nr 05-008, ul. Sienkiewicza 53, tel. 362-24.

Informacja o lekach — tel. 219-04.

Informacja o lekach z importu — tel 368-01.

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26 tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: dziecięce, wewnętrzny, laryngologia, chirurgia, reanimacja.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71.

DYŻURY SZPITALI

w dniu 18.IX.1981 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgii, reanimacji, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział gruźlicy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

w dniu 19.IX.1981 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka, położniczy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dziecięcy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-31 — dyżuruje oddział neurologii.

Szpital Miejski im. PCK, ulica Sienkiewicza 79, tel. 355-16 — dyżuruje oddział wewnętrzny.

w dniu 20.IX.1981 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel 999

Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 05-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999

APTEKI

Apteka nr 79-003 ul. Kasprzaka 3, tel. 25-91

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ulica Kościuszki 101, tel. 33-41

Telefony: Białystok — 981; Siemiatycze — 981; Hajnówka — 981; Sokółka — 981; Łomża — 33-43; Suwałki — 34-27; Ełk — 31-03; Giżycko — 22-85; Pisz — 26-73; Augustów — 20-80.

Rejon Energetyczny Sokółka powiadamia odbiorców energii elektrycznej, że w związku z przebudową urządzeń wystąpią przerwy w dostawie energii w dniu 22.09.1981 r. w godzinach od 8 do 16 w niżej podanych miejscowościach:
Suchowola, Chlewisk, Brukowo, Okopy, Laudańszczyzna, kol. Głębowszczyzna, Leszczany, Olsza, Podgrodzisk, Kiersnówka, Chodorówka Stara i Nowa, Krzywa, Dubasiewszczyzna, Poświętne, Zabiele, Karpowicze, Dzięciołowo, Jatwieź Duża, Jatwieź Mała, Mikicin, Mikicin PGR, Brzozowa.
Bliższych informacji udziela Rejonowa Dyspozycja Ruchu Sokółka, telefon 31-52 codziennie w godzinach od 6 do 22.

K 3303-1

KOMUNIKAT

W dniach od 30 września do 14 października 1981 r. w pokoju nr 39 URZĘDU GMINY w HAJNÓWCE zostanie wyłożony do publicznego wglądu
PROJEKT PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY HAJNÓWKA.
W czasie wyłożenia w godzinach 10—15 będą udzielane niezbędne wyjaśnienia dotyczące projektu planu a zainteresowani mogą zgłaszać uwagi i wnioski.
W dniu 14 października 1981 r. o godz. 11 odbędzie się dyskusja publiczna nad zasadami planu z udziałem projektantów planu.

Naczelnik Gminy w Hajnówce.
K 3311-1

KOMUNIKAT

W dniach od 24 września do 7 października 1981 r. w URZĘDZIE MIASTA i GMINY w DĄBROWIE BIAŁOSTOCKIEJ zostanie wyłożony do publicznego wglądu
PROJEKT PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY DĄBROWA BIAŁOSTOCKA.
W okresie wyłożenia w godzinach 10—15 będą udzielane niezbędne wyjaśnienia dotyczące projektu planu, a zainteresowani mogą zgłaszać uwagi i wnioski.
W dniu 7 października 1981 r. o godz. 11 odbędzie się dyskusja nad zasadami planu z udziałem projektantów planu.

Naczelnik Miasta i Gminy w Dąbrowie Białostockiej
K 3328-1

KOMUNIKAT

NACZELNIK MIASTA i GMINY w DROHICZYNIE
podaje do wiadomości, że
od 29 września do 13 października 1981 r.
w Urzędzie Miasta i Gminy w Drohiczynie (pokój nr 9) zostanie wyłożony do publicznego wglądu
PLAN ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY DROHICZYN.
W okresie wyłożenia planu w godzinach 10—15 będą udzielane niezbędne wyjaśnienia dotyczące projektu planu, a zainteresowani mogą składać postulaty i wnioski.
W dniu 13 października 1981 r o godz. 11 odbędzie się dyskusja nad zasadami planu z udziałem projektantów planu.
K 3312-1

NOWEGO „Fiata" 126p — sprzedam, tel 222-31 (po szesnastej).
g 5557-1

„ŁADĘ" 1500 S (rok 1978) — sprzedam. Tofiłowce 9, 17-204 Dubicze Cerkiewne, woj. białostockie.
g 5548-1

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY
w SMOLNIKACH
18-520 Stawiski, woj. łomżyńskie
tel. Stawiski 4, telex 852606
przyjmie
DO NAPRAWY GŁÓWNEJ JESZCZE
w roku bieżącym i na rok 1982
KAŻDĄ ILOŚĆ SKRZYŃ BIEGÓW
„STAR" 25, 27, 28, 29.
Odbiór skrzyń biegów po naprawie może następować w dniu dostawy.
k 3269-0

WPHW — informuje o usługach, tel. 957.
k 3201-0

WPHW — pogotowie telewizyjne — ul. Warszawska 79, tel. 959, w niedzielę świadczy usługi w godz 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15.
k 3202-0

NAPRAWA radzieckich telewizorów kolorowych, tel. 353-52. Matczyński.
g 4769-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 239-71, inż. Sakowski.
g 4778-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel 235-33. Kalinowski.
g 5083-0

NAPRAWA telewizorów. tel. 324-72. Mieldzioć.
g 5147-0

NAPRAWA telewizorów kolorowych, tel. 270-57. Pater.
g 5150-0

NAPRAWA telewizorów — tel. 412-328. Drozdowski.
g 5186-0

NAPRAWA telewizorów. tel. 283-58. Klibisz.
g 5410-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 334-74. Woroszyło.
g 5514-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel 222-46. Zawistowski.
g 5584-0

ADWOKAT poszukuje opiekunki do jednorocznego dziecka (4 dni w tygodniu). Warszawska 69 m 45, godz. 16—18.
g 5532-1

POTRZEBNE małżeństwo do gospodarstwa ogrodniczego i warsztatu oraz uczeń do warsztatu. Raszyn k/Warszawy, ul. Sokolnickiego 12, tel. 50-01-15. Mieszkanie zapewnione.
k 3352-0

ZATRUDNIĘ pracownika do palenia w szklarniach. Nowosiółki 5 koło Choroszczy (Dojazd PKS) Borowik.
g 5527-1

POTRZEBNA opiekunka do półrocznej dziewczynki, mieszkanie zapewnione, Warszawa, Dwudziestolatków 2/35 Krzemieńscy.
k 3169-0

POSZUKUJĘ samodzielnego mieszkania na okres 3 lat w Białymstoku lub Wasilkowie. Oferty Biuro Ogłoszeń Nr 5545.
g 5545-1

MROŻARKĘ nowa o pojemności 620 litrów — zamienię na mniejszą lub lodówkę z oddzielnym zamrażalnikiem. Stanisław Ostrowski, Łyski 21, p-ta Choroszcz.
g 5520-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w BIAŁYMSTOKU
Informuje, iż prowadzi nabór
– PALACZY I POMOCNIKÓW PALACZY C.O. oraz MASZYNISTÓW URZĄDZEŃ CIEPŁOWNICZYCH
do pracy w sezonie ogrzewczym 1981/82 na terenie:
– Białegostoku
– Łap
– Choroszczy
– Bielska Podlaskiego
– Hajnówki
– Sokółki
– Dąbrowy Białostockiej
– Moniek.
ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:
– z terenu miasta Białegostoku – WPEC w Białymstoku, ul. Waryńskiego 29 – Dział Służby Pracowniczej, pokój Nr 8,
– Bielska Podlaskiego i Hajnówki – Zakład Energetyki Cieplnej w Bielsku Podlaskim, ul. 1 Maja 6,
– Sokółki i Dąbrowy Białostockiej – Zakład Energetyki Cieplnej w Sokółce, ul. Kołłątaja nr 55,
– Moniek – kotłownia, ul. Wąska (Mistrz),
– Łap – kotłownia, ul. Polna (Mistrz),
– Choroszczy – kotłownia, ul. Sienkiewicza lub Białystok, ul. Broniewskiego 20.
k 3272-0

DOM w stanie surowym w Łomży — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Nowogródzka 22.
g 5486-1

GOSPODARSTWO rolne o pow. 14,5 ha z budynkami — sprzedam Wieś Zimnochy, gmina Suraż. Wiadomość: M. Zimnoch, wieś Borowskie Gziki, gm. Turośń Kościelna.
g 5543-0

DOM piętrowy z wygodami, 0,6 ha placu (możliwość kupna ziemi) — sprzedam. Czyżew — Stacja, tel. 160.
g 5544-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 12 września 1981 r. po ciężkiej chorobie zmarł
Jerzy Simonowicz
sędzia Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku w stanie spoczynku.
Rodzina.
g 5576-1

ZAMBROWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO
im. Rewolucji Październikowej w ZAMBROWIE
Al. Wojska Polskiego 27
zatrudnią
– kobiety w wieku 18–50 lat do pracy bezpośrednio w produkcji i prac pomocniczych na wydziałach przędzalni i tkalni.
Kobiety młode uczymy zawodu:
– przędzarz bawełny
– przewijacz przędzy
– tkacz
Praca na nowoczesnych, wysokowydajnych maszynach w systemie akordowym.
Wynagrodzenie w/g układu zbiorowego dla przemysłu bawełnianego.
Naboru dokonujemy bez skierowań.
Zapewniamy dowóz do pracy autobusami z tras:
1. Ostrów Mazowiecka – Zambrów
2. Łomża – Zambrów
3. Kołomyja – Grądy Woniecko – Zambrów
4. Kamianka – Zambrów
5. Czyżew – Zambrów
6. Zaręby Kościelne – Zambrów.
Nabór prowadzi i udziela informacji:
Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego pokój nr 7, 8, 9, telefony – centrala 21-01, wew. 410 i 412.
Możliwość zdobycia zawodu i wysokie zarobki czekają!
k 3292-0

Druk BZGraf. A4

REFLEKTOR

Chodzi o los nas wszystkich

Rozmowa „Życia Warszawy" z prof. CZESŁAWEM BOBROWSKIM

— Panie Profesorze, wkrótce minie rok od naszej rozmowy, którą parę tygodni później wykorzystałem w wywiadzie na łamach „Życia Warszawy" pod znamiennym tytułem: „Błędy popełnia się szybko, a naprawia powoli". W kilka miesięcy później, prezentując wciąż jeszcze „wariant nadziei", zrobił Pan Profesor uwagę, iż mimo wszystko trudno było przewidzieć w tej naszej pierwszej rozmowie, że proces naprawy błędów przebiegał będzie tak powoli. Chciałbym dziś poprosić Pana o skonfrontowanie aktualnych ocen z tymi sprzed roku. Jakie przewidywania spełniły się, a na czym najbardziej się Pan zawiódł?

— Zawiodłem się przede wszystkim co do jednej sprawy. Liczyłem na likwidację KSR i niezwłoczne powołanie samorządów. Tymczasem po roku temat ten stał się przedmiotem sporu rzutującym na całą reformę. Nigdy nie należałem do tych, którzy zakładają, że reforma od razu przyniesie nadzwyczajne efekty. Jednakże w tej chwili efekty reformy mogą być mniejsze od możliwych, jeśli przebiegać będzie w tak niekorzystnym klimacie.

— Chyba jednak stan rozkładu rynku też musi skłonić do zrewidowania pewnej skłonności w ocenach do optymizmu, a przecież we wspomnianym wywiadzie zaliczył się Pan Profesor do klubu optymistów?

— Wraz z całą komisją reformy uwierzyłem w możliwość jednorazowej reformy cen i płac, przy której, nawiasem mówiąc wymagałoby znacznie mniejszych ofiar pieniężnych, aniżeli to, co w końcu trzeba będzie zrobić w dodatku na raty. Ulegałem w jakimś stopniu złudzeniu całego społeczeństwa, które domagało się i domaga szybkiej poprawy, ale nie zdaje sobie sprawy, że nie może to nastąpić bez zwiększonego wysiłku, bez wyrzeczeń, bez wydajniejszej pracy, dzięki której podobno Polska mogłaby się stać drugą Japonią. Niestety, ja również nie protestowałem przeciw złudzeniom, które były podstawą pierwszej wersji planu na rok 1981. Źródłem tych złudzeń była wtedy sprawa wolnych sobót, przy czym wydawało się, że w pozostałe dni tygodnia wydajność wzrośnie i że można będzie nadrobić straty czasu. Praktyka wykazała, że decyduje przemysł wydobywczy, a zwłaszcza górnictwo, że wskutek ograniczenia wydobycia węgla powstała ogromna dziura w bilansie, która pociąga za sobą spadek produkcji hutnictwa, spadek ilości cementu, a tym samym budownictwa mieszkaniowego, a w całym łańcuchu spadek dostaw towarów, w tym także potrzebnych dla wsi.

— To są sprawy, które ciągną w dół, których nie udało się rozwiązać, natomiast jakie z tych problemów trudnych, wśród których wymieniał Pan także inwestycje i kwestię bilansu płatniczego, udało się rozwiązać?

— Sprawa selekcji i ograniczania tych odziedziczonych inwestycji — to kolejny zawód. Należało się liczyć, że istnieje tendencja do zwolnionego działania i bierności administracji. Tym razem mieliśmy również do czynienia ze złudzeniami zainteresowanych załóg, że uda się starą metodą po cichu kontynuować dotychczasowe praktyki. Nie uwzględniono więc oporów klasy robotniczej przeciwko ograniczaniu inwestycji. Pełne rozwiązanie tej kwestii dopiero więc przed nami. Po przezwyciężeniu tych oporów gdyż trzeba wszystkim wyjaśnić, iż innego wyjścia nie ma.

Natomiast sprawy bilansu płatniczego rząd załatwił bardziej niż poprawnie. Niektórzy nieodpowiedzialni publicyści marzyli o 10-letnim moratorium na spłaty rat i procentów. To nie wchodziło w ogóle w grę. To cośmy uzyskali w tej chwili — to możliwość zawieszenia spłaty odsetek na 40 proc. naszego zadłużenia. Na pozostałe 60 proc. odsetki musimy płacić, ale i tak są to warunki wyjątkowe. To wyszło lepiej, aniżeli operacje konwersyjne dokonywane w praktyce innych krajów. Musimy jednak pamiętać o dalszych konsekwencjach, gdyż jednocześnie wzrosła szalenie stopa procentowa. Ona się podwoiła w stosunku do ustalonej poprzednio ale przy konwersji, zaciągając nowe kredyty, musieliśmy dokonać zmiany stawki oprocentowania.

— Jeszcze może o jednej sprawie, o której Pan wspomniał na wstępie, o operacji zmniejszenia siły nabywczej.

— Właściwie na razie dokonano jednego tylko kroku, podnosząc, zresztą w stopniu mniejszym niż proponowałem, cenę wódki. Operacja chleb i przetwory zbożowe nie jest operacją antyinflacyjną. Co będzie dalej, trudno przewidzieć, ale bez uregulowania spraw rynku przyjdzie nowe zagrożenie w postaci naruszenia więzi między miastem a wsią. Już obecnie słabiutki wzrost pogłowia nie daje wzrostu skupu. Jest to skutek nieprzeprowadzenia reformy cen. Miasto też ucieka od pieniędzy, wykupiono wszystko co zostało w sklepach. Wieś miała trudniejszy dostęp do towarów i dlatego obecnie reaguje opóźnieniem dostaw produktów rolnych.

— Co jednak z tych wszystkich problemów uważa Pan Profesor za najgroźniejsze z punktu widzenia naszej szansy na wyjście z tego dołka?

— Złudzenia. Ciągle pokutują złudzenia, że wyjście z kryzysu jest prostą sprawą. Trzeba tylko chcieć, zmienić niewłaściwych ludzi, poddać procesy gospodarcze kontroli przez „Solidarność", a wszystko będzie lepiej. Niestety, w praktyce pole manewrów jest niesłychanie ograniczone i jeśli dojdzie do opracowania jakiegoś programu przez „Solidarność", to nie sądzę, by w sprawach najbardziej podstawowych mógł on się bardzo różnić od tego, co jest linią działania rządu. Chyba, że działacze „Solidarności" trwać będą w złudzeniu.

— Jaka jest więc Pana konkluzja na temat stanu naszych spraw u progu zimy i następnego roku?

— Sytuacja jest naprawdę bardzo zła, a najgorsza byłaby wiara w jakąś magiczną moc, która by mogła nas uchronić od kłopotów. Często używano określeń, że zima zaskoczyła transport lub służby miejskie. Uważam, że w tej chwili najważniejsze ,aby zima nie zaskoczyła gospodarki jako całości. Zresztą gdyby zima była wyjątkowo trudna, to nie unikniemy zapłacenia bolesnego haraczu. Natomiast przy przeciętnej zimie można wybrnąć z sytuacji przez serię niezbędnych pilnych posunięć. Moglibyśmy wówczas przebrnąć, jeśli oczywiście nie dojdzie do konfrontacji, przez zimę, a w przyszłym roku zrobić to, czego nie udało się nam zrobić w tym roku. To jeszcze nie będzie oznaczało wyjścia z kryzysu. Pod tym względem terminy zapowiedziane w rządowym programie uznać trzeba za wariant optymalny.

— Co jednak jest konieczne do zmiany świadomości społecznej na temat tego wszystkiego co trzeba zrobić, aby wyjść z kryzysu?

— Przywiązuję wielką wagę do opinii społecznej. Trzeba jednak powiedzieć co jest naprawdę realne, a mówiąc o strefie chronionej, trzeba jednocześnie wyjaśnić, że można chronić tylko wówczas podstawowe cele społeczne, jeśli jest wyraźnie określona druga strefa, którą się poświęca. A na ten temat mówiono dotychczas zbyt mało. Dotyczy to strefy produkcji, dotyczy także spraw równowagi. Trzeba się pogodzić przede wszystkim z drenażem części pieniędzy nie mającej pokrycia towarowego po to, by prowadzić politykę stabilizacji rynku, stopniowej likwidacji kartek, ograniczenia kolejek, racjonalnego dysponowania pieniędzmi. Słowem trzeba poradzić sobie z luką inflacyjną, a oprócz tego zacząć wreszcie zwiększać eksport.

— Panie Profesorze, rządowy program wyjścia z kryzysu wymienia tylko przewidywane daty końcowych rezultatów działań, nie wymienia etapów tego siłą rzeczy przewlekłego procesu, którym będzie stabilizowanie gospodarki. Społeczeństwo interesuje się natomiast przede wszystkim tym, kiedy pojawią się efekty przewidywanych działań. Co można na ten temat powiedzieć? Co nas czeka w przyszłym roku?

— Prosta odpowiedź nie jest możliwa, gdyż w grę wchodzą trzy scenariusze. Według pierwszego z nich w przyszłym roku może nastąpić ogólne pogorszenie sytuacji, przy znikomej poprawie na niektórych odcinkach. W drugim scenariuszu można by liczyć na stopniową poprawę w ciągu przyszłego roku, choć nie od początku. Trzeci scenariusz zakłada poprawę nie tylko na odcinku zaopatrzenia, lecz także początek wzrostu dochodu narodowego. Te scenariusze zależą od kształtowania się czterech czynników: najważniejszy — to produkcja węgla, drugi — to przebieg wdrażania reformy gospodarczej. Trzeci dotyczy warunków działań antyinflacyjnych, a czwarty — sposobu przebrnięcia przez okres jesienno-zimowy.

— Wszyscy mówią o węglu jako filarze gospodarki. Zacznijmy więc od węgla.

— W pierwszej wersji planu na 1981 r. popełniono błąd skrajnego optymizmu, przyjmując założenie, że dobrowolna praca w soboty dostarczy nam dodatkowo kilkanaście milionów ton węgla. Zrewidowany po kwartale plan był już znacznie bardziej realistyczny, ale nadal przewidywał wydobycie 168 mln ton. Ta wielkość jest co najmniej o 4 mln ton większa, niż przewidywane wykonanie razem z ośmioma dobrowolnie przepracowanymi sobotami. Apel „Solidarności" jest sprawą niezwykle doniosłą ale nie wiemy jeszcze, jakie da efekty. Od tego zaś zależy, jakie będą wyłączenia energii, jakie przydziały węgla, które wpłyną na pracę różnych gałęzi przemysłu. Przykre doświadczenia zimowe musiałyby zaciążyć na nastrojach ludzi pracy, a tym samym na przebiegu następnego roku. Jeśli zaś mowa o prognozach roku 1982 to nie potrafię przewidzieć, jak ukształtuje się wydobycie węgla w przyszłym roku. Nie wiem czy apel zostanie przedłużony, nie wie tego zapewne i kierownictwo „Solidarności".

Program wyjścia z kryzysu mówi o tym by górnicy pracowali pięć dni, a kopalnie sześć. Opiniując ten program nie sprzeciwiłem się temu hasłu, powiedziałem jednak uczciwie, że nie mam koncepcji jak to osiągnąć. Nie waham się natomiast twierdzić, że gdyby udało się dokonać tego, żeby górnicy pracowali co drugą sobotę na 2—3 zmianach, to powstałyby warunki dla trzeciego, najpomyślniejszego scenariusza.

— Może jednak poprosimy o rozwinięcie tej tezy.

— Wszyscy wiedzą, że od produkcji węgla zależy poziom całej produkcji przemysłowej, a przede wszystkim energochłonnych dziedzin, jak hutnictwo, cementownie, część chemii. Pośrednio węgiel będzie więc decydował o zaopatrzeniu wsi w środki produkcji i o mniejszej czy większej kompresji budownictwa mieszkaniowego. Węgiel również zdecyduje o naszym eksporcie na rynki kapitalistyczne. Dokonywano i dokonuje się kilku operacji zmierzających do tego, aby ułatwić zaopatrywanie w surowce przez szersze wykorzystanie współpracy z ZSRR, dokąd nam łatwiej rozwijać eksport, przez umowy o przetwórstwo z powierzonych surowców i inne półśrodki. Ma to ogromne znaczenie, bez tego byłaby całkowita ruina. Jednakże potrzebujemy również importu zaopatrzeniowego z Zachodu. Tylko przez wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych można poprawić zaopatrzenie w surowce z tego obszaru. A w warunkach kryzysu gospodarczego na Zachodzie jedynie węgiel jest naprawdę poszukiwanym, zbywalnym bez najmniejszych trudności towarem, jaki możemy eksportować, i to po dobrych cenach.

— Jakie jeszcze, oprócz węgla, widzi Pan czynniki, które mogą wpłynąć na bieg zdarzeń w gospodarce?

— Na czoło wysuwa się sprawa działań antyinflacyjnych. Chciałbym położyć nacisk na pilność sprawy, po prostu dlatego, że nawis inflacyjny przy wszystkich opóźnieniach i negocjacjach narasta, a w późniejszym terminie może być silniejszy i wymagać bardziej bolesnych posunięć. Wobec wahań i oporów, jakie napotyka przeprowadzenie szerokiej reformy cen detalicznych, należy najpóźniej w październiku wprowadzić podatek kryzysowy, obejmujący dobra dalszych rzędów, a więc nie tylko towary luksusowe, ale także alkohol, papierosy (przy słabej podwyżce niższych gatunków), benzynę, najlepszą konfekcję i tekstylia, towary importowane sprzedawane za złotówki, jak i w Pewexie.

Podatek ten stanowiłby niejako antycypację nowego systemu cen detalicznych. To znaczy, że wraz z wprowadzaniem tego systemu byłby on znoszony lub modyfikowany mniej więcej w połowie przyszłego roku. Sądzę, że w skali rocznej podatek taki powinien przynieść dwieście kilkadziesiąt miliardów złotych. Nie waham się proponować, aby w razie trudności w uzgodnieniu sprawy z „Solidarnością", podjąć taką decyzję. Wydaje się bowiem, że tak pomyślany podatek, o takim zakresie i o takim horyzoncie czasowym nie napotkałby masowego sprzeciwu, zwłaszcza jeśli przedtem przeprowadzono by akcję wyjaśniającą.

— Nie wspomniał Pan dotychczas o reformie gospodarczej?

— Uważam ją za trzeci i podstawowy czynnik poprawy. Jest chyba coraz mniej tych, którzy liczą na to, że z magiczną datą 1 stycznia 1982 r. i z uruchomieniem samorządów, natychmiast nastanie era szczęśliwości. Rozsądni optymiści wiedzą, że pozytywne efekty reformy wystąpią stopniowo, ale mogą one także wystąpić bardzo późno, a w pierwszej fazie powstać mogą także skutki wyraźnie negatywne, o ile reforma będzie realizowana w atmosferze sporów i walki, a nie wspólnej troski. W tej naszej dramatycznej sytuacji chyba najbardziej niebezpieczne jest to, że przedmiotem przetargów stają się przedsięwzięcia, które wymagają w imię ocalenia narodowego konsekwentnego przeprowadzenia, bez względu na to, jaki będzie wynik sporu o symbole. Dziś już nie stać nas jako państwa, jako społeczeństwa i narodu na płacenie coraz większego haraczu za opóźnienia wynikające nie z przyczyn obiektywnych lecz ze sporów o symbole. Tracimy bowiem na tym wszyscy.

Rozmawiał:
HENRYK CHĄDZYŃSKI
„Życie Warszawy", 11.IX.1981 r.

Porządki w polskim domu

Rozmowa z prof. HIERONIMEM KUBIAKIEM, członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR

— Wszedł pan profesor w szranki władzy w trudnych czasach. Jak teraz zdobyć autorytet po tak mocno nadszarpniętym zaufaniu do rządzących?

— Sądzę, że rzetelny autorytet każdej władzy w warunkach demokratycznego współżycia społecznego tworzą decyzje, jakie ta władza podejmuje i ich skutki.

— Raczej rzetelność w realizowaniu decyzji.

— Decyzje muszą być także rzetelne. Przed podjęciem decyzji trzeba liczyć się nie tylko z warunkami realizacji, ale także umieć wyraźnie określić; w czyim imieniu są to decyzje. Nie sądzę, aby były takie decyzje, które zadowalają wszystkich. I to jest oczywiście banał. Ale niebanalne pytanie: jeśli nie zadowalają wszystkich — to kogo zadowalają naprawdę. Sądzę, że te naprawdę wielkie decyzje są i muszą być konsekwencją nie tylko sztabowych analiz — tych oczywiście nigdy dość i im bardziej są profesjonalne tym lepiej — ale przede wszystkim konsekwencją znajomości oczekiwań społecznych, systemu wartości, kategorii społecznych, których dotyczą, procesów żywiołowych, sposobu w jaki jednostki ludzkie chcą i mogą łączyć swoje indywidualne życie z procesami ogólnymi.

Dopiero trzy rzeczy wzięte razem, a więc ogólnospołeczne przekonanie o rzetelności intencji, społecznie sprawdzalna skuteczność rozumiana jako zgodność celów założonych z celami osiąganymi i wreszcie demokratyczny sposób wyłaniania i kontroli władzy czyni coś bardzo szczególnego w stosunkach między władzą i społeczeństwem — aktywne przyzwolenie na sprawowanie władzy. A jest to samodzielny czynnik zmiany społecznej, którego roli nie da się przecenić. Stąd się zaczyna koniec podziału na my i na oni.

— ...który był jednym z podstawowym błędów poprzedniego okresu. Czy pan należy do ludzi czułych na opinię publiczną? Najwięcej szkód wyrządziło nieliczenie się ze zdaniem społeczeństwa.

— Rodzaj wykonywanego przeze mnie zawodu (socjolog — B.H.) który uprawiam i do którego z całą pewnością powrócę, uczelnia, w której od roku 1961 pracowałem (Uniwersytet Jagielloński), rodzaj miasta (Kraków), w którym mieszkam od 1952 i w którym będę nadal mieszkał, sprawiają, że nie mogę nie liczyć się z opinią publiczną. To oczywiście nie znaczy, że wobec opinii nie staram się mieć pewnego dystansu. Tego wymaga nasze zdrowie psychiczne. W każdym działaniu prymat powinny mieć racje merytoryczne, a nie przestrach przed tym, co inni o tym powiedzą. Opinię oczywiście można i trzeba kształtować. Nie jest ona jednak dana raz na zawsze i niezmiennie. Osobiście sądzę, że opinii muszą się bać ci przede wszystkim, którzy mają nieczyste sumienie. I do tej pory bywało tak najczęściej, że ci właśnie o nieczystym sumieniu uniemożliwiali zdrową artykulację opinii publicznej. Cóż to jest opinia, jeśli nie swobodnie kształtowana różnica zdań, argumentów i emocji, z których w sumie powstaje przekonanie o naszym zbiorowym „ja": my tak sądzimy, my tak uważamy. W chorym społeczeństwie to „ja" może być równie chore jak samo społeczeństwo. My nie mamy ciągle wyraźnie wyartykułowanej opinii społecznej, a mamy na jej miejsce potworną ilość plotek i domniemań.

— To wynikało między innymi z niejawności życia społecznego i politycznego..

— Oczywiście. A brak wyraźnie wyartykułowanej opinii publicznej obniża zdecydowanie skuteczność kontroli społecznej — kontroli realizowanej nie poprzez instytucje prawa, organa państwowe, lecz poprzez nasze codzienne reakcje na nas samych i na innych.

— Co pana dzisiaj najbardziej niepokoi jako obywatela naszego kraju. Co najtrudniej przełamać?.

— Ciągle istniejące jeszcze trudności w rzetelnym prostym ludzkim porozumieniu się. Ciągła jeszcze przewaga podejrzliwości nad zaufaniem, partykularza nad interesem ogólnospołecznym. Ten partykularyzm był u nas celowo podniecany. Przy całej ideologii, a raczej frazeologii, jedności, przede wszystkim zaspokajano, jeśli nie do końca, to przynajmniej przez pewne pozory, potrzeby określonych kategorii społeczno-zawodowych, części tych kategorii. Myślę o etapie lubelskim — słynnych decyzjach z 80 roku o interwencyjnych środkach na płace, byle utrzymać spokój. Ale to nie tylko to.

Ilość tak zwanych świąt zawodowych na przykład, ilość zdań wypowiadanych i adresowanych bezpośrednio do nauczycieli — raz, kiedy indziej do lekarzy, a to do robotników, a to do pracowników państwowych gospodarstw. Jeśliby pozbierać te zdania z lat siedemdziesiątych razem, to by się okazało, że mieliśmy wszystkich znakomitych. I także, jak twierdzono wtedy, znakomitą władzę i partię znakomitą. Tylko w sumie to wszystko znakomite jakoś nie mogło się złożyć w jedno dobrze, normalnie, zdrowo działające społeczeństwo. Dla mnie ewidentnym przejawem takiej przewagi partykularza nad interesem ogólnospołecznym była także reforma administracyjna, która w szeregu przypadków ujawniła bardzo zdrową chęć stanowienia o sobie i ogromną ilość inicjatywy, ale co najmniej równie dużo złego przyniosła poprzez rozbudowanie fałszywych ambicji tworzenia samodzielnych 49 organizmów kulturowych i gospodarczych, łącznie z późniejszym groteskowym zakazem przewożenia np. poza granice województwa produktów, które wytworzone zostały w ramach danego województwa. (Ja nie mówię w tej chwili o trudnościach dystrybucyjnych, bo to jest inna kwestia i nie może być z tym łączona).

Polski paradoks polega na tym, że umiejętność przetrwania w układach lokalnych, niewielkich, zdecydowała w dużym stopniu o utrzymywaniu się naszej polskości w okresie rozbiorowym. Natomiast w warunkach niepodległej, samostanowiącej o sobie Polski partykularyzm powoduje nieumiejętność widzenia całości, nieumiejętność myślenia kategoriami państwa o kraju. Nie sądzę zresztą, żeby społeczeństwo ponosiło winę za to. Tego sposobu trzeba się nauczyć nie z książki, a uczestnictwa w życiu politycznym, z demokratycznego procesu podejmowania decyzji. Ponadto lata 70-te, a może nie tylko one, w znacznym stopniu zniechęciły do myślenia w kategoriach ogólnych, w kategoriach postrzegania społeczeństwa jako całości, ponieważ terminów tych nadużywano, uczyniono z nich rodzaj fetyszów. Sądzę, że od Sierpnia jesteśmy w sytuacji przyspieszonego, ogólnonarodowego, żywiołowego kształcenia, w myśleniu o państwie jako całości, które jest nieodrywalne od każdego z nas, o którym chciałoby się i musi mówić: my.

— Jak zdaniem pana jest z pracowitością Polaków. Tyle się teraz o tym mówi.

— Największym potwierdzeniem, że Polacy umieją pracować, jest odrodzenie Polski w okresie pierwszych lat powojennych, sukces planu trzyletniego. Dylemat polega nie na tym, że nie umieją pracować, lecz, że wynik pracy jest marnotrawiony w sensie ogólnospołecznym. Nie można wymagać etyki pracy, jeżeli system, w którym ludzie pracują, jest niegospodarny, jest nieetyczny. To, co dzieje się w tej chwili w naszym kraju, jest gwałtowną naprawą etyki systemu. Zatem jest szansa, ponownie jest szansa na indywidualną etykę pracy. Po to jednak żeby z tej szansy skorzystać, potrzebne są zasadnicze porządki w polskim domu. W obszarze organizacji pracy, płacy za pracę, społecznego szacunku przypisanego do sposobu wykonywania obowiązków. Mamy tu ogromne spustoszenie po latach siedemdziesiątych i śmieszne byłoby oczekiwać zmian z dnia na dzień, ale taka zmiana jest bezwzględnie konieczna. Bo jednym z kolejnych polskich paradoksów jest to, iż strajk, a więc ta broń ostateczna, niszczy u nas nie tak jak w innych warunkach społecznych właściciela środków produkcji, ale także, a może nawet przede wszystkim, strajkującego.

— Będzie pan profesor miał pieczę nad kulturą, nauką i oświatą. O kulturze niewiele mówiło się na zjeździe...

— W moim przekonaniu to jest tak, że głos zjazdu w sprawach kultury, nauki i oświaty może być i musi być odczytany przede wszystkim z uchwały programowej. Nie można natomiast oceniać stanowiska partii wobec kultury, nauki i oświaty przez pryzmat wypowiedzi z trybuny zjazdowej. Z tej trybuny, poprzez tę trybunę, ujawnił się przede wszystkim gniew ludzi skrzywdzonych, gniew ludzi manifestujących od nową własne poczucie godności, szukających dla tej godności potwierdzenia w wewnętrznych normach życia partii.

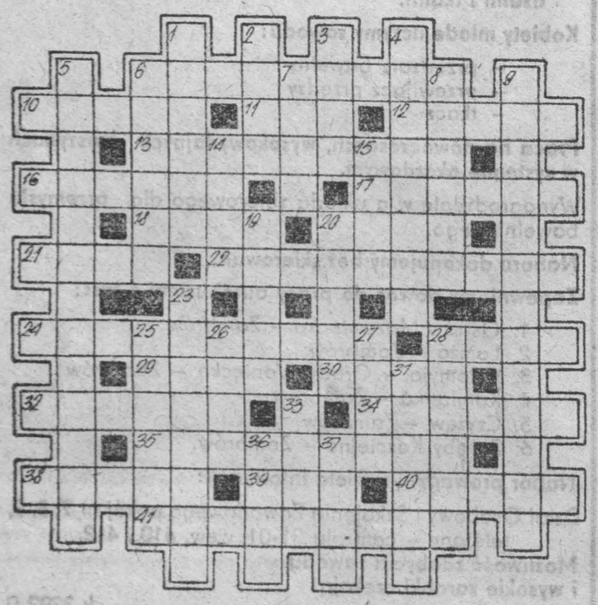
Uchwała programowa stanowi w moim przekonaniu wcale dojrzałą syntezę dyskusji, jakie przetoczyły się przez wszystkie środowiska twórcze w Polsce w drugiej połowie 80 i pierwszej 81 roku. Ideową podstawą tych dokumentów jest stare polskie przekonanie, że naród istnieje tak długo, jak długo kultura się rozwija, w niej jest zapisana ciągłość rozwoju historycznego i ona stanowi podstawę poczucia tożsamości. Drugą przesłanką jest stara łacińska lekarska zasada: przede wszystkim nie szkodzić, więc uszanować swoiste, towarzyszące twórczości w każdym obszarze prawa, przede wszystkim prawo do niepokoju, nie pokorności, indywidualnego przeżycia i przetworzenia samego siebie i otaczającej rzeczywistości; prawo do wielkości środków, wielokierunkowości. Elementarną zasadą jest samorządność, samostanowienie poszczególnych środowisk w sferze nauki (w szkolnictwie wyższym, w instytucjach PAN) i szeroko pojętej kultury. Jak sądzę, jest to zaufanie, zaufanie ze strony zjazdu, ze strony partii do środowisk twórczych. Zaufanie, które, w moim przekonaniu, może także rodzić zaufanie ze strony tych środowisk do programu partii.

Kolejny element zawiera się w tym, że w sferze gospodarki, w sferze narzędzi prostych i bardziej złożonych, w sferze rzeczy, jeśli coś ulegnie zepsuciu, to może być naprawione lub zastąpione. Przerwy w rozwoju nauki i kultury, w zdrowej działalności szkoły, nie da się niczym nadrobić. Myślenia ludzkiego nie da się zatrzymać. Ale jeśli ograniczy się jego możliwości, a to już jest niestety sprawdzoną przeszłością, że to było możliwe, to takie ograniczenie wywołuje już nie straty, ale jest początkiem katastrofy. Oznacza to konieczność oszczędzania kultury, nauki i oświaty przed oszczędnościami. Wydajemy z budżetu na te cele tak niewiele, że z ewentualnych oszczędności i tak nic wielkiego dla gospodarki zrobić się nie da. A wyrządzone krzywdy mogą być nieobliczalne w skutkach.

Zjazd nie pisał programu od początku, nie wymyślał go nawet, a jedynie uogólnił, uznał za prawa partii, za zasadę życia partii to, co powstało w samych środowiskach twórczych. W kwestiach także bardzo konkretnych, np. w programie książki. Ale ten temat zostawmy może do innej rozmowy, gdzieś za miesiąc, kiedy będziemy mogli powiedzieć, jak zostanie rozwiązany problem książki.

Rozmawiała:
BARBARA HENKEL
„Głos Wybrzeża", 11, 12, 13.IX.1981.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 6) członek załogi statku, 10) kwiat jesienny, 11) grupa wysp indonezyjskich w Molukach Północnych, 12) pojazd jednośladowy, 13) roślina warzywna z „naparstka", 16) najmniejsza odległość między dwoma dźwiękami różnej wysokości, 17) stuknięty, 18) hiw, ale bardziej swojsko, 20) starożytna kraina w płn.-wsch. Azji Mniejszej, 21) ważmość pan, 22) już nie śniadanie, ale jeszcze nie obiad, 24) przyrząd do rejestracji drgań skorupy ziemskiej, 28) szmelc, 29) ktoś nie mający żadnego znaczenia, 30) strojna suknia kobieca używana w Polsce w drugiej połowie XVIII w., 32) stolica Turcji, 34) Balzakowski ojciec, 35) nauka o psach, 38) głupiec, 39) zadowolony pierwiastek chemiczny, 40) w kościach, 41) rodzaj cukierka.

PIONOWO: 1) powieść Prusa, 2) marka włoskich samochodów osobowych, 3) wawrzyn, 4) instytucja udzielająca fachowych wskazówek w jakiejś specjalności, 5) obecne czasy, 6) pierwiastek chemiczny, bóg rzymski albo planeta, 7) Zorba, 8) z rodziny wierzbowatych, 9) nauka o promieniach X, 14) pęk zboża lub światła, 15) pierwiastek chemiczny, składnik stali kwaso- i żaroodpornych, 19) roślina trawiasta mająca zastosowanie jako pasza dla bydła i w przemyśle, 20) czerwony kur, 23) pojazd konny na resorach (kojarzy się z jedną z części świata) 25) drapieżnik z rodziny psów, 26) duży por w Algierii, 27) nestor polskich piosenkarzy, 28) epidemia, 31) piłkarska arena, 33) przezroczysty lukier, 36) wojsko tatarskie, 37) mąż Penelopy.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 187".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 182

POZIOMO: peseta, ośmina, apel, zbiór, imam, salami, stępka, skrawek, obraz, astat, najeźdźca, cynik, zmora, objaw, nagus, opust, strażnica, tasza, złoto, rozsada, buraks, zrzeda, obóz, kleb, fkar, różyca, armata. PIONOWO: kenacela, łazik, Morse, imię, znak, pasmo, seler, figa, impet, amant, mszak, tkacz, rzeźbiarz, wędzonka, brygada, animusz, samonal, adresat, Stark, oczar, tabor, stróż, oseka, okara, Oskar, sieć, dzban, obój, azyl, zima, data.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 177 z 4 września br. nagrody książkowe wylosowali: Dorota Perkowska z Łap, Anna Grygolec z Białowieży, Henryk Miduszewski z Wysokiego Mazowieckiego, Elżbieta Karpińska z Olecka, oraz Marek Matłowski z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF-felieton faktu



Zapowiada się ciężka zima. Fot. Piotr Sawicki jr.